

Nr 5 (162) – B Rok 28

Wrzesień-Październik 2021



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

# Wołanie z Wołynia

## Воляннi з Волині

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Воляннi з Волині*

Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

**Redaktor naczelny:** ks. Witold-Yosif Kovaliv.

**Redakcja:** Irena Dejneka, Ryszard Frączek, ks. Grzegorz Draus, Maria Kalas, Jarosław Kowalczyk, Ludmiła Poliszczuk, ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.

Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Razem z czasopismem ukazuje się seria książkowa Biblioteka „Wołania z Wołynia”.

Adres redakcji:

✉ вул. Князів Острозьких, 4-а  
35800 м. Остріг, Рівненська обл.

Україна

☎ & Fax + 380 (3654) 2-30-38

E-mail: [vykovaliv@gmail.com](mailto:vykovaliv@gmail.com)

<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

Świadectwo rejestracji: RW nr 187

z 15 maja 1997 r.

ISSN 1429-4109

Oddział redakcji w Polsce:

✉ Ośrodek “Wołanie z Wołynia”,  
skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin

Dobroczyńców prosimy o wpłaty na konto:

Stow. Ośrodek “Wołanie z Wołynia”

**PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC**

**nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001**

Dla wpłat z zagranicy należy dopisać:

**S.W.I.F.T code: POLUPLPR**

~ ~ ~

**Jesteśmy w Facebook’u:**

«**Wołanie z Wołynia**

– **Воляннi з Волині**»

<http://www.facebook.com/Wolanie/>

«**Sursum corda**»

<http://www.facebook.com/Sursum-corda-254753281236024/>

## SPIS TREŚCI

- s. 3: Baja / Avenire, *Ziemia Święta. Ukradziono krzyż przy klasztorze w Tabdze*
- s. 4-5: Ks. Mariusz KRAWIEC SSP, *Ukraina dziękuje za beatyfikację Matki Elżbiety Czackiej*
- s. 6-7: Piotr BORON, *Ostatni dyktator powstania. Jak zginął Romuald Traugutt*
- s. 8: Serhij POROWCZUK, *Akcja porządkowania grobów bohaterów wojny 1920 roku na terenie fortu w Tarakanowie na Wołyniu*
- s. 9-10: Ks. Vitold-Yosif KOVALIV vel ks. Witold Józef KOWALÓW, *Spotkanie w niebie obrońców wiary, kultury i wolności*
- s. 11-12: Klaudiusz WESOŁEK, *Pani Ania, czyli kresowa perła z Wołynia*
- s. 13-14: Ks. Vitold-Yosif KOVALIV vel ks. Witold Józef KOWALÓW, *Pałac Zimowy*
- s. 15-16: Iwona ŻUREK, *Siostra Podgórska: Matka Czacka mogłaby być patronką dobrego dialogu*
- s. 17-18: *Резолюція ВРЦІРО щодо необхідності розробки державної сімейної політики*
- s. 19: Ks. Vitold-Yosif KOVALIV vel ks. Witold Józef KOWALÓW, *Recykling duchowy*
- s. 20: *Polecenie się Najświętszej Pannie Maryi*
- s. 21-23: Ks. Vitold-Yosif KOVALIV vel ks. Witold Józef KOWALÓW, *Fantastyczny świat Stanisława Lema – czy aby?*
- s. 24: Ks. Vitold-Yosif KOVALIV vel ks. Witold Józef KOWALÓW, *Zmarł metropolita rówieński i Ostrogi Warfołomij*
- s. 26-30: Jan BEREZA, *Polska jest nasza*
- s. 31-42: S. Radosława PODGÓRSKA FSK, *Niewidoma matka niewidomych Elżbieta Róża Czacka*
- s. 43-45: Witold WASILEWSKI, *Tajny memoriał Sikorskiego. Kulisy tworzenia Armii Andersa w ZSRS*
- s. 46-52: Janusz M. PALUCH, *Gdzie Smotrycz płynie z wolna...*
- s. 53-63: Ułaz SAMCZUK, „*Wołyn. Powieść w trzech tomach*”, t. II: „*Wojna i rewolucja*”, VIII
- s. 64-74: Bogusława ORZECZÓWSKA, *Jakby to było wczoraj*
- s. 75-76: Ks. Vitold-Yosif KOVALIV vel ks. Witold Józef KOWALÓW, *Bez miłości i otwartych granic nie ma chrześcijaństwa*
- s. 77-80: Ryszard FRĄCZEK, *Testament*



Projekt jest finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.  
Projekt Fundacji Wolność i Demokracja „Polska Platforma Medialna”



Ж жыцця Коścioла - З жыття Церквы

## ZIEMIA ŚWIĘTA. UKRADZONO KRZYŻ PRZY KLASZTORZE W TABDZE



**Najprawdopodobniej sprawcy dostali się na teren klasztoru niemieckich benedyktynów od strony Jeziora Galilejskiego. Na zdjęciu kościół Cudownego Rozmnożenia Chleba i Ryb**

*Fot. Henryk Przondziono / Gość*

Nieznani sprawcy wyrwali i ukradli żelazny krzyż, który był umocowany na skale w pobliżu klasztoru benedyktynów w Tabdze nad Jeziorem Galilejskim, gdzie – według tradycji – doszło do cudu rozmnożenia chleba i ryb.

O zdarzeniu powiadomił Wadie Abunassar, rzecznik Zgromadzenia Ordynariuszy Katolickich Ziemi Świętej, „*potępiając występki*” – pisze „Avvenire”, największy włoski dziennik katolicki. „*Zostaliśmy poinformowani, że policja interweniowała na miejscu i rozpoczęła śledztwo. Podejrzewa się, że sprawcy dostali się na teren zakonu od strony jeziora, z zamiarem wywiezienia stamtąd krzyża i ukrycia go*” – powiedział rzecznik. „*Zdecydowanie potępiamy ten nienawistny czyn, który – wydaje się – został popełniony przez ludzi nienawidzących krzyża, i*

*apelujemy do policji, by poważnie zbadała sprawę i doprowadziła winnych przed wymiar sprawiedliwości*”.

Przy okazji portal Terrasanta.net przypomniał inne wydarzenie, do którego doszło 18 czerwca 2015 r. w Tabdze, gdy podpalono nocą kościół Cudownego Rozmnożenia Chleba i Ryb. „*Pożar wyrządził wtedy poważne szkody w budynku, którego właścicielami są niemieccy benedyktyni z opactwa Zaśnięcia w Jerozolimie. Na murach odnaleziono napisy w języku hebrajskim, potępiające »kult bożków«*” – przypomina „Avvenire”.

Po miesiącu śledztwa doszło wtedy do aresztowania dwóch młodych Żydów związanych z ultranacjonalistycznym ruchem „Młodzież ze Wzgórz”, działającym od 2013 r. i charakteryzującym się wyraźnie antychrześcijańskim nastawieniem. Byli to Yinon Reuveni (wtedy 20 lat) i Yehuda Asraf (19 lat). W 2017 r., na koniec procesu, Reuveni został uznany za winnego, a Asraf, oskarżony o współudział, został niewinny.

*Baja / Avenire*

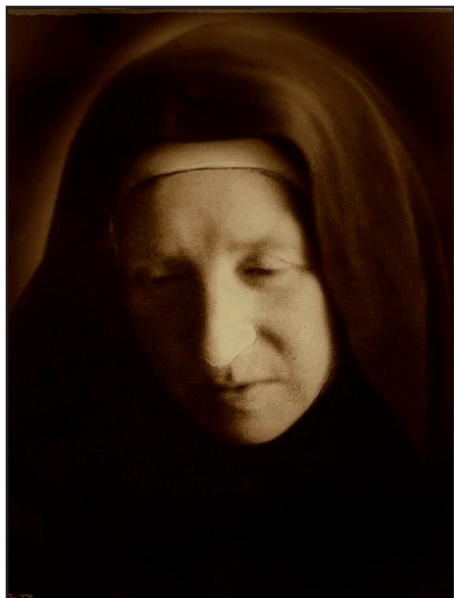


Poprzednie numery z tego roku oraz roczniki 2010-2020 „Wołania z Wołynia” w wersji elektronicznej dostępne są m.in. pod adresami: [http://www.duszki.pl/wolanie\\_z\\_wolynia/](http://www.duszki.pl/wolanie_z_wolynia/) <http://kresy24.pl/archiwum-pisma-wolanie-z-wolynia/>



Życia Kościoła na Ukrainie - З життя Церкви в Україні

## UKRAINA DZIĘKUJE ZA BEATYFIKACJĘ MATKI ELŻBIETY CZACKIEJ



**Błogosławiona Matka  
Elżbieta Róża Czacka**

*Fot. Wikimedia Commons*

12 września 2021 r. odbyła się beatyfikacja Matki Elżbiety Róży Czackiej. Stała się ona okazją do przypomnienia jej postaci także na Ukrainie, gdzie się urodziła. W Białej Cerkwi, na schodach dawnego pałacu Branickich, gdzie przyszła na świat nowa błogosławiona, biskup diecezji kijowsko-żytomierskiej Witalij Krywicki odprawił uroczystą Mszę, dziękując Bogu za dar jej beatyfikacji.

Część kompleksu pałacowego Branickich w Białej Cerkwi pełni dziś funkcję szkoły muzycznej. To tutaj w 1876 roku przyszła na świat Matka Elżbieta Róża Czacka. Do dziś dnia zachował się

także kościół parafialny, w którym została ochrzczona. Mieści się w nim sala organowa, a miejscowa wspólnota katolicka gromadzi się w określonych godzinach na celebracjach liturgicznych. Beatyfikacja Matki Czackiej stała się okazją, do odprawienia Mszy św. na schodach pałacu.

*«Kiedy planowaliśmy to wydarzenie, chcieliśmy, aby przed pałacem, gdzie urodziła się Matka Elżbieta Róża Czacka została odprawiona Msza św. Teraz dziękujemy Bogu i cieszymy się – mówi organizator ceremonii, proboszcz dominikańskiej parafii w Fastowie, o. Michał Romaniv. Jest to wielkie wydarzenie nie tylko dla naszej kijowsko-żytomierskiej diecezji, ale dla całej Ukrainy. Mamy nową błogosławioną, która pochodzi z tej ziemi. Jest to dla nas ogromna radość i pociecha».*

Na Mszy św. w Białej Cerkwi obecni byli także przedstawiciele miejscowego samorządu, a także ambasadorowie Polski i Argentyny.

**ks. Mariusz Krawiec SSP**

### DZIĘKCZYNNA MODLITWA W BIAŁEJ CERKWI ZA BEATYFIKACJĘ MATKI ELŻBIETY RÓŻY CZACKIEJ

Przekład wpisu bpa Witalija Krywickiego na jego stronie na Facebook'u:

„12.09. 2021. Dziękczynna Msza św. w dzień beatyfikacji bł. Elżbiety Róży Czackiej, na schodach Pałacu Zimowego Branickich w m. Biała Cerkiew, gdzie właśnie urodziła się Błogosławiona. Podczas procesji z darami uczniowie ze szkoły dla dzieci z wadami wzroku, przynieśli do ołtarza Nowy Testament, napisany w języku Braille'a. Po uroczystym koncercie wszy-

scy uczestnicy uroczystości przeszli do kościoła pw. św. Jana Chrzciciela, gdzie bł. Róża Czacka była kiedyś ochrzczona.

„Niestety Chrzcielnica jest w miejscowym muzeum, a do samej świątyni wiereni mają dostęp tylko na zasadzie arendy (dzierżawy) w dni świąteczne.

*Bł. Elżbieto Różo, módl się za nami!”*

– napisał na swojej stronie na Facebook’u bp Witalij Krywicki.

<https://www.facebook.com/vitalii.kryvtskyi/posts/10216540364419994>

13 września 2021 roku

### ПОДЯЧНА МОЛИТВА У М. БІЛА ЦЕРКВА ЗА БЕАТИФІКАЦІЮ БЛ. ЄЛИЗАВЕТИ РОЗИ ЧАЦЬКОЇ

12.09. 2021. Подячна Свята Меса у день беатифікації бл. Єлизавети Рози Чацької, на сходах Зимового палацу Браницьких у м. Біла Церква, де саме народилася Блаженна. Під час принесення дарів, учні зі школи для дітей з порушенням зору, піднесли до вітваря Новий Завіт, написаний мовою Брайля. Після святкового концерту всі учасники урочистості перейшли до храму св. Йоана Хрестителя, де бл. Роза Чацька колись була охрещена.

Нажаль, хрестильниця тепер перебуває у місцевому музеї, а до храму вірянам також є доступ лише на умовах аренди, у святкові дні.

Бл. Єлизавета Роза, молись за нас!

<https://www.facebook.com/vitalii.kryvtskyi/posts/10216540364419994>

13 września 2021 roku



Uprzejmie dziękujemy za pomoc w digitalizacji archiwum naszego czasopisma Śląskiej Biblioteki Cyfrowej:

<https://www.sbc.org.pl/>

Nie jesteśmy w stanie odpowiadać na wszystkie listy. Przepraszamy.

Redakcja «Wołania z Wołynia»



## Запрошення!

З радістю запрошуємо Вас на подячну Святу Месу з нагоди беатифікації блаженної Матері Єлизавети Рози Чацької, яка відбудеться **12 вересня 2021 р. о 14:00** біля Зимового палацу Браницьких, місця народження блаженної Матері Єлизавети (м. Біла Церква, Олександрійський бульвар, 7).

Білоцерківський деканат  
Київсько-Житомирської дієцезії  
Римсько-Католицької Церкви



### SŁABOŚĆ UMIELI PRZEKUĆ W MOC

„Ci, którzy słabość umieli przekuć w moc, dziś wynoszeni na ołtarze jako wzór do naśladowania w Kościele Powszechnym” (Maria Mazurkiewicz)

[https://www.facebook.com/permalink.php?story\\_fbid=2990058424571124&id=100007009876005](https://www.facebook.com/permalink.php?story_fbid=2990058424571124&id=100007009876005)

12 września 2021 roku



Historia - Історія

## OSTATNI DYKTATOR POWSTANIA. JAK ZGINAŁ ROMUALD TRAUGUTT

Rano 5 sierpnia 1864 r. na stokach Cytadeli warszawskiej zebrał się trzydziestotysięczny tłum. Gdy skazani na śmierć członkowie Rządu Narodowego wstępowali na szubienicę, podniósł się śpiew suplikacji „Święty Boże”. Romuald Traugutt ucałował krzyż i zdjął, jako już niepotrzebne, swoje charakterystyczne okulary, które zabrał kapucyński kapelan więzienny (są przechowywane z czcią w muzeum w Licheiniu). Razem z ostatnim dyktatorem Powstania Styczniowego powieszeni zostali: Rafał Krajewski, Józef Toczyski, Roman Żuliński i Jan Jeziorański. Miejsce pochówku ciał Rosjanie ukryli.

Wcale nie chciał być przywódcą Powstania Styczniowego. Był nawet przeciwny kolejnej insurekcji. Jako Polak zdecydował, że skoro wybuchło, to musi w nim uczestniczyć, i oddał za Polskę życie.

### W ARMII ZABORCY

Romuald Traugutt urodził się w 1826 r. w Szostakowie w guberni grodzieńskiej koło Wysokiego, czyli na terenie dawnej Rzeczypospolitej, ale w XIX w. już poza Królestwem Kongresowym, a na tak zwanych wówczas ziemiach zabranych. Poprzez unię personalną z Rosją Polacy snuli marzenia, że car odda Polsce Kresy. Działo się jednak odwrotnie, władca imperium chciał rusyfikować nawet Królestwo Polskie, co prowadziło do powstań narodowych.

Traugutt jako poddany rosyjski mógł służyć w administracji, wojsku lub próbować kariery inteligenta utrzymującego się z pracy umysłowej. Próbował zostać inżynierem budownictwa drogowego, ale mimo świetnych wyników w nauce nie został przyjęty

do Instytutu w Petersburgu, więc wstąpił do armii (1845 r.). Niestety, wkrótce (1849 r.) trafił pod rozkazy pogromcy Powstania Listopadowego, marszałka Iwana Paskiewicza, i wraz z nim dostał przydział do tłumienia powstania na Węgrzech. Tam zrozumiał, że służba carowi to ucisk wolnych ludzi, ale – mimo dylematów Kordiana – służył zgodnie ze złożoną przysięgą wojskową, a nawet otrzymał awans i nagrodę. W latach 1853-1856 miała miejsce wojna krymska, w której Rosja chciała łatwo pokonać Turcję, ale państwa zachodnie – zachęcane przez Polaków i z dużym naszym udziałem – stworzyły antyrosyjską koalicję. Armia rosyjska poniosła klęskę. W tej wojnie Traugutt bronił Krymu. Nie okazywał rozterek, bo bunt byłby bez sensu, a zdrada wbrew honorowi. Najpierw trzeba było podać się do dymisji, a potem rozważać dalsze kroki. Podpułkownik Traugutt dojrzał do tej decyzji, choć był już cenionym wykładowcą akademii wojskowej w Petersburgu.

### DOBRY MAŻ I KATOLIK

W służbie carowi można było cieszyć się dostatnią stabilizacją, a ta sprzyjała założeniu rodziny. Traugutt w 1852 r. wstąpił w związek małżeński z córką warszawskiego jubilera Anną Emilią Pikel. W tym celu przeszła ona z luteranizmu na katolicyzm. Dokładnie w rok po ślubie urodziła im się pierwsza, a w 1857 r. druga córka. W dwa lata później doczekali się jeszcze bliźnięt (w tym syna). Jednakże z końcem 1859 r. dosięgła jego rodzinę fala zgonów, co przyplącił depresją. W XIX w. wdowcy często żenili się ponownie i szybko, aby dzieci nie odczuwały sieroctwa. Tak zrobił też Traugutt

i w połowie 1860 r. poślubił Antoninę Kościuszkę (wnuczkę brata Tadeusza).

Już w gimnazjalnej bursie znany był z pobożności, a koledzy komentowali powszechnie, że powinien zostać księdzem. Jako wojskowy słynął z powagi i sumienności, ale przede wszystkim zadziwiał religijnością. Codziennie widywano go na długiej modlitwie wieczornej przy łożku. Bardzo często czytał Pismo Święte.

### POWSTAŃCZY GENERAL

W 1862 r., jako 36-letni podpułkownik, uzyskał zwolnienie ze służby w wojsku. Zachował przywileje i roczną pensję w wysokości 230 srebrnych rubli, co zapewniało rodzinie spokojne życie. Miał do tego jeszcze dochody z majątków ziemskich.

Nie miał wątpliwości, że dojdzie do zbrojnego przesilenia, bo nastroje się radykalizowały, a władze chciały rozprawić się zbrojnie ze spiskującymi. Do powstania zbrojnego nie był przekonany. Jako wojskowy wiedział, że regularne wojsko może łatwo rozbić przy użyciu artylerii amatorskie partie powstańcze. Dopiero w kwietniu 1863 r. przyłączył się do powstania i stanął na czele dwustu ochotników z okolic Korbrynia. Pod Horkami odniósł 17 maja zwycięstwo nad Rosjanami, ale gdy w czerwcu przybyło więcej oddziałów, zaczął ponosić klęski. Wreszcie, ranny i pobity 13 lipca pod Kołodnem, rozpuścił podkomendnych, a sam (uratowany przez Mariana Tarłowskiego) ukrył się we dworze Elizy Orzeszkowej, która była pod wielkim wrażeniem osobowości Traugutta.

Po rekonwalescencji udał się do Warszawy, gdzie Rząd Narodowy awansował go na generała. Ocenivszy sytuację, w jakiej znalazło się powstanie, Traugutt, jako dyktator, zdecydował się wziąć odpowiedzialność za jego losy we własne ręce. W pełni zakonspirowany, podawał się za galicyjskiego kupca Michała Czarneckiego. Zabrał się rzetel-

nie za usprawnienie organizacji i obiegu informacji, szkolenia i subordynację powstańców. Zaczął skutecznie przekształcać partie powstańcze w regularne oddziały.

Niestety, w wyniku załamania się podczas przesłuchania Artura Goldmana, Rosjanie zdobyli adres, pod którym ukrywał się Traugutt. Został aresztowany o drugiej naderanem 11 kwietnia 1864 r. w konspiracyjnym mieszkaniu przy ul. Smolnej w Warszawie. W długim śledztwie nie wydał nikogo.

### WZÓR DLA POTOMNYCH

To, co w życiu Traugutta uderza najbardziej, to jakże słuszna stałość w przywiązaniu do Boga. Nawet wnikliwi biografowie nie znajdują w jego życiorysie najmniejszego odstępstwa od Stwórcy. Był do tego człowiekiem na wskroś logicznym. Jego postępowanie warunkowały otaczające realia. Nie chciał być bohaterem, ale najściślej kierował się triadą „*Bóg, Honor, Ojczyzna*” i dokładnie według tej hierarchii ustawał swoje decyzje. Wyczuł moment, w którym należało wypowiedzieć władzy posłuszeństwo, aby najlepiej przysłużyć się swemu Narodowi. Wiedział, że przypłaci to życiem, ale rozumiał długą perspektywę trwania i wieczności z Bogiem. Widział sens ofiary, która miała utrzymać naszą tożsamość i przynieść odzyskanie państwa, a wyrządził to dobitnie, stwierdzając podczas przesłuchania: „*Idea narodowości jest tak potężną i czyni tak wielkie postępy w Europie, że ją nic nie pokona!*”. I miał rację.

**Piotr Boron**

Źródło: „Nasz Dziennik” nr z 4 sierpnia 2021 r., s. 11.



U nas na Wołyniu - У нас на Волині

# AKCJA PORZĄDKOWANIA GROBÓW BOHATERÓW WOJNY 1920 ROKU NA TERENIE FORTU W TARAKANOWIE NA WOŁYNIU



**Festung Dubno – twierdza Dubno w Tarakanowie (1916)**

W słoneczny dzień 14 września 2021 roku na terenie fortu w Tarakanowie koło Dubna, niedaleko Równego na Wołyniu, dyrektor Centrum Dialogu Kostiuchnówka Jarosław Górecki, z szefem Aleksandrem Radicą ze Zdołbunowa wzięli udział w porządkowaniu terenu w pobliżu mogiły żołnierzy mjra Wiktora Mateczyńskiego, którzy polegli w walce z konnicą Budionnego w czasie obrony fortu Zahorce przed bolszewikami w dniach 7-21 lipca 1920 roku.

Podczas jednodniowego pobytu uporządkowano teren w pobliżu grobu, okolica została oczyszczona z gruzu i liści, suche gałązki wycięto z drzew. Głównym

*Fot. Mykhailov Photography*  
celem wizyty było pomalowanie nowego, drewnianego krzyża, który został zainstalowany w sierpniu. Wspólnym wysiłkiem krzyż został polakierowany, przywrócono właściwy stan. Do krzyża przywiązano biało-czerwone wstążki i zapalono świece. Na terenie fortu znajduje się wiele nieznanymi grobów polskich żołnierzy, którzy zginęli 101 lat temu w walce z bolszewikami.

Wieczna pamięć Bohaterom, którzy zginęli za wolność Polski w walce z bezbożną inwazją czerwonych.

*Serhij Porowczuk*





Modlitwa - МОЛИТВА

## SPOTKANIE W NIEBIE OBROŃCÓW WIARY, KULTURY I WOLNOŚCI

W niedzielę, 12 września 2021 r. odbyła się beatyfikacja dwóch osób, które szczególnie cenili bł. ks. Władysław Bukowiński: Matki Elżbiety Róży Czackiej i kard. Stefana Wyszyńskiego. Należy przypomnieć, że pięć lat temu, 11 września 2016 r., miała miejsce w Karagandzie beatyfikacja ks. Władysława Bukowińskiego. Ci Błogosławieni nie tylko się znali, ale byli życzliwi sobie, inspirowali się wzajemnie, a teraz spotkają się w niebie. WSPÓLNOTA PRZYJAŹNI. Symboliczne jest też sąsiedztwo ich wyniesień na ołtarze: 11 września i 12 września.

Do tego grona w drodze na ołtarze jest jeszcze ks. Władysław Kornilowicz, który uczył nowego spojrzenia na Kościół.

U bł. ks. Władysława Bukowińskiego i ks. kard. Stefana Wyszyńskiego zwraca uwagę UMIEJĘTNOŚĆ PRZEBACZENIA WROGOM i niewątpliwa WEWNĘTRZNA WOLNOŚĆ. Słynnym jest wymierzony mu przez strażnika w łagrze policzek, który później odebrał jak poklepanie po ramieniu. Kard. Stefan Wyszyński modlił się za zmarłego wroga, jakim był niewątpliwie prezydent PRL Bolesław Bierut, o czym zaświadczył w swoich „Zapiskach więziennych”.

Ks. Władysław Bukowiński, nawet pośród zajadłych swoich wrogów z NKWD – nazywając ich „panami z NKWD” – widział ludzi. Uważa się, że Matka Elżbieta Róża Czacka może być patronką DOBREGO DIALOGU – miała dar jednania ludzi o różnych poglądach, a nawet zwaśnionych.

Niewątpliwym jest też wpływ ks. Władysława Bukowińskiego na PERCEPCJĘ WSCHODU zarówno u ks. kard. Karola Wojtyły i ks. kard. Stefana Wyszyńskiego, jak i późniejszą tzw. politykę wschodnią Watykanu.

Ważną częścią posługi Prymasa Wyszyńskiego względem terenów na Wschodzie było zbieranie informacji o sytuacji Kościoła na tych ziemiach i przekazywanie ich do Watykanu. Źródłem informacji dla Wyszyńskiego byli zarówno duchowni, jak i ludzie świeccy. Jednym z ważnych rozmówców Ks. Prymasa był ks. Władysław Bukowiński, ksiądz i kapłan pracujący w Kazachstanie, który od 1965 r. miał możliwość odwiedzania rodziny w Polsce i był kilka razy w Kraju.

Ich wzajemna wymiana myśli i poglądów odegrała ważną rolę w ówczesnym rozumieniu ideologii państwa sowieckiego opartego na marksizmie i leninizmie. Ks. Władysław Bukowiński był też niezłomnym obrońcą idei jagiellońskiej – nawet pośród stepów Kazachstanu występował przeciwko jej deprecjonowaniu. Analiza zachowania wiary (i perspektywy jej rozwoju) na terenach Związku Radzieckiego, zwłaszcza Ukrainy i Kazachstanu – zawarte w jego słynnych „Wspomnieniach z Kazachstanu” i innych pismach do dziś zwracają uwagę. Na podobną uwagę zasługują też jego wypowiedzi o kondycji narodów polskiego, ukraińskiego i rosyjskiego.

Zachowały się listy ks. Władysława Bukowińskiego do ks. kard. Stefana Wyszyńskiego. W jednym z nich, z 10 grudnia 1956 r., ukazał trudną sytuację Kościoła w totalitarnym państwie oraz zapowiedział nadzieje po okresie ateizacji i prześladowań lepszych czasów. Natomiast w liście z 1 marca 1973 r. ks. Władysław Bukowiński m.in. wyraził wdzięczność Prymasowi Wyszyńskiemu za udzielenie mu audiencji.

Ks. Władysław Bukowiński w swojej pracy duszpasterskiej nie czynił różnicy ze

względem na narodowość swoich wiernych. Jednakowo służył zarówno Polakom, jak i Niemcom, Ukraińcom, Rosjanom. Prosząc w 1973 roku o błogosławieństwo ks. kard. Stefana Wyszyńskiego pisał doń: „*Pozostaję z prośbą o arcybiskupie błogosławieństwo dla mnie i moich wiernych różnych narodowości, a szczególnie dla wszystkich moich poczytywanych Polaków*”.

Zarówno bł. ks. Władysław Bukowiński, jak i ks. kard. Stefan Wyszyński, posiadali DAR PROROCZY. Opierając na społecznej nauce Kościoła trafnie definiowali wady komunizmu i przewidywali jego negatywne oddziaływanie na życie naszych narodów i państw. Godnie znosili prześladowania i uwięzienia. Ks. Władysław Bukowiński cudownie przeżył rozstrzelanie w więzieniu łuckim. Na początku drugiego uwięzienia profetycznie widział NOWY CZAS KOŚCIOŁA w przyszłości, co pomogło mu przetrwać koszar Gulagu i zesłania. Podobnie ks. kard. Stefan Wyszyński znośił uwięzienie i odosobnienie. Uwięziony redagował oddanie narodu w niewolę Maryi.

Gdy dwadzieścia lat temu wystąpiłem z postulatem wszczęcia procesu beatyfikacyjnego ks. Władysława Bukowińskiego napisałem, że „*odradzający się Kościół na Ukrainie i rozwijający się w Kazachstanie potrzebują patronów zakorzenionych w tamtejszej rzeczywistości*”. Dzisiaj dostajemy patronów na niemniej trudny czas, gdy postępuje dechrystianizacja społeczeństw postkomunistycznych, wielu ludzi znów jest w ciemności, nie widzi działania łaski Bożej i nie odczuwa potrzeby Kościoła.

Posługa bł. ks. Władysława Bukowińskiego była szczególnie doceniana przez tych, którzy na zesłaniu potrzebowali Kościoła. Była znakiem spełnienia się obietnicy Jezusa: „*Jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata*”.

**BRAK ZDROWIA I CIERPIENIE** szczególnie łączy wszystkie te postacie:

ciężkie zapalenie płuc u ks. Wyszyńskiego, gruźlica u kleryka Bukowińskiego, ślepotą u Matki Czackiej. Cierpienie i choroba jest ich drogą życia chrześcijańskiego.

**OBRONA WIARY I KULTURY** – charakterystyczna dla wszystkich tych postaci – przepojona była wzajemną inspiracją i gigantyczną pracą duchową.

Św. Jan Paweł II, bł. ks. Władysław Bukowiński i ks. kard. Stefan Wyszyński należą do grona Polskich Orędowników Wolności. Ich nauczanie i postawa dopomogły przejść narodowi polskiemu przez mroczny czas komunizmu.

I na ziemi i na niebie spotykają się Ci wielcy **OBRONCY NARODU, JEGO WIARY, KULTURY i WOLNOŚCI**. Święci się spotykają. I to jest właśnie jeden z wymiarów **ŚWIĘTYCH OBCOWANIA**, który tak dobitnie doświadczamy patrząc na te osobowości, na ten krąg świętych ludzi. Wszyscy oni są beatyfikowani nie ze względu na poniesione zasługi, ale dlatego, że byli świętymi ludźmi i w sposób heroiczny praktykowali cnoty boskie i moralne. Kardynał Stefan Wyszyński często powtarzał: „*Nie wystarczy urodzić się człowiekiem – należy jeszcze nim być*”. Jeden ze świadków życia ks. Władysława Bukowińskiego napisał mi w liście znamienne słowa „**SPOTKAŁEM CZŁOWIEKA**”. W czasach, gdy wielu ludzi traciło swoje człowieczeństwo, ks. Władysław Bukowiński okazał się dla wszystkich prawdziwym człowiekiem.

Na naszym pokoleniu jest obowiązek nie tylko upamiętnienia tych orędowników, propagowania wiedzy o nich, ale i realizacji ich testamentu duchowego.

**ks. Witold-Yosif Kovaliv  
vel ks. Witold Józef Kowalów**

Ostróg nad Horyniem, 11 września 2021 roku



Napisane pozostaje - Scripta manent - Написане залишається

## PANI ANIA, CZYLI KRESOWA PERŁA Z WOŁYNIA

Pod koniec życia Pani Anna Walentynowicz zaczęła być darzona należnym jej szacunkiem i wdzięcznością. Przypomniano sobie o tym, że to z jej powodu rozpoczął się w 1980 roku strajk w Stoczni Gdańskiej, a potem w innych zakładach pracy. To na tej maleńkiej ludzkiej kruszynce (choć z silnym uściskiem dłoni) połamał sobie zęby cały obóz komunistyczny. System komunistyczny, który mordował i wsadzał do więzień i łagrów miliony ludzi, Panią Anię „tylko” wyrzucił z pracy. Pewnie towarzysze nawet nie pomyśleli wtedy, że w jej obronie wybuchnie strajk solidarnościowy, który będzie początkiem ich końca.

Anna Walentynowicz, przez Waldemara Łysiaka nazwana „świętą Solidarności”, przez Sławomira Cenckiewicza „Anną Solidarność” a przez innych po prostu „Panią Anią”, zawsze bezkompromisowo walczyła o prawdę, wolność i godność. Po zgnitych okrągłostołowych kompromisach popadła przez to w konflikt z dawnymi towarzyszami walki jak Kuroń, Borusewicz, a przez pewien czas także Lech Kaczyński. Wcześniej zaczęła występować przeciwko Lechowi Wałęsie. Za swoją postawę, Pani Ania została nie tylko wykluczona z życia publicznego, ale też na wiele lat „wygumkowana” z najnowszej historii Polski. Ostatecznie jej legenda wróciła jak wyrzucony bumerang, rozbijając przy okazji legendę Wałęsy.

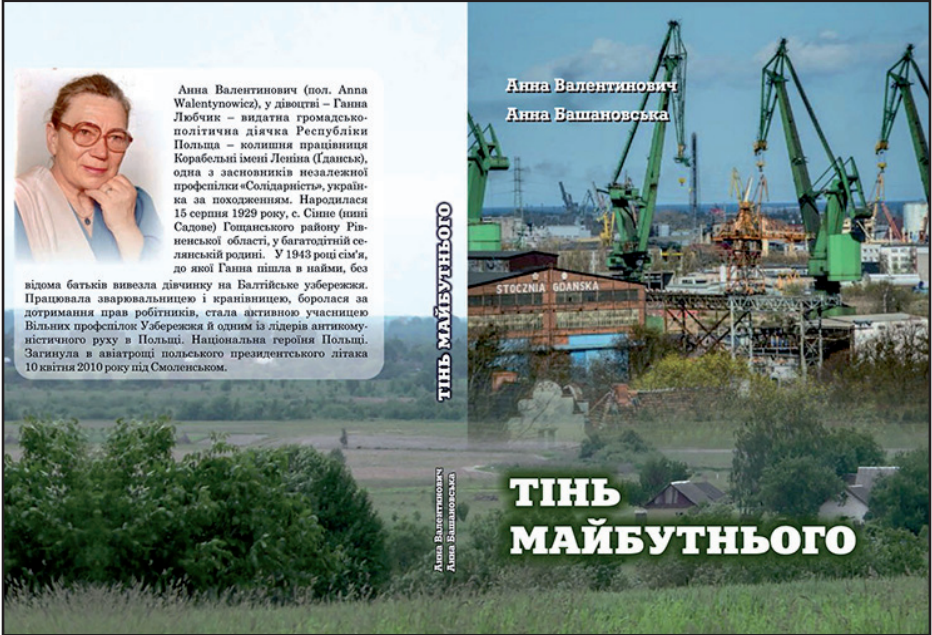
Po śmierci Pani Ani wybuchła durnowata dyskusja na temat jej pochodzenia etnicznego. Po wywiadzie prasowym z siostrą Pani Ani mieszkającą na Ukrainie niektórzy zaczęli twierdzić, że była



**Anna Walentynowicz**  
Fot. Wikimedia Commons

ona Ukrainką, przynajmniej z pochodzenia. Inni zaczęli bronić tezy o jej polskim pochodzeniu. Ten spór świadczy o totalnej ignorancji i braku pojęcia o Kresach, choć wielu jego uczestników dużo o Kresach mówi i pisze. Pani Ania urodziła się w 1929 r. na Wołyniu, gdzie ukraińska świadomość narodowa była wtedy w powijakach. Polska świadomość narodowa wśród warstw wyższych istniała, ale wśród ludu wyglądała podobnie jak ukraińska.

Przyjęło się uznawać prawosławną ludność za Rusinów (potem za Ukraińców) a katolicką za Polaków.



Анна Валентинович (пол. Anna Walentynowicz), у дівочтві – Ганна Лубчик – видатна громадсько-політична діячка Республіки Польща – колишня працівниця Корабельні імені Леніна (Данєск), одна з засновників незалежної професійки «Солідарність», українка за походженням. Народилася 15 серпня 1929 року, с. Сіме (пізні Садово) Гопданського району Рівненської області, у багатодітній селянській родині. У 1943 році сім'я, до якої Ганна пішла в найми, без

відома батьків вивела дівчинку на Балтійське узбережжя. Працювала зварювальницею і кранівницею, боролася за дотримання прав робітників, стала активною учасницею Вільних професілок Узбережжя й одним із лідерів антикомуністичного руху в Польщі. Національна героїня Польщі. Загинула в авіатропі польського президентського літака 10 квітня 2010 року під Смоленськом.

ТІНЬ МАЙБУТНЬОГО

Анна Валентинович  
Анна Башановська

Анна Валентинович  
Анна Башановська

ТІНЬ  
МАЙБУТНЬОГО

Ze świadomością narodową Wołyniaków było jednak różnie. Wielu prawosławnych deklarowało się jako Polacy, ale byli też katolicy rzymscy, którzy czuli się Ukraińcami, pozostając w Kościele Rzymskokatolickim. No... ogólnie uważano jednak, że prawosławni, nawet ci, uważający się za Polaków, pozostają „*etnicznymi Ukraińcami*” czy „*Ukraińcami z pochodzenia*”, niezależnie od swojej deklarowanej, „*politycznej*” narodowości. Nie dotyczy to jednak rodziny Pani Ani Walentynowicz, czyli kresowej rodziny Lubczyków, którzy nie byli ani prawosławnymi, ani katolikami... tylko szlundystami (odłam protestantyzmu). Dzisiaj większość krewnych Pani Ani mieszka na Ukrainie i czuje się Ukraińcami. O czym to świadczy? A o niczym to nie świadczy! Pani Ania była polską bohaterką z wołyńskim, kresowym pochodzeniem. Ukraińcy mogą ją też uważać za swoją bohaterkę, bo skutki jej działań wpłynęły także na

ukraińską historię. Chciałbym też tu przypomnieć mało znany fakt, że Anna Walentynowicz gorąco poparła w roku 2002, odradzając się koncepcję Międzymorza. Dziwię się historykom, którzy nie rozumieją, że z rodu Lubczyków mogą pochodzić zarówno stu procentowi Polacy, jak i stu procentowi Ukraińcy. Odsyłam do historii rodu Szeptyckich. Poza tym obojętnie jaki rodowód miałaby Pani Ania to i tak jest wielką Polką i polską bohaterką.

Klaudiusz Wesolek



Z życia Kościoła na Ukrainie - З життя Церкви в Україні

## PAŁAC ZIMOWY

### PAŁAC ZIMOWY W PETERSBURGU

Pałac Zimowy, będący częścią Ermitażu, kojarzył mi się z Petersburgiem czy Piotrogrodem. Barokowy pałac wybudowany w Petersburgu w latach 1754-1762 według projektu Rastrellego.

Вопрос: Почему Зимний дворец Назвали зимним?

Ответ: В нем жили зимой. В отличие от других резиденций, таких как Петергоф (летняя резиденция).

Pytanie: Dlaczego Pałac Zimowy nazywany zimowym?

Odpowiedź: W nim mieszkało zimą. W przeciwieństwie od innych rezydencji, takich jak Peterhof (rezydencja letnia).

Po upadku caratu w lutym 1917 roku część pałacu zamieniono na szpital, a część zajmowała siedziba Rządu Tymczasowego. Zajęcie pałacu przez bolszewików – tzw. szturm Pałacu Zimowego – 7 listopada 1917 roku jest jednym z symboli rewolucji październikowej.

### PAŁAC ZIMOWY W BIAŁEJ CERKWI

Od ubiegłej niedzieli – 12 września 2021 r. – nazwa Pałac Zimowy kojarzy mi się z inną budowlą, z Pałacem Branickich w ukraińskim mieście Biała Cerkiew. Na schodach tej zimowej rezydencji modliła się garstka miejscowych katolików i delegacje, głównie z Kijowa, by podziękować Dobremu Bogu za dar beatyfikacji Matki Elżbiety Róży Czackiej.

W Pałacu Zimowym Branickich w Białej Cerkwi w dniu 22 października 1876 roku przyszła na świat Róża Czacka, późniejsza matka Elżbieta od Ukrzyżowanego Pana Jezusa – polska zakonnica, pionierka polskiej tyflogologii (nauki o niewidomych), filantropka zwana niewi-

doma matką niewidomych, błogosławiona Kościoła Katolickiego.

### NIECO NUMEROLOGII

Zanim coś powiem o numerologii związanej z nowymi błogosławionymi – matką Różą Czacką i kard. Stefanem Wyszyńskim, gwoli wstępu wspomnę, że 30. rok mieszkam w Ostrogu nad Horyniem – mieście na Wołyniu mającym swoisty «genius loci». Pod koniec XVI wieku Ostroń był jednym z miejsc, gdzie panował «Kalendarzowy niepokój». W trakcie wprowadzania nowego kalendarza doszło do zamieszek. Tutaj też na dworze księcia Konstantego Wasyla Ostrogskiego znalazł oparcie dysydent z Akademii Krakowskiej Jan Latosz vel Latosz (1539-16??), lekarz, astronom i astrolog, od 1565 roku profesor Akademii Krakowskiej, następnie dziekana wydziału lekarskiego (1584), który na tle reformy kalendarza popadł w spór ze swoją uczelnią i musiał opuścić Kraków. Jest on autorem następujących dzieł „Srogiego i straszliwego zaćmienia słonecznego w roku 1589 przypadającego opisanie” i „Nowa poprawa kalendarza”.

W 1598 roku Jan Latosz przybywa do Ostroga, gdzie pod opieką księcia Konstantego Wasyla Ostrogskiego kontynuuje swoją działalność w Akademii Ostrogskiej. Posiada swój własny dwór w Ostrogu. Sprawę niedokładności w reformie kalendarza podejmuje Jan Latosz także w swoich innych dziełach: wydanym w języku łacińskim pt. „Minucie” i „Przestrodze... na Rok Pański 1603... Na Meridian Ostrogski” (1602). Nb. w tym drugim dziele podał (czy obliczył) datę Końca Świata, ale o tym przy innej okazji. Odkrywając pewne niedokładności kalenda-

rza gregoriańskiego i nadając temu rozgłos Jan Latosz, według wypowiedzi jezuitów, „*Ruś w upartości wzmocnił*”.

Po takim wstępie przejdźmy wreszcie do numerologii związanej z bł. matką Różą Czacką i bł. kard. Stefanem Wyszyńskim.

Otóż 11 września 1892 r. miała miejsce Msza Święta Prymicyjna o. Romana Andrzeja Szeptyckiego OSBM w rodzinnych Przyłbicach

11 września 2016 r. była beatyfikacja ks. Władysława Bukowińskiego

12 września 2021 r. była beatyfikacja Matki Elżbiety Róży Czackiej i kard. Stefana Wyszyńskiego

#### A TUTAJ JESZCZE LEPSZA NUMEROLOGIA

22 października 1876 – w Białej Cerkwi na Ukrainie urodziła się Elżbieta Róża Czacka

22 października 1948 r. – zmarł prymas polski kard. August Hlond

22 października 1978 r. – inauguracja pontyfikatu Jana Pawła II

Pamiętam jak 16 października 1978 r. na Stolicę Św. Piotra został obrany kard. Karol Wojtyła. Wówczas wszyscy spontanicznie przypomnieli sobie wiersz Juliusza Słowackiego „*Pośród niesnasków – Pan Bóg uderza*”. Proroctwo o «*Słowiańskim Papięzu*». Ów wiersz napisany został przez Juliusza Słowackiego w czasie jego ostatniej podróży do Wielkiego Księstwa Poznańskiego w 1848 roku. Jest to jeden z liryków genezyjskich, należących do najbardziej tajemniczej części twórczości wieszca.

#### ЧТО ЖДЁТ ПОЛЬШУ: POLEXIT ИЛИ FINIS POLONIAE?

Niektórzy mówią o «*Fines Poloniae*» czy nawet końcu historii i śmierci Boga.

Zwłaszcza w tym czasie słyszymy pytanie: „*Что ждѣт Польшу: Polexit или Finis Poloniae?*” („*Co czeka Polskę: Polexit czy Finis Poloniae?*”). Tacy święci – mocarze ducha – jak św. Zygmunt Szczęśny Feliński, św. Jan Paweł II, bł. matka Elżbieta Róża Czacka, bł. ks. Władysław Bukowiński czy bł. ks. kard. Stefan Wyszyński i wielu innych pokazują nam, że polska duchowość nie umarła i ma jeszcze coś do powiedzenia. Żadna propaganda – ani pruska, ani moskiewska – nie zniszczy tej siły. Polska ofiarowała tych świętych nie tylko dla siebie... Prawda zawarta jest w Ewangelii Jezusa i w jej pełnym odczytaniu.

Żyjemy w ciekawych czasach. Niektórzy drżą, że polexit może stać się geopolitycznym koszmarem dla Unii Europejskiej. Czyżby po rozpadzie Związku Radzieckiego na horyzoncie dziejów szykuje się kolejna geopolityczna „katastrofa”. Bł. ks. Władysław Bukowiński dla swoich uczennic w Rabce robił wykłady o znaczeniu Kresów i idei jagiellońskiej, którą bronił przez całe życie, kładąc akcent na rolę wierności sumieniu oraz „*tolerancję i poszanowanie przekonañ innych ludzi*”. Niesłuchanie ważnym jest troska o najsłabszych, dostrzeżenie chorych i cierpiących.

Bł. ks. Władysław Bukowiński podkreślał, że „*każdy człowiek ma prawo do Boga*”. Wierni w Białej Cerkwi mają prawo odzyskać świątynię, gdzie była ochrzczona Róża Czacka. Takie samo prawo mają wierni w Kijowie i w Równem. Soli Deo honor et gloria. Sursum corda.

**ks. Vitold-Yosif Kovaliv  
vel ks. Witold Józef Kowałow**

Ostróg nad Horyniem, 13/14 września 2021 roku



Dziedzictwo - Спадщина

## SIOSTRA PODGÓRSKA: MATKA CZACKA MOGŁABY BYĆ PATRONKĄ DOBREGO DIALOGU

Matka Elżbieta Róża Czacka miała dar jednania ludzi zwaśnionych. Myślę, że mogłaby być patronką dobrego dialogu – powiedziała PAP siostra Radosława Podgórska ze zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża.

Jak zaznaczyła s. Podgórska, Róża Czacka, założycielka Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi w podwarszawskich Laskach oraz Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, pochodziła z rodziny hrabiowskiej. Urodziła się w Białej Cerkwi na Ukrainie jako dziecko Feliksa i Zofii Czackich. Kiedy Róża miała kilka lat, jej rodzina przeprowadziła się do Warszawy.

*„Róża od dzieciństwa miała problemy ze wzrokiem. We wspomnieniach mówiła, że już podczas zabaw z braćmi zdarzało się, że słabo widziała oddalone rzeczy, które bracia bez trudu dostrzegali”* – mówiła s. Podgórska.

Dała, że ostatecznie Róża całkowicie straciła wzrok w wieku 22 lat po wyjątkowo niefortunnym upadku z konia. *„Fakt ten był początkowo ukrywany przez rodzinę. Rodzice Róży wciąż mieli nadzieję, że córka zacznie widzieć. Dopiero dr Bolesław Ryszard Gebner, okulista, zebrał się na odwagę i powiedział hrabiance, żeby nie liczyła na odzyskanie wzroku. Poradził jej, żeby poświęciła się opiece nad niewidomymi”* – podkreśliła s. Podgórska.

Wyjaśniła, że pogodzenie się z sytuacją zajęło Róży trzy dni, które spędziła zamknięta w jednym z pokoi rodzinnego pałacu. *„Po tym czasie wyszła z decyzją,*

*że będzie jeździć po ośrodkach dla osób niewidomych w Europie, żeby pracować nad własną rehabilitacją, ale też poznać metody pracy z niewidomymi”* – przypomniała.

Zdaniem s. Podgórskiej założycielka Lasek *„cierpienie, które przeżywała, przekuła na coś bardzo pozytywnego”*. *„Matka Czacka wielokrotnie powtarzała, że w realizacji jej powołania pomagało jej Boże przyjęcie ciężaru niewidzenia. To, że zgodziła się na to, że nie będzie widziała. I właśnie z tej zgody, a także z relacji z Panem Bogiem wypłynęło to, że uznała swoją ślepotę za zadanie i powołanie”* – zaznaczyła.

Przypomniała, że po 10 latach podróży po ośrodkach dla niewidomych w Europie Róża wróciła do Polski, gdzie w 1910 r. powołała do życia Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi. Nauczyła się alfabetu Braille'a i zapoznała z najnowszymi osiągnięciami nauki o niewidomych.

Jak poinformowała, Róża Czacka przeszła ewolucję swojej działalności. *„Zaczynała od działalności typowo charytatywnej. Później dojrzało w niej zrozumienie faktu, jak bardzo ważny jest aspekt wiary w życiu osoby niepełnosprawnej. Wtedy nadała Towarzystwu Opieki nad Ociemniałymi ten charakter typowo katolicki”* – przypomniała.

*„Jednocześnie szukała zgromadzenia zakonnego, które mogłoby służyć dzieciom niewidomym, ale nie znalazła tego, czego szukała. Wtedy dojrzała w niej decyzja, żeby założyć nowe zgromadzenie”* – poinformowała s. Podgórska.

Paradoksalnie – jak zaznaczyła – pomógł w tym fakt, że po wyjeździe na uroczystość rodzinną na Ukrainę, Róża została zmuszona, by pozostać tam przez trzy lata. *„Tam odbyła swój nowicjat zakonny, prowadzona przez ks. Władysława Krajewskiego. Tam też złożyła śluby franciszkańskie jako siostra Elżbieta od Krzyża”* – powiedziała s. Podgórska.

Wyjaśniła, że zadaniem nowego zgromadzenia – Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża – była pomoc osobom niewidomym, a wraz z nim apostołstwo wobec osób „niewidomych na duszy” oraz zadośćuczynienie za „duchową ślepotę świata”.

*„Według matki Czackiej osoby +niewidome duchowo+ to tak naprawdę każdy z nas. Każdy, kto boryka się z przyjęciem naszego codziennego krzyża, cierpienia i rzeczywistości, która jest inna, niż byśmy chcieli. To także wszystkie osoby, które poszukują prawdy, prowadzą poszukiwania duchowe, czyli tak naprawdę poszukują Pana Boga, choć czasem same o tym nie wiedzą”* – podkreśliła s. Podgórska.

Przyznała, że w okresie międzywojennym w Laskach miało miejsce wiele nawróceń, a nawet konwersji na katolicyzm z judaizmu czy innych wyznań chrześcijańskich. Do wielu z nich przyczyniła się matka Czacka, która zawsze miała czas, by porozmawiać z osobami poszukującymi.

*„Charakterystyczną cechą matki była jej wielka cierpliwość, dobroduszość i modlitwa za wszystkich. Są wspomnienia, które mówią o tym, że kiedy przychodziły do niej osoby zwaśnione, matka potrafiła wysłuchać każdego, a potem wzywała do pojednania. Naprawdę miała dar jednania ludzi zwaśnionych. Myślę, że mogłaby być patronką dobrego dialogu”* – oceniła s. Podgórska.

Poinformowała, że na patrona zgromadzenia matka Czacka wybrała św. Fran-

ciszka, w którym odkryła „wzór realizowania Ewangelii”. *„Wybrała go dlatego, by na nowo ukazać Ewangelię współczesnemu światu, poprzez ukochanie prostoty i ubóstwa”* – wyjaśniła.

S. Podgórska przypomniała, że ważną osobą w życiu matki Czackiej był kard. Stefan Wyszyński, z którym razem będzie beatyfikowana. *„W tej podwójnej beatyfikacji widzimy ukryty plan Pana Boga. Chociaż fakt, iż zaplanowana na czerwiec 2020 r. beatyfikacja Prymasa Tysiąclecia została przełożona z powodu pandemii, a w tym samym czasie w watykańskiej kongregacji został zakończony proces o domniemanym cudzie za wstawiennictwem matki Czackiej i został wydany dekret, wydaje się czystym przypadkiem”* – oceniła.

Zdaniem s. Podgórskiej, za życia matkę Czacką i kard. Wyszyńskiego „łączyła więź przyjaźni”. Wyjaśniła, że ks. Wyszyński podczas II wojny światowej był w Laskach kapelanem Armii Krajowej oraz spowiednikiem matki Czackiej.

*„Matka była o 25 lat starsza od księdza prymasa, a mimo to długa relacja, która narodziła się w 1926 r., kiedy ks. Wyszyński był studentem na KUL, przetrwała aż do śmierci matki Czackiej w 1961 r. Tych dwoje łączyła nie tylko współpraca, ale nić wspólnego odkrywania Pana Boga i tego, że krzyż prowadzi do zmartwychwstania”* – podkreśliła.

Beatyfikacja matki Elżbiety Róży Czackiej i kard. Stefana Wyszyńskiego odbędzie się 12 września 2021 r. w Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie. (PAP)

Iwona Żurek





Z życia Kościoła na Ukrainie - З життя Церкви в Україні

## РЕЗОЛЮЦІЯ ВРЦіРО ЩОДО НЕОБХІДНОСТІ РОЗРОБКИ ДЕРЖАВНОЇ СІМЕЙНОЇ ПОЛІТИКИ

Всеукраїнська Рада Церков і релігійних організацій із часу свого заснування і донині приділяє значну увагу реагуванню на виклики, з якими стикається такий важливий соціальний інститут як сім'я. Протягом останнього року цій темі були присвячені такі відозви ВРЦіРО:

– Заява щодо необхідності захисту традиційних сімейних цінностей українського народу від 14 вересня 2021 р.;

– Маніфест на захист прав дітей і сімей від 6 червня 2021 р.;

– Звернення про гідність і велич дару людського життя від 31 травня 2021 р.;

– Звернення до Прем'єр-міністра України про виклики, пов'язані з демографічною кризою в Україні, від 23 квітня 2021 р.;

– Звернення про необхідність протидії домашньому насильству в Україні від 1 грудня 2020 р.

Учасники розширеного виїзного засідання Всеукраїнської Ради Церков і релігійних організацій, яке відбулося 30 вересня 2021 року у м. Острог Рівненської області, прийняли цю Резолюцію про наступне:

1. Сім'я, у тому числі шлюб жінки і чоловіка як найкращий осередок для народження і виховання дітей, залишається однією з найбільших цінностей Української держави, незважаючи на деструктивну критику з

боку окремих політиків і громадських діячів. Підтвердженням цьому є не лише Священні Писання та досвід попередніх поколінь, але й положення статті 51 Конституції України та статті 5 Сімейного кодексу України.

2. Соціальні експерименти з узаконенням свавільної гендерної самоідентифікації (на відміну від жіночої та чоловічої статі) та нав'язування суспільству в якості норми протиприродних явищ (популяризація одностатевої сексуальної орієнтації, заперечення наявності жіночності у жінок і маскулітності у чоловіків як відмінних особливостей, рух на підтримку небінарних займенників, тощо) у підсумку не призводять до інклюзії, рівності прав та зменшення насилля, але ще більше розколюють і збурюють суспільство, маргіналізують і обмежують у правах більшість заради захисту інтересів меншості, поглиблюють демографічну кризу в країні.

3. Нав'язування гендерної ідеології має негативні наслідки у вигляді спроб знецінити ідеал сім'ї та шлюбного союзу жінки та чоловіка, супроводжується цілеспрямованим обмеженням свободи вираження поглядів і свободи віросповідання, вдається до толерування мови ненависті на адресу релігійних діячів і прихильників традиційних сімейних цінностей, заохочує силове свавілля

щодо учасників просімейних мітингів і активістів, тощо.

4. Натомість, виступаючи на захист традиційних сімейних цінностей українського народу, ми розуміємо під цим цілком конкретні та досяжні чесноти, які можуть об'єднати все українське суспільство та, на наше переконання, мають бути визначені як завдання державної сімейної політики, а саме:

- рівність у гідності та унікальність і особливість покликання чоловіка та жінки;

- виховання стосунків до здатності укладати подружжя та сприймати дар народження нового життя;

- пошана до гідності кожної людини;
- захист людського життя від зачаття до природної смерті;

- родинна солідарність і взаємодопомога поколінь;

- шанобливе ставлення до батьків і старших осіб;

- повага до прав дитини;

- неприпустимість домашнього насильства та цькування тощо.

5. Сумна статистика розлучень (особливо у перші роки шлюбних стосунків), незавершеність реформи інтернатів для сиріт (замість яких мають діяти дитячі будинки сімейного типу), масштабне соціальне сирітство, поширене явище домашнього насильства, тощо – все це ще більше актуалізує необхідність (1) чіткого визначення пріоритетів держави у сфері сімейної політики, (2) утворення міністерства у справах сім'ї та подолання демографічної кризи та (3) затвердження відповідної державної програми з необхідним бюджетним фінансуванням.

6. Повна сім'я, шлюб як союз жінки і чоловіка, повага до гідності людини від її зачаття до природної

смерті, відповідальне материнство і батьківство повинні залишатися виховними ідеалами в освітньому процесі в державних, комунальних і приватних закладах освіти.

7. Церкви, релігійні організації та просімейні громадські ініціативи готові об'єднати зусилля з органами державної влади та місцевого самоврядування у справі практичного втілення конституційної гарантії щодо державного захисту сім'ї, дитинства, материнства і батьківства.

8. Лише спільними зусиллями та на основі державно-громадського партнерства, у тому числі за участі релігійних організацій, наша країна буде в змозі створити належні соціальні умови, інфраструктуру та просвітницьку кампанію для побудови міцних і щасливих сімей і шлюбних відносин, підтримки материнства і батьківства з метою збереження кожної вагітності та виховання нового покоління на засадах високої моралі та поваги до гідності кожної людини.

30 вересня 2021, м. Острого

Źródło:

„Резолюція ВРЦіРО щодо необхідності розробки державної сімейної політики” //

<https://vrciro.org.ua/ua/statements/ucro-resolution-on-the-state-family-policy>

30 вересня 2021, м. Острого



Duchowość - Духовність

## RECYKLING DUCHOWY

Papież Franciszek [kilka dni temu] odprawił na Słowacji Mszę świętą przy ołtarzu, który okrzyknięto „ekologicznym”. Jezuita Łukasz Sośniak SJ donosił na watykańskim portalu, że jest to „ekologiczny” ołtarz dla Papieża Franciszka.

Ks. Karol Tomecki tak to skomentował na swojej stronie na Facebook’u:

*„Jak to będzie po słowacku? Ekoltár? Vatican News właśnie dowiodło swoim idiotycznym zachwytem, że nie ma nic wspólnego z wiarą katolicką, a na ogół i biblijną, w której uprzedni zamiar utylizacji udaremnia intencję składania ofiary. Czy i «doprawiona» tak Msza poszła do utylizacji? To znaczy, czy jej intencja zostanie «przerobiona» na coś innego?» [1] – zapytuje ks. Karol.*

Mój małeńki komentarz do powyższego: Msza święta jest nie tylko ofiarą, jest najdoskonalszą ofiarą. Do ofiary Mszy św. mamy zawsze dodawać ofiarę swojego życia. Mamy ofiarować Bogu swe prace, trudy, cierpienia i bóle, kłopoty i zmartwienia – tego nam wszystkim nie brakuje. Nie musimy za każdym razem wypowiadać, co jest tą naszą ofiarą – Pan Bóg doskonale to wie. Jeśli naprawdę to wszystko oddamy Bogu, to nie wolno nam tego już zabierać z powrotem z ołtarza.

Mszę świętą odprawiamy w złotym, pozłacanym lub srebrnym kielichu – a nie w byle jakim kubku. Dobre wino mszalne też nie jest marnotrawstwem. Na Mszę św. nie można przychodzić z pustymi rękami, by nie odejść z pustym sercem.

Recykling – „system czynności i procesów, zmierzający do odzyskania i ponownego wykorzystania odpadów komunalnych, przy jak najmniejszym własnym wkładzie” – w stosunku do Boga i innych ludzi nie może mieć zastosowania.



*„Podstawą recyklingu jest właściwa selekcja odpadów, a następnie ich przetworzenie na nowe produkty i wykorzystanie w maksymalnym stopniu. Recykling sprawia, że odpady stają się z powrotem wartościowe...”.*

Selekcja odpadów. Selekcja sanitarna. Co nas jeszcze czeka? Ludzie ludziom zgutowali ten los.

**ks. Witold-Yosif Kovaliv  
vel ks. Witold Józef Kowalów**

Ostróg nad Horyniem,  
16 września 2021 roku

[1] <https://www.facebook.com/ktomecki/posts/4271992862909635>



Modlitwa - МОЛИТВА

## POLECENIE SIĘ NAJŚWIĘTSZEJ PANNIE MARYI



Najświętsza Panno, Matko Słowa, które się stało człowiekiem, szafarko łask i ucieczko nas biednych grzeszników: z żywą wiarą do Twojej macierzyńskiej udajemy się miłości i prosimy Cię o łaskę, abyśmy postępowali zawsze według Bożej i Twojej woli. W Twoje najświętsze ręce składamy serca nasze i błagamy Cię o zbawienie duszy i ciała, i mocno się spodziewamy, że nas, Najmiłościwsza Matko wysłuchasz. Dla tego z żywą do Ciebie ufnością mówimy Zdrowaś Maryja. Amen.

### ZDROWAŚ MARYJO POZDROWIENIE ANIELSKIE

Zdrowaś Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami, i błogosławiony owoc żywota Twojego, Jezus.

Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej.

### POD TWOJĄ OBRONĘ

Pod Twoją obronę uciekamy się, święta Boża Rodzicielko, naszymi prośbami racz nie gardzić w potrzebach naszych, ale od wszelakich złych przygód racz nas zawsze wybawiać, Panno chwalebna i błogosławiona.

O Pani nasza, Orędowniczko nasza, Pośredniczko nasza, Pocieszycielko nasza.

Z Synem swoim nas pojednaj, Synowi swojemu nas polecaj, swojemu Synowi nas oddawaj.



U nas na Wołyniu - У нас на Волині

# FANTASTYCZNY ŚWIAT STANISŁAWA LEMA – CZY ABY?

Dzięki takiemu wynalazkowi, jak internet – który swego czasu przepowiedział Stanisław Lem – mieliśmy niedawno swego rodzaju ucztę duchową w postaci międzynarodowego (ukraińsko-polskiego) Kongresu Futurologicznego w Akademii Ostrogskiej, który odbywał się w dwóch powiązanych ze sobą światach, realnym i wirtualnym.

W czwartek, 30 września 2021 r. w Narodowym Uniwersytecie „Akademia Ostrogska” odbył się Kongres Futurologiczny „*Fantastyczne Światy Stanisława Lema*”. Współorganizatorem wydarzenia był Konsulat Generalny RP w Łucku.

Nb. w ostatnich latach, jeszcze z czasów p. radcy czy konsula Krzysztofa, w Ostrogu odbywa się wiele imprez, które zasługują na szerszą uwagę, ale są realizowane niemal konspiracyjnie. Kilku-dniowa wystawa na korytarzu, okazyjna publikacja książkowa. Dobre i to. Ale młodzież nie jest ślepa i widzi, że wiele wspólnych imprez robi się by je „odfajkować”. Nie można tego powiedzieć o dzisiejszym KONGRESIE FUTUROLOGICZNYM. Futurologiczny, a więc online. Lem w Ostrogu – kto o tym mógł pomyśleć kilka lat temu. Choć w latach 90. (nie pamiętam w którym to było roku) mieliśmy przedstawienie teatralne Polskiego Teatru Ludowego ze Lwowa, który w miejscowym domu kultury, wystawił sztukę Sławomira Mrożka... Nb. Między Lemem i Mrożkiem była wieloletnia wymiana myśli w postaci korespondencji i przyjaźni.



## KONGRES FUTUROLOGICZNY „FANTASTYCZNE ŚWIATY STANISŁAWA LEMA” W OSTROGU

Międzynarodowa Konferencja «Kongres Futurologiczny: Fantastyczne światy Stanisława Lema»

30 września 2021 roku, m. Ostroń, obwód Rówieński, Ukraina

10:00 – Відкриття конференції

10:30-13:00 – Доповіді учасників

13:00-14:00 – Обід

14:00-17:00 – Доповіді учасників

Konferencję można śledzić w trybie online pod linkiem: [meet.google.com/hzx-waoa-oox](https://meet.google.com/hzx-waoa-oox)

„W Wielkim Słowniku ortograficznym PWN słowo występuje w dwóch formach: «online» i «on-line» z łącznikiem. Najczęściej używana jest forma «online». Jest to wyraz obcy używany w języku polskim jako rzeczownik rodzaju męskiego”.

Dwie wielkie imprezy w Ostrogu w jeden dzień – głowa boli!

Kongres przegadany. A Lem jest doskonale sam w sobie.

### KIM BYŁ STANISŁAW LEM? DLACZEGO UKRYWAŁ SWOJE ŻYDOWSKIE POCHODZENIE?

#### DLACZEGO OKREŚLAJĄC SIĘ JAKO „ABSOLUTNY” ATEISTA, ZAŻYCZYŁ SOBIE KATOLICKI POGRZEB?

##### „LEM NIEZNANY

Nie chciał na przykład, żeby wiadano o jego żydowskim pochodzeniu i o tym, co w związku z tym przeżyła jego rodzina we Lwowie. Czytałam kiedyś, że Władysław Bartoszewski, z którym łączyła go bliska znajomość, namawiał go na wydanie książki o lwowskich zasymilowanych Żydach, o Zagładzie i lwowskim getcie. Lem mu dość dokładnie o tym opowiedział, ale opisywać nie miał zamiaru. Jedyna jego autobiograficzna powieść, «Wysoki Zamek», dotyczyła lat lwowskich, ale tych przedwojennych. Ojciec nazywał się Samuel Lehm i był wziętym lwowskim laryngologiem. Matka – Sabina Wolner. Uważali się za Polaków żydowskiego pochodzenia, a syna wychowywali po katolicku – tak przynajmniej mówił pisarz. O tym, że jest Żydem i że ma to jakieś znaczenie, Lem dowiedział się w czasie wojny: ogromna część jego rodziny bliższej i dalszej straciła życie w latach 40. Jednym słowem: stali się ofiarami Holokaustu. Agnieszka Gajewska odkryła, że rodzice Stanisława brali jednak dość aktywny udział w życiu

żydowskiej społeczności, należąc do różnych żydowskich organizacji, między innymi syjonistycznych. Syn przecież musiał coś tam o tym wiedzieć. No i na świadectwie maturalnym widnieje ocena z religii możeszowej. Oznacza to, że Lem nawet w Polsce powojennej nie chciał przyznać się do swych korzeni, co narzuca pytanie o powody tego wyboru. Przy okazji ciśnię się na myśl sprawa wyznania i w ogóle wiary. Ślub wziął katolicki, a nawet pogrzeb zażyczył sobie katolicki. Ale w międzyczasie wielokrotnie określał się jako ateista, który w istnienie Boga absolutnie nie wierzy” [1].

[1] Natalia BUDZYŃSKA, „Tajemnice Lema” //

<https://www.przewodnik-katolicki.pl/Archiwum/2016/Przewodnik-Katolicki-40-2016/Kultura/Tajemnice-Lema>  
30 września 2021 roku

„Lem nie oszukiwał, ale prawdy o sobie też nie mówił” //

<https://youtu.be/Zdrn6YmjBew>  
27 lipca 2017 roku

– Lem nie chciał, żeby poruszano temat jego żydowskiego pochodzenia, ze względu na traumatyczne doświadczenia z młodości – mówił w radiowej Dwójce pisarz i dziennikarz, „lemolog” Wojciech Orliński, który opowiadał o swojej nowej książce „Lem. Życie nie z tej ziemi”.

Warto też oglądnąć film:

STANISŁAW LEM BEZ MONTAŻU  
Stanisław Lem vs. Grzegorz Braun,  
Telewizja Literacka TVL //  
<https://youtu.be/37K-P77tZXo>  
21 października 2012 roku

Wywiad ze Stanisławem Lemem przeprowadzony przez Grzegorza Brauna jest bez przesady jednym z najciekawszych filmów na YouTube. Stanisław Lem odpo-

wiada na wiele interesujących pytań, nieraz natrętnych, dotyczących jego twórczości a także dlaczego już zakończył karierę pisarza. A Lem z rozbrajającą szczerością mówi, że rzeczywistość przerosła fantastykę!

Oczywiście w tym wywiadzie Stanisław Lem porusza także różne tematy z historii i polityki Rzeczypospolitej.

W tym wywiadzie Stanisław Lem powiedział, że w zasadzie nie jest ateistą, ale nie podziela jedyności dominującego na danym terenie wyznania, że nie podziela ekskluzywizmu, tzn. przekonania o wyższości danej religii czy wyznania nad inną/innym.

Bardzo mi się spodobał przykład co do ilości par butów i zjedzonych obiadów.

Przepowiedział też wojnę informacyjną.

Zakalcowatą demokrację. „*Jesteśmy na dorobku dopiero*” – to o kondycji złotego.

Cywilizacja obrazkowa. Myśli nie można wymienić na obrazki. „*Jak ktoś lubi, niech sobie czyta*”.

Przepowiedział też papier z ekranem telewizorowym, o czym mówił z obrzydzeniem. Mówił też o skromnej inteligencji lodówek i sztucznych insektach.

Miał jednak sekretarza, a nie humanoidea.

Wypowiedział się też o wódce (w literaturze) i papierosach... Prawdziwy pijak wypije wody brzozonej... Lem nie upijał się. Bracia Strugaccy, „*koledzy po fachu*”, nie potrafili go upić...

Ludzie czytają tylko wtedy kiedy chcą. Nawet Stalin nie potrafił tego zmienić!

«*Hic mortui vivunt*».

Według Lema książka bez Czytelnika jest martwa!

Lem przypomniał łaciński napis nad wejściem do Biblioteki Politechniki Lwowskiej, który do dziś głosi: „HIC

MORTUI VIVUNT ET MUTI LOQUUNTUR” – „TU UMARLI ŻYJĄ A NIEMI MÓWIĄ”.

Nb. Niedawno skuto z frontonu biblioteki orla... Przetwał pod tynkiem czasu okupacji i sowieckie. Obecnych czasów nie przetwał.

Spadające gwiazdy – taki jest los utworów literackich.

Lem powiedział, że obecnie klonują myśli, to będą klonować ludzi... To na razie nie wolno, ale się przyzwyczajają – „*i to mnie niepokoi i staram się nie współdziałać w rozpętywaniu tej przybierającej informacyjnej fali, która zmierza do jakiegoś potopu*”. Na zakończenie Lem przypomniał jeszcze jedną maksymę łacińską „*nec Hercules contra plures*”, którą swobodnie przełożył czy raczej skomentował naszą rzeczywistość: „*nic na to poradzić nie mogę...*”

Orysia Biła zauważyła, że „*zatarcie granicy między prawdą a fikcją Lem ostrzegł jako zagrożenie*”. Przypomnieć tutaj trzeba myśli zawarte w powieści „*Głos pana*” z 1936 roku.

Ot, tak. Tajemnica Lema dotknęła Ostroga.

Dziękuję za uwagę.

**ks. Witold-Yosif Kovaliv  
vel ks. Witold Józef Kowalów**



Odeszli - Відійшли

## ZMARŁ METROPOLITA RÓWIEŃSKI I OSTROGSKI WARFOŁOMIJ



W środę, 15 września 2021 roku, w wieku 69 lat zmarł hierarcha Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego (w jurysdykcji patriarchatu moskiewskiego) metropolita rówieński i ostrogski Warfołomij. Metropolita zmarł wskutek długiej i ciężkiej choroby.

Zmarłego znałem osobiście. W latach 90. XX wieku byłem wielokrotnie obecny na nabożeństwach, które odprawiał przed zamkniętym Soborem w Ostrogu, a później wewnątrz tej świątyni. Dziękował mi publicznie, za wspólną modlitwę na deszczu, na dworze... Widząc, że nie

mogę stać, pozwalał mi w czasie Liturgii siedzieć za ikonostasem... (Było to w tym czasie, kiedy proboszczem parafii prawosławnej w Ostrogu był ks. Rościśław Trepaczuk, prawdziwy przyjaciel katolików w naszym mieście).

Jesienią 2018 roku leżałem razem z metropolitą Warfołomijem w szpitalu obwodowym w Równem – byliśmy sąsiadami przez korytarz. Jedna z pielęgniarek wyraziła się, że na oddziale mają „*polskiego księdza i ruskiego popa*”. Połączyła nas choroba i cierpienie. Ta sama choroba – podstępna cukrzyca, która prowadzi do nieodwracalnych procesów w organizmie. Łączyło nas też zamiłowanie do historii. Pamiętam, jak Władyka Warfołomij pisał prace z historii swojej rodzinnej wioski na Wołyniu, i powierzonej mu eparchii. Zbierając materiały przyjeżdżał do Ostroga i pracował z dokumentami archiwalnymi Rezerwatu Historyczno-Kulturalnego m. Ostroga.

Dzisiaj rozległ się żałobny dzwon na dzwonnicy przy Ostrogskim soborze. Smętnie i powoli zęgnął Pasterza.

Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci. Niech spoczywa w pokoju. [\*]

*ks. Vitold-Yosif Kovaliv  
vel ks. Witold Józef Kowalów*

Ostróg nad Horyniem,  
16 września 2021 roku







**Śp. Metropolita Warfolomij**

*Fot. Archiwum*

#### INFORMACJE BIOGRAFICZNE

Metropolita Warfolomij (w świecie: Wiktor Wołodymyrowycz Waszczúk) – hierarcha Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego, metropolita rówieński i Ostrogski. Uważany był za jednego ze zwolenników autokefalii kanonicznej w episkopacie UKP.

Urodził się 1 marca 1953 r. w wiosce Horodne k. Lubomla w rodzinie chłopskiej. Po ukończeniu szkoły średniej, w latach 1971-1973 służył w szeregach armii radzieckiej. Pracował jako ślusarz w kowelskiej zajezdni wagonowej.

#### POCZĄTEK POSŁUGI

W 1975 r. wstąpił do odeskiego seminarium duchownego, po ukończeniu którego, w 1979 r. został przyjęty do Moskiewskiej Akademii Duchownej. Akademię ukończył w 1983 r. uzyskując stopień kandydata nauk teologicznych za pracę „*Monastyr Neamtę (Нямецький) в історії Руського і Румуніського Коściołów Православних*”.

Dnia 16 października 1983 r. został wyświęcony na diakona, a 18 października tegoż rok przyjął święcenia kapłańskie. Pierwszą placówką była Cerkiew Przemienienia Pańskiego w Starej Wyzówce w

obwodzie wołyńskim, gdzie był proboszczem. W marcu 1989 r. został mianowany sekretarzem wołyńskiej kurii prawosławnej, a we wrześniu tegoż roku został mianowany proboszczem soboru pw. Trójcy Świętej w Lucku. Dnia 15 kwietnia 1989 r. został podniesiony do godności mitrata.

Dnia 22 grudnia 1989 r. ks. Wiktor został zakonnikiem i przyjął imię Warfolomij na cześć św. Bartłomieja Apostoła. W dniu 18 stycznia 1990 r. został podniesiony do stanu archimandryty.

#### SŁUŻBA PASTERSKA

Dnia 24 lutego 1990 r. był wyświęcony na prawosławnego biskupa wołyńskiego i rówieńskiego. W kwietniu tegoż roku podzielono eparchię na wołyńską i rówieńską. Eksceleńcha Warfolomij pozostał kierować eparchią wołyńską z tytułem biskupa wołyńskiego i luckiego. W latach 1990-1992 był rektorem Wołyńskiego Seminarium Duchownego.

W sierpniu 1992 roku został przeniesiony na katedrę w Mikołajowie z tytułem biskupa Mikołajewskiego i wozneśeńskiego. W czerwcu 1993 r. został biskupem smuskim i ochtyrskim.

Dnia 27 lipca 1995 r. powrócił na katedrę w Równem z tytułem biskupa rówieńskiego i Ostrogskiego i urząd ten sprawował do śmierci. Dnia 23 listopada 1996 r. został arcybiskupem, a 28 sierpnia 2014 roku metropolitą.

*Z ukraińskiego przełożyła  
Lucja Zalewska*

#### Źródło:

„*Помер митрополит Рівненський і Острозький Варфоломій*” //

<https://rivnepost.rv.ua/news/pomer-mitropolit-varfolomiy>

16 września 2021 roku



Między sąsiadami - Між сусідами

## POLSKA JEST NASZA



„Polska nasza: jak masowy przyjazd Ukraińców zmienił sąsiedni kraj” – tak zatytułował ukraiński portal „Europejska Prawda” artykuł o zmianach demograficznych w Polsce spowodowanych masową emigracją zza Bugu. Przytaczając opinie osób na najwyższych urządach w Polsce, ukraiński portal przyznał, że w Polsce na pobyt czasowy i stały może przebywać od dwóch do dwóch i pół miliona Ukraińców. Przy niespełna trzydziestu ośmiu milionach obywateli Polski taka liczba oznaczałaby, że nowo przybyli Ukraińcy sta-

nowią blisko siedem procent populacji naszego kraju.

### JAKA JEST LICZBA UKRAIŃCÓW W POLSCE?

Jeśli za bardziej wiarygodne uznać „policzenie” Ukraińców smartfonami, to według publikacji „Europejskiej Prawdy” szacunkowa liczba przybyszów zza Bugu wynosiłaby 1,3 mln. Tyle bowiem osób posługuje się aplikacjami w języku rosyjskim lub ukraińskim i przynajmniej jeden raz w roku przekracza granicę polsko-ukraińską. Innymi danymi, na podstawie których można potwierdzić lawinowy przyrost przebywających w Polsce Ukraińców, są wydane oficjalnie zezwolenia na pobyt w Polsce oraz liczba płatników składek do ZUS, których w drugiej połowie 2019 roku było już pół miliona. Opłacanie składek daje bowiem możliwość korzystania z przywilejów osób ubezpieczonych, w tym między innymi prawa do emerytury wypłacanej w Polsce.

Przewrót polityczny na Ukrainie w roku 2014, trudna sytuacja gospodarcza i brak wiary w lepsze życie nad Dnieprem



wypchnęły miliony Ukraińców za granicę. Dane Banku Światowego mówią o 6 mln imigrantów zarobkowych z Ukrainy, którzy drogą bankową przesłali nad Dniepr 14 mld dolarów amerykańskich (co odpowiadało 14 procentom PKB państwa ukraińskiego – przypis autora) – donosi portal „Hromadske.ua”. Gdyby uwzględnić także przywożoną do domów gotówkę, kwota ta z pewnością przekroczyłaby 20 mld dolarów amerykańskich.

W Polsce co piąta firma zatrudnia obywatela Ukrainy, a język ukraiński i rosyjski słyszymy nawet w małych miasteczkach, gdzie sąsiedzi ze wschodu znaleźli pracę. W dużych miastach Ukraińcy stanowią znaczną część mieszkańców, szacowaną najczęściej na około 10 procent. Duży jest również udział studentów z Ukrainy na polskich uczelniach. Nic więc dziwnego, że o nowym zjawisku społecznym napisano w Polsce już wiele. Mało jednak wiemy, jak o obecności Ukraińców w Polsce piszą media ukraińskie, w których nasz kraj podawany jest często jako przykład rozwoju ekonomicznego i udanych reform, które chcieliby u siebie przeprowadzić nasi sąsiedzi. W wielu obszarach zarządzania państwem Ukraina wzurowuje się na Polsce, a przykładem może być wdrażana obecnie reforma samorządowa, oparta na stworzeniu trzech szczebli samorządowych.

Niestety, media ukraińskie chętnie rozdmuchują także przykłady różnych wybryków chuligańskich, których ofiarami padają obywatele ich kraju, oszczędnie traktując o zdarzeniach, których negatywnymi bohaterami są Ukraińcy.

#### MAŁY KIJÓW NAD ODRĄ

Z danych z jesieni 2019 roku wynika, że na 611,2 tys. osób zameldowanych na pobyt stały i czasowy we Wrocławiu jest 17,2 tys. obcokrajowców. Ponad po-

łowę z nich stanowią Ukraińcy (około 9,9 tys. osób). Kolejne miejsca zajmują Białorusini (1165 zameldowanych), Rosjanie (624 zameldowanych) i Hindusi (509 zameldowanych). Dominację Ukraińców widać także w szkołach – do szkół podstawowych i ponadpodstawowych prowadzonych przez miasto Wrocław uczęszczało pod koniec 2019 roku 2787 dzieci obcokrajowców, w tej liczbie 2318 dzieci obywateli Ukrainy. Tyle oficjalne dane z Urzędu Miejskiego Wrocławia, które daleko odbiegają od informacji prasowych i tego, z czym spotykają się wrocławianie w firmach, sklepach i na ulicach.

Ukraiński portal „Europejska Prawda” ocenia, że we Wrocławiu mieszka nawet do 100 tysięcy obywateli Ukrainy, co stanowiłoby już 16 procent ludności miasta. Dlatego też wrocławską dzielnicę Krzyki nazywa żartobliwie małym Kijowem. Nadając w ukraińskim medium Wrocławowi tytuł lidera integracji, brano pod uwagę różne inicjatywy, które mają sprawiać, by sąsiedzi zza wschodniej granicy czuli się w stolicy Dolnego Śląska jak najlepiej.

Należą do nich: powołanie pełnomocnika prezydenta do spraw mieszkańców pochodzenia ukraińskiego, gorąca linia w urzędzie, służąca zgłaszaniu napisów określanych mianem „mowy nienawiści”, klasy adaptacyjne dla dzieci cudzoziemców uruchomione w siedmiu wrocławskich szkołach, wersja ukraińska strony internetowej miasta Wrocławia, trzy kina emitujące filmy z ukraińskim dubbingiem, dostęp do książek w języku ukraińskim w 40 oddziałach miejskiej biblioteki, audycje w lokalnej stacji radiowej czy instrukcje obsługi automatów do sprzedaży biletów komunikacji miejskiej w języku ukraińskim.

W roku 2019 do głosowania nad zadaniami w budżecie obywatelskim miasta Wrocławia dopuszczono także mieszkań-

ców niebędących obywatelami polskimi. Wrocław, do którego po drugiej wojnie światowej wysiedlono wielu mieszkańców Lwowa, mógłby być dobrym przykładem dla lwowskiego magistratu, ponieważ Polacy mieszkający od wieków we Lwowie do tej pory nie mogą liczyć na taką samą przychylność władz tego miasta.

### TAM DOM, GDZIE RODZINA

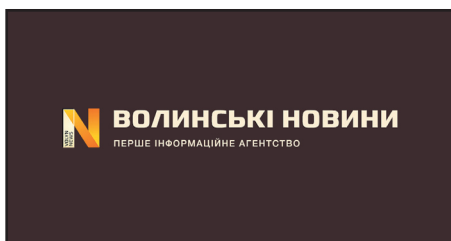
Wybuch wojny w Donbasie tylko w części był przyczyną fali emigracji z Ukrainy po roku 2014. Trudność w oszacowania liczby faktycznie przybyłych do Polski obywateli Ukrainy wynika między innymi z wprowadzenia przez UE ruchu bezwizowego z tym państwem w czerwcu 2017 roku oraz ułatwienia w uzyskaniu zezwolenia na pracę w Polsce dla obywateli krajów spoza UE.

Napływ młodych ludzi do szkół w Polsce to przekroczenie Rubikonu Unii Europejskiej – polska matura otwiera drogę do uczelni w UE, dyplom polskich szkół wyższych pozwala zdobyć uprawnienia do wykonywania lepiej płatnych zawodów w krajach Wspólnoty. W roku akademickim 2017/2018 na 72,7 tys. studentów zagranicznych w Polsce ponad połowę (37,8 tys.) stanowili studenci z Ukrainy. Studenci z tego kraju chcą uczyć się w Polsce ze względu na bliskość językową oraz kulturą, przystępne ceny nauki i koszty życia oraz brak korupcji przy zdawaniu egzaminów na uczelniach.

„Wizytówka” przeciętnego imigranta z Ukrainy ukazuje osobę w wieku lat 26–35 (32 procent imigrantów), z niedokończoną lub ukończoną edukacją na poziomie uczelni wyższej, przybyłą z zachodniej (33 procent) albo centralnej (31 procent) części Ukrainy. Według „Ukrinformu” 60 procent przybyłych stanowią mężczyźni, 40 procent – kobiety; 60 procent przyjeżdża do Polski z ukraińskich miast, 40 procent – z wiosek.

Młodzi ludzie coraz chętniej tworzą mieszane małżeństwa. O ile w roku 2012 zawarto około 500 związków polsko-ukraińskich, to w roku 2017 ich liczba przekroczyła 1100, przy czym znacznie częściej to Polacy brali Ukrainki za żony.

Szybko rośnie również liczba nieruchomości kupowanych przez sąsiadów zza wschodniej granicy. Jak podaje portal „Konkurent.in.ua”, w roku 2018 Ukraińcy kupili przynajmniej 2,4 tys. mieszkań w Polsce. Zamieszkałe w Polsce Ukrainki w roku 2015 urodziły 1,5 tys. dzieci, a w roku 2017 już 5,1 tys. Coraz więcej młodych i nie tylko młodych obywateli Ukrainy widzi swoją przyszłość w Polsce. Jeden z ukraińskich właścicieli agencji pracy w Polsce w wywiadzie dla lwowskiego portalu „Wysokij Zamok” ocenił, że milion Ukraińców spośród tych, którzy w Polsce pracują, już nie powróci do ojczyzny i zamieszka nad Wisłą.



## POWYBORCZE REFLEKSJE

Związanie z Polską tak licznej grupy Ukraińców sprzyja dużemu zainteresowaniu w mediach ukraińskich wydarzeniami w Polsce i pozycją, jaką odgrywają oni w naszym kraju. Przy okazji podawania liczb imigrantów zarobkowych ukraińskie media systematycznie podkreślają znaczenie ich wkładu w polski wzrost gospodarczy. „Wołyński Nowiny” podają, że między rokiem 2018 a 2019 liczba ukraińskich pracowników na kierowniczych stanowiskach zwiększyła się o 53 procent. Ta liczba będzie z pewnością rosnąć, gdy ukraińscy absolwenci z wyżu imigracyjnego po 2014 roku zaczną opuszczać mury polskich uczelni.

Zarówno na Ukrainie, jak i w ukraińskich mediach w Polsce szeroko komentowano też wyniki wyborów, żałując, że nie wszedł do Sejmu z listy Koalicji Obywatelskiej Miron Sycz (syn Ołeksandra Sycza – członka Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i UPA). Wydawane w Polsce z dotacji państwowej ukraińskie „Nasze Słowo” nazwało Sycza główną nadzieją ukraińskiej mniejszości w Polsce.

Smutek przebija też z innych mediów wymienianych pozostałych kandydatów – Ukraińców, którzy nie przeszli do Sejmu RP z list Koalicji Obywatelskiej i SLD. Z radością przyjęto jednak wybór do polskiego parlamentu przyjaciół ukraińskiej mniejszości z KO. Portal „Korrespondent.net” zalicza do nich Adama Szłapkę, Tomasza Siemoniaka, Jacka Protasa, Michała Szczerbę i Pawła Kowala, a „Nasze Słowo” także Małgorzatę Gosiewską z PiS. Na drugim biegunie portal umieścił Tomasza Rzymkowskiego z PiS i posłów Konfederacji, którzy – jeszcze jako posłowie Kukiz'15 – zaproponowali kryminalizację negocjowania zbrodni ukraińskich nacjonalistów, których w polityce historycznej Ukrainy stawia się na piedestale. Dzi-

siaj głównie ta sprawa dzieli nas z sąsiadami zza Buga, coraz częściej będącymi sąsiadami zza ściany i znajomymi z podwórka.

Ukraińcy, którzy zamieszkali w Polsce, to według ukraińskich służb dyplomatycznych znacząca dwumilionowa grupa. Konsul Generalny Ukrainy w Krakowie Oleg Mandiuk podczas ubiegłorocznej debaty na krakowskim Uniwersytecie Ekonomicznym stwierdził, że Polska wydała Kartę Polaka około milionowi obywateli Ukrainy, którzy mogą dość szybko nabyć polskie obywatelstwo. Wraz z nabyciem praw obywatelskich pojawi się nowa grupa wyborców, która może stanowić „*jezyczek u wagi*” w kształtowaniu sceny politycznej w Polsce. Nie wiadomo tylko, czy nowi wyborcy będą stanowić zwartą grupę oraz czy ten elektorat rozłoży się według podziału programowego, czy może – jak w wielu krajach europejskich – będzie samodzielnie ubiegał się o wprowadzenie swoich przedstawicieli do władz krajowych i samorządowych.

## WIELKA NIEWIADOMA

Zniesienie wiz dla Ukraińców wjeżdżających do państw Unii Europejskiej i nieprzestrzeganie w Polsce obowiązku meldunkowego powodują, że obecnie nie jesteśmy w stanie określić liczby ukraińskich obywateli mieszkających w Polsce. Urzędy największych miast w Polsce najczęściej odpowiadają, że w danych urzędowych ujmowane są tylko osoby zameldowane, a w wielu przypadkach władze największych polskich miast nie wiedzą, jakiej narodowości uczniowie – dzieci obcokrajowców – uczęszczają do szkół prowadzonych przez duże miasta.

Z tej niewiedzy wyłania się jednak pewna konsekwencja: dane szacunkowe liczby mieszkańców-obcokrajowców w dużych polskich miastach różnią się na-



**Katedra królewska na Wawelu  
w Krakowie**

*Fot. Irena Dejneka*

wet dziesięciokrotnie od danych ujmowanych w wydziałach meldunkowych. Takim przypadkiem jest Wrocław, w którym na 17 tysięcy zameldowanych obcokrajowców 9892 osoby były obywatelami Ukrainy, podczas gdy ukraiński portal „Europejska Prawda” ocenia liczbę Ukraińców we Wrocławiu nawet na 100 tysięcy osób (stanowiłoby to około 17 procent mieszkańców miasta).



## UCZNIOWIE PRZEWAŻNIE ZNAD DNIĘPRU

W wielu miastach zmienił się obraz szkół podstawowych i ponadpodstawowych, które – podobnie jak uczelnie wyższe – brzmią dzisiaj wieloma językami. Także tutaj, w gronie uczniów o niepolskim obywatelstwie, najwięcej jest przyjezdnych z Ukrainy. Wśród uczniów-obcokrajowców w Katowicach 82 procent stanowią dzieci i młodzież z Ukrainy; w Poznaniu stanowią oni około 80 procent obcokrajowców, w Szczecinie 90 procent, w Toruniu 75 procent, a we Wrocławiu 83 procent.

## W STOLICY DAWNEJ I OBECNEJ

W roku 2019 ukraiński konsul w Krakowie szacował liczbę swoich obywateli na około 70 tys. osób, co stanowi około 9 procent mieszkańców podwawelskiego grodu. Dane szacunkowe mówią, że największymi ośrodkami skupiającymi imigrantów z Ukrainy są Warszawa, Wrocław, Kraków, Poznań, Gdańsk i Lublin. W stolicy Polski na 41 tys. zameldowanych obcokrajowców 14,9 tys. stanowili Ukraińcy – liczbę zamieszkałych w Warszawie sąsiadów zza Buga trudno sprecyzować, ale można przyjąć, że zażalenie mieszkających w stosunku do zameldowanych będzie podobne jak w przypadku Wrocławia czy Krakowa.

*Jan Bereza*

Artykuł został pierwotnie opublikowany w „Polonia Christiana” nr 73 z marca-kwietnia 2020 r., s. 14-17.



U nas na Wołyniu - У нас на Волині

## NIEWIDOMA MATKA NIEWIDOMYCH ELŻBIETA RÓŻA CZACKA

Założycielka Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi i Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża 1876-1961 (w tekście poniżej pominięto przypisy).

### ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ. DZIECIŃSTWO

Róża Maria Czacka urodziła się 22 października 1876 roku w Białej Cerkwi na Ukrainie, w majątku Branickich, którym – z dużym sukcesem ekonomicznym – administrował jej ojciec. Była najmłodsza z czworga żyjących dzieci Feliksa i Zofii z Ledóchowskich. Wywodziła się z rodziny sławnych w owych czasach: Tadeusza Czackiego, jej pradziadka, oraz wuja – kardynała Włodzimierza Czackiego. Róża od dzieciństwa miała osłabiony wzrok. Ani rodzice, ani ona sama, nie zdawali sobie sprawy z powagi sytuacji, ponieważ krótkowzroczność dziedziczna była w obu liniach rodziny. Po latach Matka Elżbieta wspomina: „Naturalnie wtedy ani mi na myśl nie przychodziło, że stracę wzrok, a to, że często nie widziałam tego, co w moim otoczeniu widziano, wydawało mi się rzeczą naturalną i do tego się nie przyznawałam”.

W szóstym roku życia Róży jej rodzice zdecydowali przenieść się do Warszawy. Pocztykowo zamieszkali w Pałacu Krasieńskich na Krakowskim Przedmieściu, a później we własnym – przy ulicy Zielnej. Dziewczynka boleśnie przeżyła rozstanie z Ukrainą, ponieważ bardzo kochała tamtejszą przyrodę i bezkresne przestrzenie.

Warszawa sprzyjała doborowi odpowiednich nauczycieli, dzięki którym Róża otrzymała bardzo staranne wykształcenie



domowe i uzyskała wiedzę gruntowniejszą od tej, jaką zapewniały ówczesne pensje dla rówieśnic z jej sfery. Znała biegle cztery języki obce, natomiast dzięki ojcu zdobyła niespotykaną u dziewcząt z tego środowiska znajomość spraw gospodarczych. Z kolei na rozwój religijności Róży duży wpływ miała jej babka, hrabina Pelagia z Sapiehów Czacka. Od szóstego roku życia Róża umiała już czytać „*Nasładowanie Chrystusa*” Tomasa à Kempis po francusku, a pod bacznym okiem babki uczyła się na pamięć wielu modlitw. Natomiast bona z Francji wprowadzała ją w modlitwę myślną, opowiadając m.in. o nieustannej modlitwie św. Antoniego. Po wielu latach Matka Elżbieta wspominała: „*Myślałam więc, że tak powinno być, i to mnie nauczyło, prostej ciągłej modlitwy*”.

Jednym z ważniejszych wydarzeń młodzięczego wieku Róży był pobyt na oddziale okulistyki w Poznaniu, gdzie po wnikliwej jak na tamte czasy obserwacji stwierdzono, że nie ma zagrożenia wzroku. Wszyscy przyjęli tę wiadomość z ulgą. Przerwano wszelkie leczenie, a rodzice zajęli się wprowadzaniem młodej hrabianki w życie towarzyskie ówczesnej arystokracji. Róża wraz z mamą uczestniczyła w przyjęciach i balach, a we wspomnieniach przyjaciół pozostał obraz panny w eleganckich sukniach, pięknie tańczącej, mającej zamiłowanie do muzyki i dobrze grającej na pianinie, ale która nie lubiła rozmów na płytkie i nic nie znaczące tematy. Wzbudzała szacunek innych. W dni powszednie – wraz z mamą Zofią, która przez pewien okres była prezeską Towarzystwa Pań św. Wincentego à Paulo w Warszawie – angażowała się także w działalność charytatywno-opiekuńczą.

Wakacje spędzała w majątkach rodzinnych na ukochanym Wołyniu, gdzie z radością i pasją uprawiała jazdę konną. Stopniowo, bracia zaczęli zauważać pewne nieprawidłowości w prowadzeniu konia przez Różę, która jakby źle oceniała odległość od przeszkód. Mimo niebezpieczeństwa milczeli, szanując zapewne pasję swojej siostry. Kolejny upadek z konia podczas brania przeszkody stał się jedną z przyczyn odklejenia siatkówek, co przyspieszyło proces całkowitej utraty wzroku.

#### NOWE WYZWANIE

Przez dłuższy czas najbliższa rodzina ukrywała stan wzroku Róży. Ostatecznym wyzwoleniem dla młodej dziewczyny stało się orzeczenie doktora Bolesława Gepnera, warszawskiego lekarza okulisty, o bezcelowości wszelkich operacji okulistycznych, gdyż w jej przypadku widzenia nie da się już ocalić. On też podesunął

myśl, żeby młoda hrabianka potraktowała swój brak wzroku jako wezwanie do zajęcia się niewidomymi, których sytuacja na ziemiach polskich pod zaborami była wyjątkowo trudna. Wspominając po latach tę rozmowę z doktorem Gepnerem, Róża Czacka nazywała go inicjatorem Dzieła niewidomych.

Głęboka i żarliwa wiara sprawiła, że fakt całkowitej utraty wzroku w dwudziestym drugim roku życia Róża przyjęła jako znak osobistego powołania życiowego i nie załamała się. Wręcz przeciwnie, pomimo wewnętrznego trudu, okazała moc ducha i bardzo rozsądnie podeszła do perspektywy przyszłej działalności, modląc się wytrwale słowami z książeczki „Naśladowanie Chrystusa”: *„Panie, niech mi to będzie możliwe, przez łaskę Twoją, co mi się przez ułomność natury niepodobnym być wydaje”* (III, 19, 2).

W pierwszych latach po utracie wzroku nauczyła się pisma punktowego Braille’a i podjęła intensywną pracę nad własną rehabilitacją, by osiągnąć maksimum samodzielności. Jej postawa, daleka od cierpiętnictwa, stawała się odpowiedzią na Boże powołanie. Przykładem codziennego życia coraz bardziej ujmowała wszystkie osoby z otoczenia i w ten sposób stawała się pierwszym świadkiem sprawy niewidomych na ziemiach polskich. Ukazywała swoją postawą, że – jak sama napisała: *„Pod względem intelektualnym niewidomy nie stoi niżej od widzącego. Bystrością i jasnością sądu, zdolnością abstrakcji, ścisłością rozumowania dorównuje on całkowicie [...] tym samym funkcjom u widzącego”*.

Róża Czacka nie podjęła niezwłocznie bezpośredniej działalności na rzecz niewidomych, lecz przez prawie dziesięć lat zdobywała wiedzę na temat kształcenia osób niewidomych: odbywała podróże do Francji, kolebki ruchu tyflogicz-



nego, do Belgii, Austrii, Szwajcarii i Niemiec. Ze specjalistycznych czasopism i książek poznawała doświadczenia ośrodków w Anglii i w Stanach Zjednoczonych, które wnosiły nowe elementy do znanych już metod nauczania, szkolenia zawodowego i zatrudnienia niewidomych. Miała jednak świadomość, że w pierwszych latach działalności będzie mogła wprowadzić w życie tylko małą część z tego, co poznała w ośrodkach zachodnich.

### NARODZINY DZIEŁA

Około roku 1908 hrabianka Róża rozpoczęła w Warszawie skromną działalność charytatywną od nawiązywania indywidualnych kontaktów z niewidomymi. Odwiedzała ich w rodzinnych domach lub w szpitalach, uczyła alfabetu Braille'a i prostych robót ręcznych. Wspomagała też materialnie najbiedniejszych, organizując kwesty pod kościołem św. Krzyża. Nie chciała jednak uprawiać filantropii i zatrzymać się na krótkotrwałych akcjach charytatywnych. Swoje powołanie widziała w przystosowaniu do polskich warunków idei Maurycego de la Sizeranne'a: Niewidomy – człowiekiem użytecznym, propagowanej i realizowanej we Francji. Wbrew utartym pojęciom o osobach niewidomych jako całkowicie niezdolnych do pracy i do pełnowartościowego życia w społeczeństwie, Róża Czacka pragnęła stworzyć dzieło, którego podstawowym zadaniem będzie przywracanie im należnej ludzkiej godności. W tym celu założyła najpierw schronisko dla niewidomych dziewcząt, gdzie uczyły się koszykarstwa, wyplatania krzeseł oraz dziewiarstwa. Natomiast kolejna fundacja została przeznaczona dla niewidomych staruszek, a także dla niewidomych mężczyzn dochodzących z miasta, którzy mogli podjąć naukę zawodu.

W tym samym czasie, rozpoczynając od środowiska arystokracji, próbowała stopniowo przekonywać, że osoba niewidoma, otoczona właściwą opieką, może stać się samodzielną życiowo i użyteczną społecznie. W celu poszerzenia działalności założyła Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi i w 1911 roku uzyskała u władz carskich zatwierdzenie statutu. Dzięki wsparciu jego członków, w latach 1911-1914, w Warszawie powstawały kolejno: ochronka dla niewidomych dzieci, szkoła elementarna, warsztaty, biblioteka książek brajlowskich i tzw. patronat, który obejmował opieką niewidomych mieszkających w mieście.

Warto zauważyć, że redagując pierwszy statut Towarzystwa nie umieszczono punktu, który mówiłby o wyznawanej religii. Róża Czacka wychodziła bowiem z założenia, że nie deklaracje, lecz działanie wskazuje i świadczy o źródle inspiracji. Jak wspomina, podjęła taką decyzję powołując się m.in. na słowa abpa Józefa Teodorowicza: „*Niedobrze, gdy instytucje mają etykietę katolicką, a treść nie dociąga do etykiety*”.

W działalności na rzecz niewidomych pragnęła połączyć aspekt społeczny z aspektem religijnym. Po dwudziestu pięciu latach od oficjalnego rozpoczęcia działalności, wspomina: „*Pragnęłam dać innym niewidomym szczęście Wiary, której zawdzięczałam przyjęcie ślepoty z poddaniem się woli Bożej i chciałam podnieść ich z poniewierki ku użytecznemu życiu przez pracę, zgodnie z postulatami nowoczesnej tyflogii*”.

Poświęcając się pracy w powstających placówkach, nieustannie pogłębiała życie modlitwy. Dawała świadectwo mężnej niewiasty, jak wspomina: „*Gdy straciłam wzrok – nie miałam żalu za wzrokiem. Uważałam to za wolę Bożą, już wtedy było dużo cierpień codziennego życia*”.

Wiedziała z własnego doświadczenia, jak pomocna jest wiara w niesieniu niepełnosprawności, a osoba niewidoma „może w sobie zrealizować pełnię najwyższego życia ludzkiego – życie duchowe”, dlatego poszukiwała także właściwej formy duchowej dla podjętej działalności. Myślała m.in. o sprowadzeniu do współpracy Sióstr Niewidomych św. Pawła z Paryża. Jednak po nawiązaniu bezpośredniego kontaktu spostrzegła, że to zgromadzenie, tak bliskie jej założeniom, nie odpowiadałoby polskim warunkom i potrzebom.

Z biegiem czasu coraz bardziej dojrzała w niej myśl, że do zrealizowania tego konkretnego zamierzenia niezbędna będzie „reguła życia zakonnego, dostosowana do potrzeb tej pracy”.

Wybuch I wojny światowej przerwał rozwój wszystkich placówek i stał się przyczyną wielu trudności materialnych. W tym czasie hrabianka Róża, nie orientując się w działaniach wojennych, wyjechała w 1915 roku na Wołyń, do brata Stanisława Czackiego. Pobyt, który w pierwotnych zamiarach miał trwać około trzech tygodni, przedłużył się aż do trzech lat, gdyż linia frontu uniemożliwiła powrót do Warszawy.

#### OD HRABIANKI DO FRANCISZKANKI

Trudna rzeczywistość, której nie można było wcześniej przewidzieć, Róża odczytała w duchu głębokiego zawierzenia Bogu. Przymusowe odcięcie od rozpoczętego w Warszawie dzieła i długi pobyt w Żytomierzu, gdzie znalazła schronienie jako wysiedleńca z Wołynia, stały się dla niej okresem próby: swoistym trzyletnim „nowicjatem”, czasem modlitwy, dojrzewania i głębszej refleksji nad dalszym kierunkiem podjętej działalności.

Odczytując stopniowo nowy wątek swego powołania, rozpoczęła życie praw-

dziwie ubogie i pełne umartwień. Hojnie przy tym wspomagała potrzebujących, szczególnie osoby niewidome. W trzecim roku samotności i modlitwy, odbyła nowicjat w III Zakonie Świętego Franciszka pod kierunkiem profesora miejscowego seminarium duchownego, ks. Władysława Krawieckiego. Po zniesieniu zakazu działalności zgromadzeń zakonnych na terenie Rosji, niezwłocznie przywdziała habit franciszkański. Wkrótce też, już jako siostra Elżbieta, 15 sierpnia 1917 roku złożyła śluby wieczyste. Miała wtedy czterdzieści jeden lat.

Po ustaniu działań wojennych, pod koniec maja 1918 roku nastąpił długo oczekiwany powrót do Warszawy. Wybór, jakiego dokonała hrabianka Róża Czacka, zaskoczył zarówno członków Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi, jak i niewidomych wychowanków i podopiecznych. Podczas gdy pierwsi obawiali się trudnych konsekwencji związanych z egzystencją instytucji o jasno określonym charakterze katolickim, niewidomi cieszyli się z bliskości panny hrabianki, która nie pozwoliła dzieciom używać już więcej tego tytułu.

#### „ZACHCIAŁO SIĘ ŚLEPEJ BABIE ZAKON ZAKŁADAĆ...”

Siostra Elżbieta niezwłocznie udała się do ordynariusza, arcybiskupa Aleksandra Kakowskiego, z prośbą o zgodę na przyjmowanie kandydatek do nowego zgromadzenia. Uzyskała ją parę miesięcy później, w listopadzie 1918 roku, po czym pierwszych dwanaście kandydatek rozpoczęło życie wspólne. Pomimo szacunku i aprobaty arcybiskupa Warszawy, matka Elżbieta doświadczała wielu przykrości od urzędników w kurii, którzy „odnosili się niechętnie do zakładania nowego zgromadzenia przez osobę ociemniałą”. Jeden z nich swój sceptycyzm wy-

raził słowami, które przeszły do historii: „*Zachciało się ślepej babie zakon zakładać...*”. Nie wziął on jednak pod uwagę, że całość dzieła opierała się nie na ludzkim wyrachowaniu, lecz na mocnym fundamencie zawierzenia opatrności Bożej i przekonaniu siostry Elżbiety o szczególnym powołaniu do służby krzyżowi. Zarys duchowości nowego zgromadzenia Założycielka tworzyła wspólnie ze wspomnianym już ks. Władysławem Krawieckim, który na jej prośbę przybył z Żytomierza do Warszawy i zamieszkał w zakładzie przy ul. Polnej. Wspólnie poszukiwali wzorców regulaminów i konstytucji u innych zgromadzeń. Najwcześniejsze sformułowanie charyzmatu przyszłych sióstr franciszkanek służebnic krzyża zachowało się w postaci krótkiego sprawozdania z 1919 roku, sporządzonego na maszynie przez Matkę Elżbietę: „*Głównym celem jest wynagradzanie Panu Jezusowi za duchową ślepotę ludzi. Zachowujemy trzecią regułę świętego ojca Franciszka, a wyprasząc ofiary dla naszych niewidomych i służąc im – przy nich się utrzymujemy*”.

Działalność pierwszego kierownika duchowego siostry Elżbiety i nowego zgromadzenia została przerwana z powodu choroby (nowotwór mózgu) i śmierci ks. Krawieckiego w lipcu 1920 roku. Założycielka przeżyła ten fakt bardzo boleśnie, ale z poddaniem się woli Bożej.

W tym czasie podporą i radą służył jej wizytator apostolski, a potem nuncjusz – Achilles Ratti, późniejszy papież Pius XI Jego wiele cennych rad i wskazówek było podstawą kierunku dalszego rozwoju Dzieła. On też potwierdził wybór następcy ks. Władysława Krawieckiego. Został nim ks. Władysław Kornilowicz, który już wcześniej ofiarowywał swoją pomoc duszpasterską, gdy Matka Elżbieta zwracała się do Kurii z prośbą o zastępstwo za

chorego kapelana zakładu.

Po czterech latach od przyjęcia pierwszych kandydatek, 2 października 1922 roku, kardynał Aleksander Kakowski zatwierdził pierwsze Konstytucje Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża. Natomiast pierwsza kapituła zgromadzenia, na której siostra Elżbieta otrzymała oficjalnie tytuł przełożonej generalnej, odbyła się 15 lutego 1923 roku, w obecności biskupa pomocniczego warszawskiego Stanisława Galla.

## W POKORZE I Z UFNOŚCIĄ

W bardzo trudnej sytuacji ekonomicznej po I wojnie światowej, jak również na skutek konfliktów zbrojnych między Polską a Rosją, od 1918 roku wzrosła liczba niewidomych podopiecznych. Założycielka zamieszkała wśród wychowanków i sióstr w pomieszczeniach wynajętych w kamienicy przy ul. Polnej w Warszawie, wybierając dla siebie najmniej wygodne miejsce do spania. Razem z innymi siostrami i dziećmi wykonywała różne czynności domowe i nie pozwalała na okazywanie jej jakichkolwiek przywilejów. Chodziła w obuwiu z rafii lub słomy. Wiele osób ze środowiska arystokracji obserwowało ją z podziwem i niedowierzaniem. Dzieci, które pamiętały matkę Elżbietę jako hrabiankę, dziwiły się, że stała się tak prostą osobą, i zauważały, że jej ręce „*były dziwne, bardzo chropowate, szorstkie*”.

Troszczyła się o zaopatrzenie zakładu, dając przykład niezłomnej wiary w opatrność Bożą. Długie godziny stała w kolejkach po przydzielonej żywności, którą potem niosła na plecach do zakładu. Uczestniczyła także w wyczerpujących i upokarzających kwestach, podczas których cierpiała na coraz dotkliwsze bóle kręgosłupa. Zdarzało się, że niekiedy wraz z towarzyszącą jej postulantką lub

wolontariuszką wracała z pustymi rękami. Zwykła była wtedy mawiać: „*Bóg wie, co i ile nam potrzebne i da, kiedy my spełnimy, co do nas należy. Chce tylko naszego wysiłku i naszej ufności i wtedy sam będzie działał*”. Jej ufność nie została zawiedziona. Niekiedy pojawiali się nieoczekiwani darczyńcy, m.in. kardynał Aleksander Kakowski, których ofiary w ostatniej chwili wspierały pusta kasę.

Matka Elżbieta podtrzymywała wszystkich swoją głęboką ufnością, niezmaconym spokojem, mądrym kierownictwem i siłą duchową. Jej postawa sprawiała, że przychodziły nowe kandydatki do zgromadzenia, pomimo ostrzeżeń, że siostry żyją na skrajną nędzę.

#### Z NIEWIDOMYMI DLA NIEWIDOMYCH

Z upływem miesięcy Matka Elżbieta coraz bardziej starała się ukierunkować formację osób niewidomych tak, aby zechcieli – jak ona – przyjąć ciężar krzyża ślepoty jako Boży dar i ofiarowali go w duchu zadośćuczynienia za innych oraz stawali się apostołami wobec osób niewidomych „*na duszy*”, ukazując im wartości nadprzyrodzone.

Ten aspekt apostołstwa rozwinął się w sposób nieoczekiwany dzięki ks. Władysławowi Kornilowiczowi, który – oprócz wielu funkcji w kurii – był także duchowym asystentem grupy młodzieży akademickiej pod nazwą „Kółko”. W większości stanowili je młodzi, widzący i fizycznie pełnosprawni ludzie, szczerze szukający Boga, niedawno nawróceni. Potrzebowali dalszej formacji, która pomogłaby im nowo odkryte ideały życia wewnętrznego wcielać w konkret życia i służby bliźnim. Dzięki otwartości Matki Elżbiety Czackiej na młodych wolontariuszy, otworzyła się perspektywa niecodziennej współpracy. Już w 1919 roku studenci z „Kółka” i zaprzyjaźnieni z nimi nie-

którzy członkowie nowo powstałego stowarzyszenia „Juventus Christiana” ofiarowali swoją pomoc niewidomym. Wolontariusze prowadzili szkołę i internat, wspomagali dział administracji, sekretariat oraz patronat. Młodzi intelektualiści obserwowali radość dzieci oraz determinację dorosłych niewidomych w zdobywaniu samodzielności. Dzięki temu mogli pogłębić swoją refleksję nad sensem życia i cierpienia oraz zweryfikować wiele własnych postaw. Służąc niewidomym, otrzymywali pomoc duchową Matki Elżbiety, która przyjmowała z wdzięcznością ich zaangażowanie i nie szczędziła czasu na rozmowy.

Powoli realizowały się zamierzenia Matki, których nie odważyłaby się chyba nakreślić żadna osoba widząca i w pełni sprawna. Założycielka pisała w 1928 roku: „*Przez to doskonale niesienie krzyża, tego «daru Bożego» (donum Dei), mają niewidomi uczyć widzących, jak dla Pana Jezusa mają znosić cierpienia, nieodłączne od życia człowieka. [...] Posłannictwo to polega na tym, by prawie bez słów uczyć ludzi, by dobrze umieli cierpieć*”. Matka Elżbieta miała świadomość, że dla dobrego apostołstwa, osoby niewidome powinny posiadać mocny fundament wiary, dostrzec we własnej niepełnosprawności udział w krzyżu Chrystusa.

W Dyrektorium napisała: „*Niewidomi, niosący z poddaniem się woli Bożej krzyż swego kalectwa, powinni być apostołami wśród widzących, ślepych duchowo, nie znających Boga i dalekich od Niego na skutek niewiary i grzechu*”. Powyższe ujęcie apostołstwa niewidomych było dalekie od górnolotnych ideałów pseudomistyki i ukazywało głęboki realizm. Naświetlając aspekt religijny, Matka Elżbieta miała świadomość, że obok głębokiej wiary, do spełnienia tak odpowiedzialnego zadania niezbędne jest dobre przygotowanie, o czym tak pisała: „*Chcemy zre-*

*alizować taki ideał niewidomego, który będzie w zupełnej prawdzie znosił swoje kalectwo jako krzyż, nie wstydząc się go, nie brawurując, lecz przyjmując go z ręki Bożej i przez dobre przyjęcie przemieniając go w źródło łaski i mocy dla siebie i dla innych. Nie chcemy jednak traktować sprawy niewidomych tylko jako sprawy nadprzyrodzonej, a ich samych jako przedmiotu jałmużny. Z nowoczesnego ujęcia sprawy niewidomych bierzemy zrozumienie psychologii niewidomego, która ukazuje wszystkie jego możliwości czysto ludzkie, jego miejsce w społeczeństwie, jego obowiązki, i traktujemy wobec tego problem niewidomego również jako problem społeczny”.*

Aspekt społeczny działalności Róży Czackiej mający na celu zapewnienie osobom niewidomym maksimum samowystarczalności i samodzielności, łączył się więc ściśle z aspektem religijnym. Razem zaś stworzyły pewną „całość bardzo spójną” – Dzieło, o którym napisała, że jest: „[...] z Boga i dla Boga i innej racji bytu nie ma. Gdyby zboczyło z tej drogi, niech przestanie istnieć”.

Odważne stwierdzenie Matki ukazuje jej wielkie zaufanie do Pana Boga i pragnienie radykalnego oddania tylko Jemu całej służby. W 1931 roku napisała: „O Jezu, króluj, panuj, rządz i wykonuj wolę swoją w każdym z nas i w całym Dziele. Amen. To królowanie i panowanie Pana Jezusa w każdym z nas i, co za tym idzie, w Dziele całym nie powinno być i nie może być pustym i próżnym frazesem. Jest to ścisły, bardzo rzeczywisty i praktyczny program życia. Nie program mglisty i daleki, ale program konkretny i do realizowania na każdy dzień”.

## W CHOROBIE I W CIERPIENIU

W niedługim czasie po śmierci swojego pierwszego kierownika duchowego także Matka Elżbieta została doświadczona

na ciężką chorobą nowotworową. Przeszła operację, którą, jak inne trudne wydarzenia, przyjęła z postawą biblijnej męskiej niewiasty.

Przed operacją, 6 sierpnia 1921 roku, oddała siebie Bogu na zupełną i wyłączną służbę jako ofiara całopalna. Wyrzekła się wszystkiego, co nie zmierza ku chwale Bożej. ślubowała dozągonną czystość, ubóstwo i posłuszeństwo, kochając i uwielbiając Boga za wszystkie krzyże przeszłe, terażniejsze i przyszłe. A wierząc i ufając, że z Męki Zbawiciela spłynie męstwo i siła, ślubowała do końca życia dźwigać z radością i weselem wszystkie krzyże, które Bóg z miłosierdzia swego jej ześle.

Pierwsza operacja przeszła pomyślnie, ale w krótkim czasie ujawnił się przerzut nowotworu nie rokujący długiego życia. Trud doznany przez m. Elżbietę po raz kolejny stał się inspiracją do bezgranicznego zaufania Panu Bogu, ponieważ w swoim otoczeniu nie miała jeszcze nikogo, komu mogłaby przekazać zapoczątkowane Dzieło: działalność Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi i młodego zgromadzenia.

Ciężko chora, w dniu 8 grudnia 1921 roku, ofiarowała się Maryi, Matce Niepokalanej, prosząc, by była Opiekunką, Orędowniczką, Pośredniczką i Mistrzynią dla niej i całego zgromadzenia. Ślubowała Matce Bożej wieczną wierność, miłość i cześć. Prosiła, by to Ona zawsze żywo stała przed oczyma sióstr jako wzór wszystkich cnót i potęgą swojej świętości niweczyła moc zła, przygotowując w duszach godny przybytek swojemu Synowi oraz wspierała we wszystkich sprawach i nie opuszczała w godzinę śmierci. Bóg przyjął ofiarę i zawierzenie m. Elżbiety i zachował ją przy życiu na kolejne 40 lat.

Zarówno podczas pierwszej, jak i drugiej operacji, wszystkich uderzała jej wewnętrzna radość i pokój. Świadcstwo nie-

zwykłego połączenia cierpienia z radością spowodowało między innymi nawrócenie młodego ziemianina Antoniego Marylskiego, który wspomina: „*To co mnie uderzyło i zniewoliło od razu, dla czego potem po paru miesiącach zgłosiłem się do niej do pomocy, to było olśnienie faktem, że może być taka promienna radość w podwójnym cierpieniu: ślepoty i fizycznego bólu. I tu się kryje tajemnica jej najgłębszego nurtu duchowego i płodności duchowej. W szpitalu zobaczyłem urzeczywistnienie w niej samej godła, które dla Zgromadzenia wybrała: «Pokój i radość w krzyżu»».*

## ROZWÓJ DZIEŁA LASEK

Nowy etap w działalności Matki Czackiej i całego jej Dzieła otworzyła W 1922 roku darowizna niewielkiego skrawka ziemi na skraju Puszczy Kampinoskiej, w Laskach – miejscowości znajdującej się około szesnastu kilometrów od centrum Warszawy. Dzięki ogromnemu zaangażowaniu Antoniego Marylskiego oraz Witolda Świątkowskiego w szybkim tempie, jak na czasy kryzysu dwudziestolecia międzywojennego, powstało osiedle Lascki-Różanna. Stopniowo zostały tu przeniesione z Warszawy rozproszone placówki Towarzystwa i powstał dom macierzysty zgromadzenia, w którym mieścił się nowicjat. W Laskach też zamieszkała Matka Elżbieta.

Lata dwudzieste i trzydzieste to okres intensywnej rozbudowy Zakładu dla Niewidomych. Natomiast rozwijający się patronat objął opieką coraz większy krąg osób niewidomych w Polsce. Przybywały też nowe kandydatki do zgromadzenia.

W odczytywaniu formy apostołatu i w kształtowaniu życia duchowego członków Dzieła, Matkę Elżbietę wspierał ksiądz Władysław Kornilowicz. W latach 1922-1930, gdy jeszcze tylko okresami mógł dojeżdżać z Lublina, już był

nazywany Ojcem – kierownikiem duchowym i współtwórcą Dzieła Lasek. W 1924 roku to on nadał całemu Dziełu nazwę „Triuno”, co świadczyło o głębokim zrozumieniu idei Matki Elżbiety Czackiej. W pierwszym rządzie nazwa miała przypominać, że głównym celem wszystkich tworzących wspólnotę jest oddawanie chwały Bogu w Trójcy Świętej Jedy-nemu. Podkreślała również jedność trzech kategorii osób uczestniczących w Dziele: niewidomych, sióstr i osób świeckich oraz jego trzy cele: edukacyjny, apostoł-ski i charytatywny.

Dzięki ścisłej współpracy m. Elżbiety i ks. Władysława, Lascki stawały się ośrodkiem nowej duchowości w Polsce międzywojennej, która czerpała inspirację z bogactwa duchowości franciszkańskiej, dominikańskiej (nauka św. Tomasza z Akwinu) oraz benedyktyńskiej.

Obok instytucji służących bezpośrednio osobom pozbawionym wzroku, zakład stawał się także miejscem spotkań ludzi szukających wiary, nazywanych niewidomymi „*na duszy*”. Z myślą o nich, z inicjatywy ks. Kornilowicza i z pełną aprobatą Matki Elżbiety powstał Dom Rekolekcyjny w Laskach. Do Dzieła została włączona również Biblioteka Wiedzy Religijnej, założona w Warszawie kilka lat wcześniej przez hrabinę Irenę Tyszkiewicz, oraz wydawnictwo i pismo „*Verbum*”.

W tym najbardziej intensywnym okresie Matka Elżbieta Czacka, prowadząc głębokie życie modlitwy, kierowała całością Dzieła we współpracy z Antonim Marylskim oraz wieloma innymi osobami świeckimi. Nie zaniedbywała też spraw codziennych i regularnych spotkań z dziećmi. Wiele czasu poświęcała również na kolejne redakcje Konstytucji zgromadzenia.

Z refleksji spisanych przez Założycielkę w latach 1925-1947 powstały wtedy

dwa główne zbiory: Notatki, które miały być udostępnione dopiero po śmierci autorki oraz Dyrektorium – zbiór pism przeznaczonych do bieżącego użytku dla wszystkich świeckich współpracowników Dzieła i siostr franciszkanek służebnic krzyża. Z okazji dwudziestej piątej rocznicy powstania Dzieła zrehabilitowała także Historię i zarys organizacyjny Dzieła Lasek oraz nieco krótsze dokumenty Triuno i Historię Triuno.

Matka wygłaszała też konferencje dla sióstr, choć – jak mówiła – „więcej mnie Pan Bóg powołał do roboty niż do mówienia”. Zwracała często uwagę sióstr na posłuszeństwo prawu Bożemu, a w konsekwencji na posłuszeństwo przełożonym oraz na miejsce i służbę sióstr w Dziele. W jednej z konferencji do sióstr mówiła: „Naprawdę wrasta w samo Dzieło ten, kto ma głęboką wiarę i głębokie życie wewnętrzne. Ono jedynie cementuje wszystko od wewnątrz. Laski to nie klasztor; klasztor jest tylko «kółkiem» w Dziele. Daje on swoją modlitwę i swoją pracę, ale to tylko szczupły zakres. Zgromadzenie ma na pewno najwyższe miejsce, jeśli chodzi o życie wiary. [...] Zgromadzenie jest po to, by służyć niewidomym. Zgromadzenie nigdy nie było dla siebie”.

Dlatego często podkreślała, że nie jest istotne sztywne zachowywanie przepisów zakonnych, lecz pełnienie woli Bożej, której te przepisy są wyrazem: „Takie rozumienie życia zakonnego w zgromadzeniu jest o wiele ważniejsze niż chodzenie jak w kieraciku, w swoim regulaminie, a jeśli coś zakłóciło ten regulamin, to już cała świętość takiej siostry przysła”.

Rozumiejąc specyfikę życia sióstr, podkreślała odpowiedzialność ich służby i podejmowała różne aspekty życia wewnętrznego, które powinny znaleźć swój wyraz w życiu codziennym: „Jeżeli codziennie przyjmujemy Pana Jezusa gor-

liwie i dążymy do zjednoczenia z Nim, co jest naszym celem, to pielęgnując życie Pana Jezusa w nas i starając się być jego narzędziami, doprowadzimy do tego, że nasze obcowanie z ludźmi będzie zawsze czyste, odpowiednie i ani same nie będziemy miały nic sobie do wyrzucenia, ani innym nie będziemy sprawiały trudności. [...] Nasza wina, jeżeli za mało się o to staramy, a nie wina okoliczności, bo okoliczności są przez Boga dane lub dopuszczone. [...] Mamy szukać królestwa Bożego na ziemi, a reszta będzie przydana”.

W tym czasie Matka Elżbieta podejmowała też prace z dziedziny tyflogologii i publikowała artykuły w pismach specjalistycznych. Opracowała ponadto dostosowaną do polskiego systemu fonetycznego wersję systemu Braille’a oraz polskie skróty ortograficzne zatwierdzone przez Ministerstwo Oświecenia Publicznego do użytku we wszystkich szkołach dla niewidomych w Polsce.

#### SEHR HEILIGE MUTTER

Szczególne misterium ofiarowania Matki Elżbiety w zjednoczeniu z Chrystusem ukrzyżowanym dokonało się we wrześniu 1939 roku. Podczas bombardowania Warszawy została ciężko ranna: zmiażdżone oko i złamana kość przedramienia. Konieczne operacje przeprowadzono po parodniowej tułaczce ze szpitala do szpitala. Usunięcie zniszczonej gałki ocznej zostało wykonane bez znieczulenia, o czym później napisała: „Przechodziłam w życiu dwie ciężkie operacje i wszystko to było nic, zupełne głupstwo, w porównaniu z tym bólem, który miałam teraz”.

Rzeczywistość okupacyjna nie zgasiła niespożytej energii i postawy mężnej niewiasty. Po miesiącu rekonwalescencji Matka wróciła do Lasek, by przewodzić pracom nad przystosowaniem zbombar-

dowanych budynków zakładu do działalności edukacyjno-wychowawczej wśród dzieci niewidomych. Z niewielką grupą sióstr franciszkanek wspierała każdą osobę potrzebującą pomocy, objęła też opieką trzydzieścioro dzieci osieroconych w wyniku działań wojennych we wrześniu 1939 roku.

Czas okupacji w szczególnie sposób wymagał dojrzałości sióstr i zaufania Bogu. Dlatego też Matka częściej niż kiedykolwiek tłumaczyła specyfikę sytuacji oraz sposób zachowania, który pomimo wielu trudności będzie świadczyć o miłości Boga i bliźniego niezależnie od sytuacji: *„Nie wolno nam sobie pozwalać na najmniejsze niechęci, złe uczucia do kogokolwiek, nawet w stosunku do wrogów, za których mamy obowiązek modlitwy. [...] prosimy, by z Serca Pana Jezusa płynęła dla nas łaska, ta wielka łaska, która sprawia, że będziemy z miłością odnosić się do wszystkich ludzi, która obejmie i wrogów naszych”*.

Zachowanie miłości wobec nieprzyjaciół nie zakładało jednak postawy równoznacznej z całkowitym podporządkowaniem się okupantowi, ponieważ Matka Elżbieta podkreślała prawo do słusznej obrony. Zachęcała siostry przede wszystkim do modlitwy i do ofiary w intencji przemiany *„w duszach nieprzyjaciół”*, a gdy zajdzie konieczność spotkania, do zachowania się w obecności nieprzyjaciół *„z godnością człowieka posiadającego cnoty, dobre wychowanie i umiejętność obcowania z ludźmi”*. Dlatego też, gdy na terenie zakładu pojawili się ranni oficerowie niemieccy lub zagubieni spadochroniarze, wszyscy otrzymali pomoc.

W archiwum sióstr franciszkanek słusznie krzyża znajduje się list oficera niemieckiego, który dziękuje za pomoc jego żołnierzom rannym we wrześniu 1939 roku. Wspomina też, że gdy w pierw-

szych miesiącach wojny przyjechał Lasek, żeby osobiście podziękować za ten gest głęboko ludzki, Założycielka, nie znając jego intencji, odmawiała spotkania. Zgodziła się na nie dopiero po wstępnym wyjaśnieniu. Od tamtej pory oficer nazywał ją *„sehr heilige Mutter”* – *„bardzo świętą matką”*.

Siostra zakrystianka wspomina jeszcze inne spotkanie Matki Elżbiety z kapelanami wojsk niemieckich, którzy na przełomie lat 1944-1945 codziennie sprawowali Eucharystię w kaplicy zakładu. Jednego z nich widziano płaczącego przed krucyfiksem. Prawdopodobnie jemu Matka powierzała także intencje Mszy świętych. Ofiarę pozostawiał dla dzieci niewidomych.

W tym bardzo trudnym czasie, gdy w Puszczy Kampinoskiej rozpoczęły działalność oddziały Armii Krajowej, Elżbieta Czacka dała pełne przyzwolenie na szeroką współpracę partyzantów z pracownikami zakładu. Pomimo świadomości ogromnego zagrożenia, zezwalała na odprawę komendanta AK Józefa Krzyczkowskiego z oficerami na terenie Lasek, które stały się także punktem przekazu broni i żywności dla partyzantów. Na wątpliwości komendanta, czy wolno ryzykować życie dzieci i młodzieży niewidomej, odpowiedziała krótko: *„Decyzja podjęta w 1939 roku – walki o wolność – obowiązują i teraz”*.

Jednocześnie jednak, w poczuciu odpowiedzialności za wszystkich członków Dzieła, nie zezwalała na urządzenie żadnej akcji zbrojnej przeciw okupantowi na terenie zakładu. Była bowiem w pełni świadoma ciężkich konsekwencji takich działań, które na pewno spowodowałyby krwawy odwet. Zakład był często kontrolowany przez Gestapo, które poszukiwało żołnierzy AK. Nawet w momentach największego zagrożenia żaden z partyzan-



tów nie został nigdy wydany. Natomiast Matka Elżbieta swą obecnością dodawała wszystkim odwagi. Dbała też oto, aby każdy poprzez spowiedź był przygotowany na najgorsze.

Gotowość Matki do pomocy wszystkim potrzebującym okazała się również wówczas, gdy Niemcy skierowali w okolice Warszawy oddziały ukraińskie i mongolskie, które napadały na wsie. Dziewczęta i kobiety z dziećmi uciekały do zakładu, mając pewność, że tam znajdą schronienie. Jak wspomina Zofia Wyrzykowska: *„Nie zawodziła ich dziwna wiara, że w zakładzie nie stanie się im nic złego. Rozszalałe żoldactwo jakby się odbijało o niewidzialne granice zakładowe”*. W czasie poprzedzającym Powstanie Warszawskie w 1944 roku Matka Elżbieta zdecydowała o zorganizowaniu szpitala powstańczego w budynku internatu. Jednym z naocznych świadków postawy mężnej niewiasty stał się ks. Stefan Wyszyński, który jako *„ksiądz profesor już prawie od dwóch lat był kapłanem zakładu i Armii Krajowej”*. Ponad dwadzieścia lat od zakończenia wojny tak wspominał tamte czasy: *„Patrzyłem wtedy na Matkę i myślałem sobie, skąd w tej kobiecie [...] taka odwaga, żeby wystawiać dzieło na wszelkie niebezpieczeństwa związane z czynnym zaangażowaniem się w powstanie. Nie był to bowiem tylko szpital, [...] był tutaj i ośrodek aprowizacyjny, i łączniczki, i szpital cywilny, i wiele innych rzeczy [...]. [Matka] uważała, że trzeba okazać postawę mężną, bo tego wymaga w tej chwili cały świat. [...] Odstonił mi się wtedy zupełnie nowy obraz człowieka, który dotychczas był tylko oddany modlitwie i służbie ociemniałym. [...] Byliśmy tutaj nieustannie zagrożeni. [...] Wszystkie nabożeństwa odbywały się normalnie. A Matka dla nas wszystkich była źródłem pokoju, równowagi i gotowości służenia”*.

Podczas powstania i później przez zakład przechodziły niezliczone tłumy wysiedleńców z Warszawy, nawet około siedmiuset osób dziennie. Pracownicy dawali zropaczonym ludziom schronienie, oparcie moralne i żywność. Matka Elżbieta, nie mogąc osobiście pomóc, długie godziny spędzała na modlitwie, jednocześnie na bieżąco była informowana o sytuacji. W pierwszych dniach listopada, w obliczu zbliżającej się ofensywy wojsk radzieckich, groziła całkowita ewakuacja zakładu. Matka poleciła wcześniejszy wyjazd grupie sześćdziesięciu najsłabszych osób. W tych dniach mówiła: *„Teraz ludzkość przechodzi straszne męki. [...] Jeżeli człowiek rozumie, że nie ma niczego, co by nie było dopuszczone przez Boga, to widzi we wszystkim miłosierną rękę Boga, który używa cierpienia dla dobra człowieka. Jeżeli przyjmujemy wszystko, co nas spotyka, wszelkie próby i dolegliwości z ręki Boga, to na pewno dojdziemy do szczęśliwej śmierci, a po śmierci do nieba”*. Założycielka Lasek razem z najbliższymi współpracownikami pozostała na miejscu, czekając w niepewności na dalszy przebieg działań wojennych. Cisza, jaka nastąpiła po przejściu frontu w pierwszych miesiącach 1945 roku, oznaczała dla wszystkich początek nowej rzeczywistości.

#### *„BIEG KU WYZNACZONEJ MECIE”*

W pierwszym roku po wojnie bolesnym ciosem była śmierć drugiego kierownika duchowego Matki i współpracowników Dzieła. Ksiądz Władysław Korniłowicz zmarł 26 września 1946 roku. Założycielka zadziwiła wtedy swoją głęboką ufnością, mówiąc: *„Ojciec dostąpił chwały Boga”*. W 1947 roku, po długich staraniach w komunistycznej administracji, zostało ponownie zatwierdzone Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi. Matka Czacka jeszcze kierowała od-

budową zakładu, ale stopniowo rozdzielała kompetencje na siostry i współpracowników świeckich.

Dzięki temu więcej czasu mogła poświęcić na ponowne usystematyzowanie swoich pism oraz redakcję Konstytucji zgromadzenia i regulaminów dla poszczególnych działów pracy w Dziele. Intensywną pracę w pierwszych dniach grudnia 1948 roku przerwał wylew krwi do mózgu. Dzięki ofiarnej trosce lekarzy sytuację opanowano, lecz zostały powikłania w postaci zaburzeń pamięci i orientacji. Fakt ten sprawił, że Matka Elżbieta podjęła starania w celu przekazania przełożeniu.

Nigdy nie miała przywiązania do władzy czy do urzędu, ale „*miała wielkie ambicje, aby odpowiedzieć wielkości zamierzeń Bożych, których była powolnym narzędem*”. Sama też o swojej decyzji powiadomiła siostry franciszkanki listem okólnym z dnia 12 czerwca 1950 roku – Do moich dzieci dużych i małych.

#### DOPEŁNIENIE OFIARY

Od 1950 roku choroba Matki Elżbiety zaczęła się pogłębiać i odtąd, przez kolejne dziesięć lat, wspierała zgromadzenie i Dzieło przede wszystkim ofiarą i modlitwą. Początkowo, w dniach lepszego samopoczucia, nie brakowało spotkań z dziećmi, siostrami i innymi gośćmi.

Czas ostatniej ofiary był konsekwencją jej postawy życiowej, oddania i zawierzenia woli Bożej oraz ofiary za niewidomych „*na duszy*” i „*na ciele*”. Cała sfera życia religijnego – mimo choroby – pulsowała w niej głęboko i dawała się poznać poprzez głośno wypowiedane słowa modlitw własnych, zanotowanych przez towarzyszące siostry.

Niewidoma Matka niewidomych, bardzo świadomie nie chciała już niczego, tylko tego, by być posłusznym narzę-

dziem w ręku Boga. 18 lutego 1952 roku powiedziała: „*Chciałabym się już wymknąć na tamten świat, [...] ale oddaję to wszystko Panu Bogu, On wie najlepiej; najmędrze jest to, co On postanowi. Nie pragnę długiego życia, ale wszystko oddaję w ręce Boże*”.

Ksiądz Tadeusz Fedorowicz, następcą Księdza Kornilowicza, w dniu śmierci Elżbiety Róży Czackiej nazwał ją „*hostią żywą*”, w której Chrystus dopełniał swoją mękę. Słowa te rzucają pewne światło na ten czas modlitwy i cierpienia Matki – w samotności i w łączności z Jezusem. W ostatnich miesiącach choroby nasiliły się bardzo różne dolegliwości fizyczne i zapewne też duchowe, które pozostałą tajemnicą dla wszystkich. Czasem – w chwilach, gdy chorej wydawało się, że jest sama – dawał się słyszeć głos lamentu: „*O Boże, tak ciężko..., ale przecież ja sama tego chciałam*”.

Agonia trwała dwa tygodnie. Matka Czacka zmarła w Laskach w opinii świętości 15 maja 1961 roku. Miała osiemdziesiąt pięć lat.

#### s. Radosława Podgórska FSK

S. Radosława Podgórska FSK, „*Niewidoma Matka Niewidomych Elżbieta Róża Czacka. Założycielka Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi i Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża 1876-1961*”, Wydawnictwo FIDEI, Warszawa 2020. (W tekście poniżej pominięto numerację licznych przypisów, podaną w oryginalnym wydaniu).



Historia - Історія

# TAJNY MEMORIAŁ SIKORSKIEGO. KULISY TWORZENIA ARMII ANDERSA W ZSRS

Wiosną 1941 r. gen. Władysław Sikorski nie wierzył w bliski wybuch wojny niemiecko-sowieckiej, ale 18 czerwca skorygował swoją opinię po spotkaniu z przebywającym na konsultacjach w Londynie ambasadorem brytyjskim w ZSRS Staffordem Crippsem. Anglik poprosił o zakomunikowanie mu nazwisk przetrzymywanych na wschodzie oficerów i cywili, na których będzie można oprzeć polskie działania w ZSRS w sytuacji wybuchu konfliktu niemiecko-sowieckiego. Sikorski na posiedzeniu rządu 19 czerwca 1941 r. poprosił ministrów o przygotowanie listy cywili, wskazując od siebie m.in. dawnego premiera Aleksandra Prystora i byłego ministra spraw zagranicznych Eustachego Sapiechę. Równocześnie oznajmił, że sam wskaże wojskowych, na czele z gen. Stanisławem Hallerem.

Rozpoczęły się działania prowadzące do wydobycia Polaków z niewoli i formowania wojska w ZSRS. 22 czerwca 1941 r. Niemcy dokonały inwazji na Związek Sowiecki. Dzień później polski premier wygłosił przemówienie radiowe, stawiając następujące tezy: wybuch nowego konfliktu jest korzystny dla Polski, zaangażowanie po którejś ze stron byłoby przedwczesne, wrogiem numerem jeden są Niemcy. W kontekście korzyści z potencjalnego układu z ZSRS stwierdził: *„Za miłość do narodu, wolności i honoru tysiące Polaków i Polek cierpi dotąd w więzieniach rosyjskich. Setki tysięcy są narażone na śmierć powolną z nędzy oraz głodu. Czwierć miliona jeńców wojennych*

**Witold Wasilewski**

*Fot. <http://warszawskipis.pl>  
marnieje beczynninie w obozach. Czyż nie  
byłoby rzeczą uczciwą i celową przywrócić  
tym ludziom swobodę?”.*

## LISTA SIKORSKIEGO

24 czerwca 1941 r. Sikorski zatwierdził w Londynie tajny dokument, w którym na trzech stronach zrekapitulowano wiedzę na temat obywateli RP w ZSRS. Twórcy memoriału, prawdopodobnie z Ministerstwa Spraw Wojskowych i Gabinetu Naczelnego Wodza, uznali, że w głębi ZSRS przebywa około dwustu tysięcy polskich jeńców wojennych oraz trudna do określenia liczba cywili, którą ocenili na milion osób. Liczbę jeńców oparli, wykorzystując dane w sowieckiej gazecie „Krasnaja Zwiezda” z października 1940 r., w której była mowa o 190 584 żołnier-

zach, wśród nich miało być 9362 oficerów.

Władze RP nie posiadały szczegółowych informacji dotyczących liczebności jeńców na wschodzie, dlatego posługiwały się statystykami sowieckimi. W rzeczywistości w ZSRS pozostało nie więcej niż kilkadziesiąt tysięcy polskich jeńców, głównie ze względu na zwolnienie lub przekazanie Niemcom w 1939 r. części żołnierzy WP, a także masowy mord m.in. na oficerach wojska i policjantach w 1940 r. oraz doprowadzenie do śmierci wielu innych jeńców. Liczba cywili, przetrzymywanych w więzieniach i łagrach lub przesiedlonych w głąb ZSRS na podstawie decyzji administracyjnych, faktycznie sięgająca kilkuset tysięcy, także została przeszacowana, co wynikało z ukrywania danych przez Sowietów.

W punkcie memoriału poświęconym rozlokowaniu Polaków wskazano ogólnie rejony deportacji cywili i wyliczono zaledwie pięć obozów dla jeńców wojennych, z czego tylko trzy prawidłowo: Starobielsk, Kozielsk, Ostaszków. Były to obozy, z których wiosną 1940 r. wysłano na śmierć ofiary zbrodni katyńskiej.

W drugiej części dokumentu zarysowano możliwości wykorzystania polskich cywili i wojskowych do formowania oddziałów polskich w Związku Sowieckim lub zasilenia wojska w Kanadzie, Palestynie i Anglii. Formowanie Armii Polskiej w ZSRS uznano za możliwe po spełnieniu przez władze sowieckie trzech warunków: 1) zajęciu przez nie stanowiska w kwestii ziem wschodniej Polski, 2) wypuszczeniu jeńców i deportowanych Polaków, 3) przywróceniu relacji dyplomatycznych z rządem RP. W wypadku niespełnienia tych warunków uznano za konieczne prowadzenie możliwie szybkiej ewakuacji z ZSRS.

Jako osoby stosowne do wykonania wymienionych przedsięwzięć, czy-

li prowadzenia ewakuacji i organizowania na miejscu oddziałów, Sikorski wskazał przetrzymywanych w ZSRS oficerów: 1) gen. dyw. Stanisława Hallera, 2) gen. bryg. Władysława Andersa, 3) gen. bryg. Piotra Skuratowicza, 4) płk. Edwarda Perkowicza, 5) gen. bryg. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego, 6) płk. Tomasza Obertyńskiego, 7) ppłk. Antoniego Szymańskiego, 8) płk. Jerzego Grobickiego, 9) ppłk. Modesta Rastawieckiego (lotnictwo). Sikorski zaznaczył, że nie zna aktualnej kondycji psychicznej i stanu zdrowia tych oficerów, ale życzy sobie, aby kierownictwo nad sprawami wojskowymi w ZSRS sprawował gen. Stanisław Haller lub oficer wyznaczony przez Hallera. Dodajmy, że Haller i Skuratowicz zostali zamordowani w Charkowie, a Rastawiecki w Katyniu. I zauważmy, że po Hallerze kolejnym na liście był Anders.

#### POLSKA TECZKA W G-2

Memoriał Naczelnego Wodza był przeznaczony dla rządów mocarstw anglosaskich, choć nie miał ściśle sprecyzowanego adresata, co zbliżało go do dokumentów dyplomatycznych określanych jako memoranda. Znany egzemplarz, który dotarł do Stanów Zjednoczonych. Sikorski 24 czerwca 1941 r. rozmawiał w londyńskim hotelu Rubens z Crippsem i szefem brytyjskiej misji wojskowej w ZSRS Frankiem Noelem Mason MacFarlanem, wskazując im Polaków, z którymi powinni skontaktować się w Moskwie. MacFarlanowi polecił przede wszystkim oficerów znanych nam z memoriału, choć w notatce przekazanej Anglikowi znalazł się też gen. Marian Januszajtis. Aide-mémoire, które trafiło za ocean, mogło również wiązać się z tą rozmową. Memoriału nie przekazano poprzez ambasadora USA, a prawdopodobnie za pośrednictwem amerykańskiego oficera z attachatu wojsko-

wego w Londynie. Dokument nie później niż 30 czerwca 1941 r. trafił do Sekcji Wywiadu Wydziału Wywiadu Wojskowego Departamentu Wojny Stanów Zjednoczonych (cały amerykański wywiad wojskowy ukrywał się pod kryptonimem G-2).

Memoriał od początku traktowano jako niejawni i opatrzone klauzulą tajności. Amerykanie nadali mu w Waszyngtonie własną klauzulę poufności (Confidential), którą na polecenia szefa G-2 zdjęli (Unclassified) w trakcie dochodzenia komisji katyńskiej Raya Maddena w 1952 r. W 2011 r. dokument odtajniono (Declassified) ze zbioru Archiwum Narodowego USA.

Dokument nie wywołał zainteresowania amerykańskiej administracji i szybko trafił do „polskiej” teczki w archiwum G-2. Memoriał z 24 czerwca 1941 r. jest jednak świadectwem przekazania za ocean informacji o sytuacji Polaków na wschodzie niedługo po ataku Niemiec na Związek Sowiecki, kiedy rząd RP skupiał się nie na aktywności w neutralnych Stanach Zjednoczonych, a na relacjach z brytyjskim sojusznikiem.

#### POLSCY TUŁACZE KARTĄ PRZETARGOWĄ

Memoriał gen. Sikorskiego wskazywał na znalezienie się polskich obywateli w ZSRS w centrum wydarzeń politycznych. Zwłaszcza jeńcy wojenni stali się ważną kartą w rozgrywce międzynarodowej, ze względu na możliwość ponownego wykorzystania ich w wojnie. Dokument pokazuje też ówczesny, bardzo niepełny zakres wiedzy władz w Londynie na temat losu polskich wojskowych i cywili w ZSRS. Autorzy byli np. przekonani, że większość oficerów WP żyje i przebywa w obozach.

Przedstawienie optymistycznego szacunku liczby polskich jeńców w ZSRS

wypływało nie tylko z niewiedzy, ale i politycznego rachunku. Premier Sikorski starał się podkreślać wobec mocarstw anglosaskich możliwości militarne i polityczne Polski, m.in. jej możliwości mobilizacyjne i zdolność do nawiązania dobrych relacji z ZSRS. To ostatnie, wobec agresywnych zamiarów sowieckich, było mrzonką, ale zaprezentowana w memoriale szansa poprawy sytuacji polskich jeńców, więźniów i zesłańców okazała się w bardzo krótkiej perspektywie realna, owocując m.in. stworzeniem Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS.

*Witold Wasilewski*

Źródło: „Nasz Dziennik” nr z 28 lipca 2021, s.12.

OD REDAKCJI:

**Witold Wasilewski** – polski historyk. Specjalizuje się w dziejach nowożytnych i najnowszych Polski oraz Europy Wschodniej, ze szczególnym uwzględnieniem Rosji i Związku Sowieckiego. Absolwent IH UW. Stopień doktora nauk humanistycznych uzyskał na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego.



Między sąsiadami - Між сусідами

## GDZIE SMOTRYCZ PŁYNIE Z WOLNA...



**Kamieniec Podolski nocą**



**Kamieniec Podolski dniem**

Aby dojechać do Kamieńca Podolskiego należy przekroczyć kilka granic. Pierwszą jest lęk u wielu przed tym, z czym mogą spotkać się na Kresach, w państwie ukraińskim. Odradzający się w zastraszającym tempie nacjonalizm ukraiński, dziurawe drogi czy wręcz niechęć do Polaków. Kolejne granice, to te istniejące w Krakowcu i Medyce między Polską i Ukrainą, czy geograficzne między Polesiem a Wołyniem, ale i między zlewiami wód do Mórza Bałtyckiego i Czarnego. W końcu granice już nieistniejące – między II Rzeczpospolitą i komunistyczną Rosją oraz I Rzeczpospolitą i Turcją. Wszak od pewnego czasu, od 26 sierpnia 1672 r. do 1699 r., Kamieniec Podolski położony był po „multańskiej stronie”, a po wojnie polsko-sowieckiej, w 1920 r., znalazł się w granicach Rosji sowieckiej.

Dzisiaj Kamieniec Podolski, kojarzony w dziejach z nazwą „*Brama do Polski*” i «*urbs antemurale christianitatis*» – przedmurzem chrześcijaństwa, na pierwszy rzut oka znajdujemy w dość dobrym stanie zachowania. Ale to tylko powierzchowność. Podobnie jak we Lwowie i in-

nych miastach na Kresach, zasadniczo odnawiane są fasady – stawia się na krót-



**Oswojony orzeł**

kotrwał efektywność. Tymczasem za-  
bytkowe struktury budowli zazwyczaj  
toczone są przez wilgoć i grzyb. W Sta-  
rym Kamieńcu, w jego sercu, oglądamy  
wykop głęboki na 8 m pod fundamenty,  
otoczony wysokim płotem, pewnie kolej-  
nego hotelu budowanego przez „kogoś”  
z Kijowa (mówi się, iż jeden z najdroż-  
szych hoteli należy do syna Juszczenki,  
byłego prezydenta Ukrainy), wykona-  
ny bez archeologicznego nadzoru. Może  
dlatego na malowniczo położonym zam-  
ku oprócz architektury, zdjęcia z oswojo-  
nym orłem, piwa w plastikowym kubku,  
proponuje się wystawę – jakże nostal-  
giczną – za minioną socjalistyczną epo-  
ką!? Na zamku, który odegrał na prze-  
strzeni wieków ważną, nie tylko dla Rze-  
czypospolitej, rolę oglądamy osiągnię-  
cia Kraju Rad od rewolucji 1917 przez  
pryzmat miejscowych partyjnych kacy-  
ków, problemów społecznych, kolejek w

sklepach, ale i osiągnięć sowieckiej tech-  
niki, jakim był kolorowy telewizor mar-  
ki „Rubin”! Wprawdzie, gdzieś w kącie  
walają rzucone bezładnie popiersia Sta-  
lina i Lenina, obok których zwiedzają-  
cy przechodzą wciąż „na paluszkach”...  
Zawsze może znaleźć się sprzątaczką,  
która je odkurzy i postawi w miejscach,  
z których je zabrano. To jakby wysta-  
wa muzeum komunizmu! Przypominam  
sobie pierwsze spotkanie z Kresami. W  
1980 r. trafiam z przyjaciółmi do Lwowa,  
gdzie z otwartymi ustami chłoniemy jego  
Polskość, którą zacierano bezskutecznie  
przez 49 lat! Weszliśmy do klasztoru OO  
Dominikanów – wtedy muzeum ateizmu,  
dzisiaj muzeum religii... W jednej z sal  
stał potężny posąg Lenina, obok które-  
go chodziliśmy w letnich globtroterskich  
kapelusikach. Nagle słyszymy po rosyj-  
sku uwagę starszej pani pilnującej eks-  
pozycję, że u nich przed Leninem czapki



Dziedziniec Klasztoru OO. Dominikanów w Kamieńcu Podolskim

się zdejmuje... Nieskorzy do oddawania czci wychodzimy szybko na zewnątrz! A na kamienieckiej wystawie pachnie taką atmosferą! Wszyscy jesteśmy zdumieni, a na usta cisną się słowa wyjęte z „*Ogniem i mieczem*” Henryka Sienkiewicza, które padły na pogrzebie pułkownika Michała Wołodyjowskiego z ust księdza Kamińskiego...

– DLA BOGA, PANIE WOŁODYJOWSKI! LARUM GRAJĄ!...

Gdzie na zamku mieściła się prochownia? Czy w tej zniszczonej baszcie? A może budynek zniszczony wybuchem prochu nie został odbudowany? W czasie obrony Kamieńca Podolskiego w 1672 r., kiedy poddano twierdzę Turkom, zginęli tam znani z kart eposu Henryka Sienkiewicza „*Ogniem i mieczem*” Ketling i pułkownik Michał Wołodyjowski wraz z z prawdopodobnie kilkunastoma żołnierzami. To nie do końca fikcja literacka... Ku pamięci pułkownika Jerzego Wołodyjowskiego – „*Herosa kamienieckiego*” przed katedrą rzymskokatolicką wzniesiono obelisk... A pierwowzorem postaci Keslinga był Kurlandczyk major Hejking, który również zginął w wybuchu.

Mieszkamy w dawnym klasztorze dominikańskim, który od pewnego czasu znalazł się w rękach OO Paulinów. Długo trwały rozmowy z władzami państwa ukraińskiego w sprawie przejścia świątyni i klasztoru przez Kościół rzymskokatolicki. W takich rozmowach decyzja zapada wtedy, gdy budynki właściwie do niczego się już nie nadają. Zakonnicy i księża przejmując budynki nie bardzo wiedzą od czego zaczynać. Tylko załamać ręce i odejść, bo tu się niczego już nie da zrobić! Na szczęście duchowni rzymsko-katolicy, coraz częściej wykształceni w miejscowych seminariach duchownych (w pobliskim Gródku Podolskim i Brzuchowicach pod Lwowem)



### Kazalnica muzulmańska

nie są skorzy do pogrążania się w stanach depresyjnych. Dowodem jest o. Alojzy Kosobucki, pochodzący z Horodyszcz z parafii Szepetówka, prowadzący paulińską wspólnotę w Kamieńcu Podolskim. Posiada wsparcie w wybitnym konserwatorze zabytków dr Januszu Smazie z warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, który zamierza zawodowo osiąść na stałe u kamienieckich paulinów w klasztorze dominikańskim – tyle tam pracy! W odrestaurowanej i udostępnionej wiernym części kościoła oglądamy kamienną ambonę – minbar. Trafiła tam z kamienieckiej katedry, która za czasów panowania tureckiego pełniła rolę muzulmańskiego meczetu (podobnie jak kościół jezuicki w węgierskim Pecs!). Na niej arabski napis: „*Nie ma Boga nad Allaha*”. Odnowili ją, w ramach prac dyplomowych, studenci Janusza Smazy. Jest porażająco piękna, choć jej wschodnia stylistyka nie pasuje do wnętrza barokowej świątyni. Ten zabytek stał się przyczyną postawienia przed sądem o. Alojzego, który oskarżony został przez kamieniecką Partię Allaha, o... zniszczenie zabytkowej ambony. Przed ukraińskim sądem odbyły się rozprawy, które uniewinniły go od postawionych zarzutów.







### Ojciec Alojzy Kosobucki

– Czy to znaczy, że w Kamieńcu Podolskim jest działająca wspólnota muzułmańska? – dziwię się. Nie, – odpowiada o. Alojzy – ale każdy pretekst jest dobry, by uderzyć w Kościół albo polskość. To stare metody prowokacji stosowane przez sowieckie służby! Nie tylko sowieckie, bo i w Polsce dokonywano prowokacji, by zaangażować w konflikt aparat administracji i sądownictwo do swych gier! Przed, kiedyś gotycką, renesansową obecnie, rzymskokatolicką katedrą pod wezwaniem św. św. Piotra i Pawła (to najdalej na wschód wysunięta budowla wzniesiona w stylu gotyckim, niektórzy architekci uważają, że tu kończy się Europa!) wznosi się wysoko, dominując nad miastem, złoty posąg Matki Boskiej. Masywna kolumna, na której ją postawiono, to minaret. Do niedawna jeszcze można było wejść na jego szczyt i podziwiać kamieniecką okolicę. Dzisiaj jest to niemożliwe z obawy przed prowokacjami Partii Allaha. W warunkach pokoju w Karłowicach z 12 września 1699 r., strona polska przejmując zrujnowany i wyludniony Kamieniec z rąk tureckiego baszy Kahramana Mustafy, zobowiązała się do tego, że minaret nie zostanie zburzony. Warunek został dotrzymany, ale na tureckim półksiężycu ustawiono najpierw drewniany posąg Matki

Boskiej, który został w 1756 r. zastąpiony przez, sprowadzoną z Gdańska przez biskupa Mikołaja Dembowskiego, pozłocaną figurę Maryi (4,5 m wysokości) pochodzącą ze znanego gdańskiego warsztatu Henryka Szobera. Odnowienie posągu, to dzieło dr Janusza Smazy i jego studentów.

Zmierzając do kamienieckiej twierdzy, mijamy dawny klasztor i kościół OO Trynitarzy pod wezwaniem Świętej Trójcy. Wybudowany został w 1750 r. w stylu barokowym. Na jego fasadzie znajdowała się kiedyś figura Pana Jezusa zrywającego łańcuchy więźniów. Obecnie to cerkiew greckokatolicka pod wezwaniem św. Jozafata. Trynitarze, to bardzo specyficzny zakon, którego korzenie sięgają średniowiecza, czasów wypraw krzyżowych. Ich głównym celem było uwalnianie chrześcijan z niewoli muzułmańskiej. Istnieją przekazy, że kiedy brakowało im pieniędzy na wykupienie jakiegoś nieboraka, potrafili siebie oddać w jasyr. W trakcie swej działalności mieli uwolnić ok. 900 tys. chrześcijan. Na ziemi polskie sprowadzeni zostali dopiero za czasów króla Jana III Sobieskiego, po jego zwycięstwie nad Turkami pod Wiedniem. Zaprosił ich do Polski opat z Mogiły Jan Kazimierz Denhoff, który przebywał w Rzymie jako wysłannik Jana III Sobieskiego do papieża Innocentego XI. Pierwszy dom zakonny założyli w 1686 roku we Lwowie. Działali do 1783 r., do kasaty zakonów po pierwszym rozbiore Rzeczypospolitej, w okresie józefińskim. Jak podają źródła, polscy trynitarze w latach 1688-1781 podczas 18. wypraw wykupili 517 jeńców za kwotę 573.427 złotych polskich (kwota za niewolnika wynosiła 300-600 zł, za postać znamienitą trzeba było zapłacić nawet 1800 zł). Do Kamieńca Podolskiego, będącego jeszcze w rękach tureckich, Trynitarze pierw-

szy raz mieli udać się w 1688 r., kiedy dokonali wykupu pierwszych ośmiu osób, wśród których były dwie kobiety – Marianna Chmielowska ze Lwowa i Katarzyna Tarczewska z województwa ruskiego. Oswobodzonych uroczyście wprowadzono do Lwowa. Opis uroczystego wprowadzenia ich do Lwowa pozostawił Józef Białynia Chołdecki: „*I stanął pochód w murach kościółka i upadli wszyscy na kolana składając dzięki niebiosom i czcigodnym zakonnikom. Obok mężczyzn w sile wielu kroczył już prawie starzec, tuż przy nim dwie kobiety, z których młodsza tuliła kilkumiesięczne dziecko w swych objęciach*”. Z rozmyślań o przeszłości wyrywa nas głos dobywający się z głośników na trynitarским kościele. Ktoś mówi... Gdybyśmy się znajdowali w mużułmańskim państwie, pomyślałbym, iż to mułła kieruje swe modlitwy do Allaha, nawołując też wiernych, by poszli w jego ślady... Może to nabożeństwo? Dopiero po chwili dociera do nas czysto polska mowa... To nasz Cicerone, Stanisław Dziedzic, głosił, do mikrofonu użyczonego przez sympatycznego duchownego urzeczonego wiedzą naszego przewodnika, na pół Kamieńca Podolskiego wykład po polsku na temat trynitarzy, ich kamienieckiego klasztoru i baroku... Zdziwieni ludzie, miejscowi i turyści, zatrzymywali się słuchając tego niezwykłego wykładu! Niektórzy poszli za głosem do świątyni...

Przy rozległym Rynku Ormiańskim kiedyś znajdował się sąd. Dzisiaj w opadającym w ruinę budynku mieszczą się zakłady dziewiarskie, których właścicielem jest Włoch. Maszyny pracują na pełnych obrotach, ludzie nie zarabiają wiele, ale mają pracę. Na fasadzie budynku tablica pamiątkowa informująca, że swą siedzibę miał tutaj w 1919 r. rząd ukraiński, na czele którego stał Symon Petlu-



**Stanisław Dziedzic**

ra. Przy ulicy Ormiańskiej dominuje wysoka wieża stojąca za kutą bramą, obok niej ślady fundamentów dawnego kościoła ormiańskiego, wysadzonego w powietrze w latach trzydziestych XX wieku przez Rosjan. W Kamieńcu Podolskim było kiedyś 5 kościołów ormiańskich, 12. cerkwi i 11. kościołów rzymsko-katolickich, a w XIX w. wzniesiono tam 20 synagog żydowskich. Strumą uliczką docieramy do Smotrycza. Wije się skalnym korytem, otaczając stare miasto naturalną fosą. Nad nami wznoszą się olbrzymie koszary wzniesione w XVIII w. Mieszkał w nich znany architekt gen. Jan de Witte, komendant twierdzy. Jego syn, Józef, przeszedł do historii przez to, że zakochał się w słynnej w ówczesnej Rzeczypospolitej i Europie „Pięknej Bitynce” – Sophia Galvani, która rozkochała w sobie Szczęsnego Potockiego. To dla



**Nad Smotryczem**



**Ruiny kościoła w Okopach Świętej Trójcy (stan ok. 2000 roku)**

niej powstała słynna „Zofiówka” – park w okolicach Humiania, który do dzisiaj budzi podziw odwiedzających go turystów. „Piękna Bitynka” mieszkała z pierwszym polskim mężem w tych koszarach. Ich syn, Jan, generał w carskiej armii, zapisał niechlubną kartę w tłumieniu Powstania Listopadowego w 1830 r. Idąc wzdłuż rzeki podziwiamy dodatkowe umocnienia, jakby wyrastające ze skalnego zbocza, na którym wzniesiony jest Kamieniec. Brama Ruska kiedyś dochodziła aż do rzeki. Dzisiaj jej walory wykorzystywane są do zabaw rycerskich, bowiem i tutaj modne są już rycerskie grupy rekonstrukcyjne...

Gdy Kamieniec Podolski przejęli Turcy, ciężar obrony Rzeczypospolitej przed atakami z Kamieńca, przejęły na Okopy Świętej Trójcy. W 1692 r. z rozkazu Jana III Sobieskiego, hetman wielki koronny Stanisław Jabłonowski założył u ujścia Zbrucza do Dniestru obóz warowny, któ-

ry przez lata powstrzymywał zapędy tureckich oddziałów na granice Rzeczypospolitej. I choć w 1699 r. Kamieniec wrócił do Polski, to załoga Okopów Świętej Trójcy była utrzymywana do upadku Polski. Piękną kartę swej historii zapisali tam w 1769 r. Konfederaci Barscy walczący z Rosjanami pod dowództwem Kazimierza Pułaskiego. Otoczeni przez wraże oddziały ewakuowali się przepra-



**Pani Biela, ostatnia Polka z Okopów. Jej ojciec pochodził z okolic Myślenic**



### Smotrycz w okolicach Kamieńca Podolskiego

wiając przez Dniestr na stronę turecką. Ci, którym się nie udało wyrwać z otoczenia, walczyli do końca w niewielkim kościele pw. Świętej Trójcy wzniesionym w 1693 r. Świątynia została odbudowana w 1903 r. Kościół został ponownie spalony przez UPA w 1945 r. Pozbawiony dachu, z pozostałościami malowideł ściennych pędzla Soznańskiego, zachowanych od remontu z początków XX w., czeka na swego wybawcę... Zatrzymujące się autokary przy Bramie Kamienieckiej lub Lwowskiej zawsze wzbudzają zainteresowanie miejscowych. Dla nich to okazja do nawiązania kontaktów i pozyskania kilku hrywien, które przydadzą się, by przetrwać do końca miesiąca... Podchodzi do nas staruszka, mówiąca pięknym archaicznym już językiem polskim. Nazywa się Biela. Mówi, że jej ojciec przybył tu spod Krakowa, z okolic Myślenic.

– Ja już ostatnia żyjąca w Okopach Polka. Jak umrę, to już będzie koniec... – mówi ze smutkiem.

Ostatnia strażniczka tradycji Okopów Świętej Trójcy? Czy przekaze komuś „klucz do tajemnicy”? Zawsze jest nadzieja... Pojawiają się sympatyczne dzieciaki, które prowadzą nas do ruin kościoła, usiłują mówić po polsku, to dobry znak. Tam nadzieja osiadła na ruinach kaplicy wraz gniazdem bocianim. A leniwe wody Zbrucza i Dniestru nie zwracają uwagi na szamoczące się z historią społeczności...

**Janusz M. Paluch**

*Tekst i zdjęcia*



Literatura - Airepatypa

# Ułás SAMCZUK

## W O Ł Y Ń. Powieść w trzech tomach

### tom II: WOJNA I REWOLUCJA

### VIII

Szaleje wiosna. Kwitną i przekwitają, sady. Ziemia, wyrzuca z siebie wielką siłę.

Rosną i falują, żyta. Niebo, nagania potoki słońca i deszczu.

Wołodźko, gospodarzy z ojcem. Zajmuje się końmi. Naprawdę, cudowne stworzenia. Kara, błyszcząca kobyła i gniady koń, kirgiz. Jeździ z nimi do lasu, wozi gnój, wyprowadza na pastwisko, do wody... Zwłaszcza, podoba się Wołodźkowi „kirgiz”. Cudownie jest, jeździć na nim, wierzchem. Wskoczył, skinał i pognał, jak strzała.

Wieś, szybko się zmienia. Wrócił z wojny Straton, Kuźma, Iwan. Nie wrócili tylko Chomy, Miron, Tarasa, Wasyl i Nestor, Oniśki. To z dermańców. Z okolicznych wsi, nie wróciło wielu. Matwiejowego Wasyla, także nie ma, ale on jeszcze służy w jakimś ukraińskim pułku. W niedziele, znowu zbierają się u Matwieja wieśniacy i prowadzą rozmowy.

Pewnego dnia, przychodzi wiadomość, że w Kijowie zmieniła się władza. Nastął, jakiś hetman. Co to znaczy, nikt nie wie. „Niedobrze”. Po miastach, pojawili się jacyś hajdamacy. Ubierają się w czerwone spodnie i sine bluzy. Jak jacyś Cyganie. A po wsiach, rozeszły się jakieś karne oddziały. Wkoło, gdzie był pan i gdzie ludzie nie dopilnowali pańskiego mienia, teraz bieda. Przychodzą, zbierają ludzi, kładą po kolei na ławie, zdejmują spodnie i



Ułás Samczuk

*Fot. Wikimedia Commons*

łożą, po dwadzieścia pięć pałek każdemu. To nie żarty.

Matwiej, z tego powodu, tak powiedział:

– Ot, jakie durne prawo. Co to za hetman i kim on jest – nie wiemy. Ale gdyby on był mądry, nie dopuściłby, aby jego ludzie kopali pod nim taki dół. Jak by nie

mówić, przeciwko narodowi, nie wolno nic robić. Nie można, narodowi pozwalać na samowolę, ale i nie można, nad nim panować, przy pomocy kańczuga. Trzeba, aby była sprawiedliwość. Rozgrabili majątki. Bo była wojna. Rewolucja. Po co do rewolucji poszli? Mówią, że rewolucję wywołali rewolucjoniści. Nieprawda. Wywołali ją, oficerowie, panicyzki. Ci sami, co teraz, po wsiach jeżdżą i naród objają nahajami, póki ich nie przegonią, na sto czortów. Ech, ja mówiłem i mówię. – Ludzie, nie dostrzegają prawdy, a ona jest. Jest prawda. Wszystkim, jest dosyć miejsca na ziemi, tylko trzeba umieć rozumnie i uczciwie żyć. Zrzucili cara – dobrze. Bo car nie był u siebie, panem. Nie był, gospodarzem. Odebrali obszarom ziemię – też dobrze. Bo ona tym, paniczkom, niepotrzebna. Jakie państwo to wytrzyma, aby takie obszary ziemi się marnowały. A po mojemu, jeśli obszar, dobry gospodarz, niech gospodarzy. A nie, zabrać jemu ziemię, i rozdać. Bo ziemi, też mało. Ale, gdyby dobrze i porządnie ją rozdzielić, wszystkim by wystarczyło. A najważniejsze: ziemia należy się temu, kto ją kocha i dobrze na niej pracuje. Państwo, będzie wtedy bogate, jak, to co ma, porozdziela na każdego tego, kto nie ma. Przyjdź i zapytaj go: – a czemu ty nie masz? On ci powie: tak i tak. Ja, ot mam, za mało ziemi, a dużo dzieci. Czy to pracowity człowiek? A czy sumienny gospodarz? – Tak, powiedzą ludzie. To jest uczciwy i sprawiedliwy człowiek, nie złodziej i nie pijak. Trzeba, mu dać ziemię, bez wykupu. Niech ma, sobie i dzieciom. Norma, na wszystko. A gdy to złodziej, hulaka, proletariacie całego świata, czort z nim. Państwo od takiego, niczego nie dostanie.

To samo z panami. I między nimi, jest tak samo. Jedni, prowadzą gospodarstwo, pracują, inni po zagranicach, pieniądze

przepijają, z ladacznicami hulają, ludzi znieważają, Boga obrażają. Odebrać ziemię takim, i basta! Bez wykupu! Niech idzie sobie i robi, co chce. Chce, niech za pracę się bierze, chce zdychać, niech zdycha, chce, niech żyje Bożym duchem.

Jeszcze trzeba, narodowi dać oświatę. To bardzo ważne. Ciemny naród, po ciemku działa. Kiedyś, mówią, car i panowie, nie chcieli kształcić narodu. Myśleli, że ciemnym narodem, łatwiej rządzić. Pomylili się. Nie myśleli słusznie. I zwierzy na tresowana, pożyteczniejsza, od dzikiej. A my przecież, jesteśmy ludźmi. Nie jesteśmy bydlęmi, mamy rozum. Swoim rozumem, bez pomocy, pojmujemy: tak, a nie tak, trzeba. Gdyby nas tak nauczyli, nie byłoby rewolucji, nie byłoby rabunków, tego zła, z prawej i lewej strony. Bo teraz, nie uczciwi ludzie prowadzą walkę, a, wybaczenie, ci, co rabować chcą, a nie pracować. Ot, co. W tym bieda. Mówię, moi ludzie! Bieda teraz w tym, że wszyscy uczciwi ludzie, nie chcą rzucać tej samej ziemi, jaka dla nich nie jest radością, a przekleństwem się staje. I jeszcze, najważniejsze, że nie ma w tych ludziach szacunku do siebie i nie czują swojej siły.

Jestem już stary i nie mam siły, zacząć wszystkiego, od nowa. Ale ja widzę, co trzeba robić. Świat nowy, nastaje i my, kto wie, czy będziemy mieli w nim głos. Ale dzieciom swoim, nakazuję: dzieci! Musicie najpierw, niż dotkniecie ziemi, poznać siebie. Uczyć się, musicie. Wszyscy, co do jednego. Nie na Panow się uczyć, lecz na gospodarzy, lekarzy, na potrzebnych i uczciwych ludzi. Ot co. A to, dobry człowiek, ziemię ryje, a hultaj z panem, ma władzę. I oni umieją ją trzymać. I teraz hultaj z panem, prowadzi walkę, grasując po naszych polach, po naszej pracy, a my siedzimy i milczymy. I nas zadepczą, bo my jeszcze nie umiemy, upomnieć się o siebie. Ale mówię: praw-

da, zawsze na wierzch wyjdzie. Przyjdzie czas i my, ludzie moi, czy nasze dzieci, dojdziemy do głosu i ustanowimy swoje państwo. To się stanie, bo inaczej, nie będzie można żyć.

Słodko i radośnie robi się Wołodźkowi, gdy słucha rozumowania ojca. Może ono i nie takie, jak trzeba, ale mimo wszystko, prawdziwe. Nie ma w nim fałszu. I główne, że on doszedł do tego, sam. Żadne książki, żadni nauczyciele, czy oratorzy. Boże mój. Ile w tym człowieku mądrości, dobra, poczucia sprawiedliwości. Jaka, przemożna wola, życia. Wbrew wszystkiemu. I nie tylko życia, a wzrastania, rozwijania się. Jeszcze nie ucichły armatnie wybuchy, a Matwiej, już ukazuje całą swoją wielkość. Pojawiły się wieści, że niektórzy panowie, z pośpiechem sprzedają ziemię. Mówią, że i ugarski pan, chce sprzedać spory szmat pola i lasu. Pewnej niedzieli, Matwiej bierze do ręki pałkę i kroczy swoim zamaszystym krokiem, na Ugorszczyznę. Poszedł i obejrzał młody zagajnik. Niemały kawał. Całe dwadzieścia dziesięcin, w jednym kawałku. Cena, jak mówią, tysiąc karbowańców, za dziesięcinę. To, jak darowizna. Kupuję! Ludzie mówią: Ee, wiecie! Kto to wie, jak to będzie. Pomyślcie, czy ten hetman się utrzyma. Nawrat. Raz przeciw narodowi – wystarczy! Tu człowiek się spręży, wykosztuje, a przyjdą inni i odbiorą. Nie. Jednak lepiej poczekać.

Wahania Matwieja, rosna i rosna. Wczoraj, pod wieczór, zachodzi Straton. Daj-bóg zdrowia. Słyszeliście, co zrobili z Moszczanicą? Przyjechał właśnie z Dermania Titko. Tam czarno. Niemcy. To ostatnie słowo, wymawia Straton, tajemniczo. – Cudza krew, co za... A co robi nasza władza? Mówią, że niektórzy poczęli upominać się, o swoje rozbite tartaki. To jasne, ale, co można zrobić w ten sposób, jaki oni wymyślili. Posłali do wsi Niem-

ców, aby ściągnęli kontrybucję dla Żyda. Moszczaniczanie, postawili za wsią kilka kulomiotów i wygarnęli po Niemcach, bo wiecie... Kiedy już oni przyjdą ściągać kontrybucję, nie będzie zmiłowania. Potem, po kilku dniach, wszedł do wsi cały niemiecki oddział. Wyłapali marynarzy i ich przywódców, zamknęli ich w magazynie i żywcem spalili. Mówią, żywych ludzi, wrzucali do ognia. Matwiej pomyślał.

– Nie chce się wierzyć, aby to była prawda. Gdzież widziano, aby żywych ludzi palili.

– No, wiecie, kto to wie. Titko mówi, że opowiedzieli mu to sami moszczaniczanie. Cała wieś, rozwalona – mówi. I żeby ukarali, winnych. A to, akurat, spotkało niewinnych, bo kto czuł się winny, byłby durny, aby siedzieć w domu.

– Nie, mówi Matwiej. Nie utrzyma się ta władza. To już lepiej, mówią o bolszewikach. Oni złote góry obiecują, a ci od razu z nahajami i kańczugami ruszyli.

Od tego czasu, Matwiej zaniechał zamiaru zakupu ziemi. Ona cały roztrzęsiony. Opowiadania Stratona, niezwykle na niego wpłynęły. On zna Moszczanicę, zna ludzi w niej. Kiedyś nawet, kupił od jednego moszczaniczkiego chłopca, krowę. Stał dla Matwieja dziwny świat. Niezrozumiały. On znał swoją siłę i wartość i uparcie, śmiało szedł, od zwycięstwa, do zwycięstwa. Ale nadchodzą czasy, które wymagają, innych sił i innych ludzi. Matwiej, rozumie to, ale nie czuje więcej sił, wstąpić w szeregi nowych bojów. On, zaczyna rozumieć, że walka teraz idzie, nie o ziemię, tę, o jakiej dziesięcinę on walczył i wiązał ciasny, rodzinny węzeł, ale o prawo, władania, nad tą ziemią. On powoli zaczyna rozumieć, że i on nie był panem swoich marzeń, a tylko narzędziem, jakichś wyższych od niego, sił, które właśnie teraz, toczą ostrą walkę, o utrzymanie władzy, nad nim. A kimże jest on? Nieste-

ty, on jest tylko uczciwym, sprawiedliwym, pracownikiem, który rósł, jak rośnie drzewo, z dołu w górę, nie mając siły upomnieć się, o swoje prawa. Może tak. Może on nie ma tej siły. Nie ma możliwości, wyrwać się ze skiby, z jaką całkowicie się zrósł. I dlatego, chodzi teraz, jakiś bezradny, przygnębiony.

Za kilka dni, przyszło pojechać do Kordyszewa, do młyna. Wyjechali z Wołodżką raniutko. Jasny, letni ranek. Cisza. Wschodzi wielkie słońce. Las żołobieński, śpiewa nieustanną pieśń, wiecznie jedną i wiecznie niezmienną. Jadą doliną, nad rzeczką. Znad równej zieleni łągów, wydobywa się mgła. Z rzadka, wylatują z młodego oczeretu, czajki, dostają się w blask rannych promieni i pobłyskują swoimi barwami. Jakie one uparcie niespokojne. Ile ruchliwości. Cienkie ich głosy, skarżą się i płaczą, serdecznym płaczem. Przez całą drogę, spotykają mało ludzi. Nie widać, rewolucji. Zdaje się, przeszła wojna, wrócił pokój i spokój. Tam, na lewym skłonie doliny, faluje pszenica żołobieńskiego pana. Między nią, kwitną chabry i czerwone maki. Na łące i w oczerecie, kwitną kaczęce. Spokój.

Koło młyna, jak zwykle, wozy. Siedzą na słońcu wieśniacy, palą, rechoczą i oczekują, swojej kolejki. Są tacy, co znają Matwieja. – Aaa, daj Bóg zdrowia! Jak się macie? Wszystkiego dobrego, dziadźku Matwieju. – Zwyczajnie, dobrego, teraz nie czekaj. Matwiej z Wołodżką, znoszą worki, ważą je. Duża kolejka, i od razu, nie uda się zmielić. Przyjdzie, zostać na noc. Trochę podkarmić konie i z powrotem. Wołodżko pojedzie, a Matwiej zostanie.

Póki konie jedzą, Wołodżko idzie obejrzeć młyn i staw. Trochę przypomina mu Lebiedszczyznę, ale tu, staw znacznie większy, głębszy. Stawisko, także wielkie. Woda w stawie, czysta tak, że widać dno

i ławice rybek. Nad stawem, kręcą się i piszczą czajki. Wołodżko, siada na samej krawędzi drewnianego pomostu i wpatruje się w przezroczystą wodę. Oto idzie rączek. Dawno, nie widział tych ciekawych stworzeń. Przyjemnie mu siedzieć, na słońcu i widzieć życie, które przypomina dzieciństwo. Ale zarazem, jaka wielka różnica, pomiędzy obecnym i dawnym. Jak niesamowicie daleko, poszło życie do przodu. Przez ten czas, przeszła wojna, zaczęła się rewolucja. Zmieniały się władze. Dąży, do niepodległości, jego przebudzona kraina i tuż tuż, zdobędzie tę niepodległość. Ona już, się uważa, za niepodległą i Wołodżko jest jej obywatelem. On już, to rozumie i jest mu nawet przyjemnie, to rozumieć. W niego, wlewa się jakaś cząstka dumy, od tego rozumienia. Ten młyn, ci ludzie, ten staw – wszystko dookoła to Ukraina, i nawet ten rączek w stawie, to też bogactwo Ukrainy. Jak radośnie, jak przyjemnie. I szkoda, że oto ci wieśniacy, tak mało czują się gospodarzami, swojej ojczyzny. Oni, nie mogą tego czuć. W nich, nie ma tego radosnego, przyjemnego uczucia.

Matwiej zawołał Wołodżkę. Chłopiec sam, zdziwił się, jakim sposobem, skąd, przyszły mu takie myśli. Wszystko tu, przypominało mu widoki, z dzieciństwa. On wstał i podszedł do ojca. – No, to pojedziesz do domu – powiedział on. – A, jutro rano, przyjeżdżaj.

Wołodżko, odczepia opałkę, szykuje konie. O wy, moje dobre konie – myśli. Głodzi błyszczącą, gładką szyję, karej. Ona patrzy na Wołodżkę dobrym, obojętnym spojrzeniem. Kirgiz, także nie sprzeciwia się. One są spokojne. One przeżyły wojnę, bardzo dużo przeszły. Zaznały te konie, wszystkiego, i gdyby nie kupił ich Matwiej, ich kości na pewno by się walały po jarach, razem z tymi, jakich całe stopy, wszędzie się poniewierają i przypomi-



nają, o smutnych czasach. Dobre, szczerze, spokojne stworzenia. Wołodźko, lubi swoje konie. Nie ma powodu, aby ich nie lubić. On siada na wóz, i jedzie. Szkada gonić konie, bo czasu jest dosyć.

Koło chutoru Lachowce, dogania dwóch hajdamaków. On pierwszy ich widzi. Nie miał jakoś okazji, widzieć i dopiero teraz, nie wiadomo dlaczego, oni się znaleźli. – Stój! – ostro woła, jeden z nich. – Dokąd jedziesz, mały człowieku? Wołodźko, zatrzymuje konie i wyjaśnia. – Charaszo! To i nas z sobą podwiesziesz! Skacz, Mit'ka – zwraca się do swego towarzysza. Wołodźko, nie odważa się sprzeciwić. Podwieźć ich, to niewielki kłopot. Hajdamacy, coś tam gadają, że za mało słomy na wozie. Wołodźko wyjaśnia, że jedzie z młyna. Odwoził worki, dlatego nie mógł nabrać więcej słomy. Dobrze.

Jadą dalej. Wołodźko, trochę się dziwi, że hajdamacy rozmawiają po moskiewsku. Ale czym, teraz się dziwić. Jadą. Co, on ma do nich. Przed Zołobkami, jeden z hajdamaków, zwraca się do Wołodźki: – Słuchaj, kozak. Ty odwieszysz nas dzisiaj, do Krzemieńca. Konie, masz dobre. A co, one, państwowe? Wołodźko czuje i wie, do czego tamten zmierza, ale milczy i nie ogląda się. „Kazionne”. Wtedy, by one, męczyły się po polach, grzęzły w śniegowych zamieciach, ginęły, jak muchy, jesienią... Nie bój się... Wtedy, jeden z drugim, nie widział, że to „kazionne”. – Wio! I Wołodźko, czemuś złośliwie, chlasta batogiem po koniach, jakby były czemuś winne.

– Nie mogę was dzisiaj wieźć do Krzemieńca, – nagle śmiało się odezwał Wołodźko... Hajdamak podniósł głowę. – A czemu?

– Bo nie mogę!

– To nie jest argument... Powieszysz... Tak, tak. Powieszysz, powieszysz! – Nie,

to my konie ci skonfiskujemy... To państwowe.

Wołodźko dalej, nerwowo milczy. Co ma powiedzieć. On nadto dobrze, rozumie tych nachalnych i durnych parobków, może z sąsiedniej wsi, jacy żyją bardziej instynktem, niż rozumem. A może, mają rewolwery przy boku, co im wtedy może przeszkodzić znęcać się nad bezbronnym. I jeszcze umocnił się w przekonaniu ojca, że teraz, po wojnie, nikt nie myśli, zrobić porządku. Nie ma w ludziach siły, aby na nowo, wziąć się do pracy. I kto by to nie był, czy oto ci hajdamacy, czy bolszewicy, wszyscy oni, jednakowo są wrogami porządku, sprawiedliwości, bo wszyscy oni chcą, jeszcze bałaganu, rewolucji, chcą pożyć, bo po co, „*tylę lat krew przelewali*”. I wszyscy oni są, największymi wrogami tych, którzy pracują i coś mają. Rewolucja, prawa czy lewa, przede wszystkim, kładzie się ciężarem, na gospodarzy. Ci dadzą, co mają, i każdy, kto nie przyjdzie, nie powie, „*masz*”, tylko „*daj*”. To chłopskie przeświadczenie, Wołodźko zna, i dlatego rozumie obojętność swoich sąsiadów, do wszystkich. „*E, wszyscy oni jednakowi*”.

Ale Wołodźko, jako syn ziemi, może być czym innym, zachwycony. Tego zachwycenia, póki co, nie dzielają ani Straton, ani Iwan, ani nawet, rodzony ojciec. Ma ono swoją podstawę nie w ziemi, a w duszy. On przeczytał już, Kaszchenkę. On uczył się od Szewczuków. On wie, że kiedyś była Sicz, Zaporozże, wolność. Jego duszę, pochłonęła romantyka, tego cudownego czasu, dawno minionego, z czubatymi kozakami, dniewowymi porohami, szerokimi stepami. To była Ukraina. Tak. To Ukraina, jego ojczyzna, dziwna i nieznaną ziemią, która ma dwa oblicza. Jedno czarne, z potem pracy, drugie radosne, uśmiechnięte, różowe, jak kolor róży, zroszonej rosą. I to przywabia Wo-

łodzka. I za to, on chce się bić i wciągnąć do boju ojca, sąsiadów – czarnych, spowiewanych pracą ludzi... Wołodzko! – jesteś śmieszny. Konie idą. Oto już Żołobki. Hajdamacy, siedzą i palą. Wyjeżdżają z doliny, na wzgórze. Jadą ulicą. Podjeżdżają do ładniejszej, wielkiej chaty.

– Stój – słyszy Wołodzko. Ogląda się.  
– Tu, stój. Pójdziemy na śniadanie. – Kto tu mieszka?

– Diak, odpowiada Wołodzko, i zatrzymuje konie.

– Cudownie! Stój i czekaj, na nas. Zeskoczyli i pobiegli na podwórze. Wołodzko siedzi na wozie. Konie stoją i wymachują ogonami. Siadają na nich gzy, i tną.

Hajdamacy schowali się w sieni, skąd od razu słycać harmider. Po jakimś czasie, wybiegła szczupła, śliczniutka, ubrana w sukienkę z domowego płótna, dziajkówna. Uśmiecha się. Wołodzko patrzy na nią, spode łba.

– Czemu ty taki zły? – pyta dziajkówna. Wołodzko powiedział, dlaczego.

– No to my, ich tam zagadamy, a ty sobie jedź, i już... Wiedzą, gdzie mieszkaś? A Wołodzko już sam, też zastanawiał się, nad tym. Teraz już myśli, jak i kiedy, „prysnąć”. Pomogła mu, dziajkówna. Poszła do chaty i, kiedy hajdamacy wcinali jajecznicę, wyszła i machnęła ręką. Wołodzko ruszył, najpierw choda, potem śmignął batem po koniach, i tylko chmura kurzu, została za nim.

A następnego ranka, był w Kordyszewie i wszystko opowiedział ojcu. Ten zauważył, że teraz, nie da się tych koni zatrzymać. I jego słowa się sprawdziły. Za kilka dni, do Tylawki przybył oddział Niemców. Okazało się, że to ten sam oddział, który tak szczególnie potraktował Moszczanicę. Mieli ze sobą sporo zdobyczy z Moszczanicy. W jednym z wozów moszczenickich, połamało się koło. Poczęli szukać po chutorach czegoś, na co

można ten wóz zamienić. U Matwieja akurat, wypatrzili „kazionny”, wóz. Zobaczyli go i bez słowa zamienili na moszczenickiego. Na tym, nie koniec. Wołodzko, właśnie przyprował z pastwiska, konie. Niemcom, one się spodobały. ... Obejrzeni, odwiązali karą kobyłę, coś poszwargotali i wiodą ją, ze sobą. Cała rodzina Matwieja, w lament, ale to, na nich nie wywiera, wrażenia. Wołodzce, łzy stoją w oczach. Niemiec, wyprowadził kobyłę na szlak, prowadzi za uzdę. Za nim, idzie zmartwiony Matwiej, a za Matwiejem, Wołodzko. Oni nie chcą wierzyć, że ten obcy człowiek, zabierze im, ich konia. Oni idą, i mają nadzieję. A może... A może, on jednak się zmiłuje. – Panie! – prosi Matwiej. Nie zabierajcie mi go. Ja nie będę miał czym robić w polu.

Jaki on dziwny, ten Matwiej. Toż, to tak samo, jakby on błagał ten kamień, aby on się zerwał i pofrunął, jak ptak. Ale Matwiej, pomimo tego, nie upada na duchu. Jemu, przychodzi do głowy, coś niemożliwego. Gdy doszli aż do cerkwi, Matwiej wyjmuje z kieszeni swój pularę, wyciąga z niego „katarzynkę”. – Panie! Hej, panie! – woła Matwiej i podchodzi do Niemca. Ten się ogląda, Matwiej, wciska mu katarzynkę. Ten, robi obrażoną minę, ale, zrobiwszy dziesięć kroków, zatrzymuje się. Wołodzko to widzi, i w jego duszy, zarazem strach i nadzieja. Kobyła, stoi obojętnie, wymachuje ogonem. Słońce, połyskuje na jej czarnym, gładkim grzbiecie, na kłębach i odbija się. Oto ona, unosi wysoko głowę, prostuje szpiczaste uszy. Niemiec wyciąga rękę i bierze od Matwieja, setkę. Równocześnie, przekazuje Matwiejowi, postronek karej. Wołodzko, patrzy, w napięciu... – Ha! – woła Matwiej. Wołodzko podskakuje, spada na kobyłę i z kopyta, pędzi, cwałem. Matwiej, wściekły, powoli idzie ulicą. On się zastanawia. Już powstaje w nim, twarde postanowie-

nie, sprzedaży tych koni. Nie minie ich rewolucja. A Niemiec, poszedł sobie dalej.

Za kilka dni, przybyli do Matwieja kupcy. Potargowali się i zabrali karą i Kirgiza za trzy tysiące sto, karbowanów. Połowę „mikołajówkami”, połowę „fartuszkami” i „osikowatymi”. Na tych ostatnich, herby i atrybuty Państwa Ukraina. Ale ani Matwiej, ani Wołodźko, nie okazują z tego powodu, wielkiej radości. Nie czują się oni, w swoim państwie. Ktoś, gdzieś niewidoczny, rządzi tym państwem, z którego widać tylko te „osikowe” znaki, państwowej skarbnicy. Zbliżają się żniwa. Matwiej kupuje nowe konie, zwyczajne, chłopskie koniki – siwa kobyła, kary koń i na dodatek, kupuje wielkiego, młodego, ale bardzo zaniedbanego, szpaka.

Przed samymi żniwami, zaszło wydarzenie, które pozostawiło w Wołodźku głęboki ślad. Pewnego dnia, z Dermania przybyło kilka młodych kobiet. Między nimi, dziadka Jelisiejka, Pałaszką i młoda dziadzina, Motra. Jadą do Poczajowa. To pierwszy raz, od kiedy ucichła wojna. Zapraszają także, Katarzynę i Wołodźka. Wołodźko, jest do takich rzeczy, pierwszy. Wędrówki, odwiedziny, nieznanymi miejscami... Iść szeroką drogą, polami, lasami, wsiami... Uwolnić się od kłopotów i zgryzot codziennych... Rozmyślać, nad losem kraju rodzinnego i zachwycać się jego cudownym, pięknem. I matka, nie ma nic przeciwko temu: – Bywało, dzieciaki – i sama chodziłam... Dziesiątki razy, mili moi, szłam odwiedzić święte miejsce, gdzie Matka Boża, na kamień stąpiła i została, wieczny ślad.

Jeszcze wieczorem, migocze w czełusciach pieca, ogień. Pieką placki i smażą mięso. Na drugi dzień, raniutko – jeszcze słońce nie wzniosło się znad żolobieńskiego lasu – ruszają. Wołodźko, zarzucił na siebie torbę. Buty powiązane, powiesił na kij, a idzie boso.

Praży słońce. Po prawej i lewej, pola, niczym zastygłe, złote jeziora. Tylko, tylko, bierz kosę i koś, dorodne żniwo.

Idą, przez Krzemieniec. W mieście cicho, czysto. Koło budynków policji, wartownik w hełmie. Niemiec. Stoi i uważnie patrzy. Dziwni, surowi ludzie. Nie ma u nich, uśmiechu.

Przeszli Szeroką, i skręcili w Kocielną, do góry. Koło budowy kolejnej, „ujezdnej kasy”, Wołodźko, się zatrzymał. Wpatruje się w napis „Powietrzna skarbnica” i nad nim, tryzub. Przyjemnie. Nic innego, nie mówi, że to miasto ukraińskie, niech przynajmniej, chociaż to.

Dalej, na górę. Stąd, widać całe miasto. Białe, wielkie budowle liceum, sobór, cerkiew. Sady, rozciągają się po wzgórzach. Góra Bona, przypomina zapomniany, wrośnięty w ziemię, wielki hełm. A naokoło, wioski, wioski i znowu wioski.

Wielka ziemia moja, radości moja! Błogosławie piękno i rozległość twoją, i lud prawdziwy, szczerzy, prosty. Może, ziemi moja kochana, i nad twoją dolą, zaświeci jasna zorza, wolności. Jeszcze krok, jeszcze tylko jeden, krok... I cudowna, upajająca, święta wolność, rozłoży swoje złote skrzydła, nad tymi wsiami, sadami, polami.

Jak niemożliwie, radośnie. Wołodźko, zapomina wszystko to, co było niedawno. Do niego, wraca jego bożek, bożek ciekawości, radości, bożek młodej siły. Jeszcze daleko, bardzo daleko, dwa dziesięcia dwa kilometry, ten Poczajów, ale z góry Krzyża, już wyraźnie, widać, złotą kopułę jego dzwonnicy, która migocze w słonecznym blasku. Ona, stoi, na czarnej smudze lasu, jak zjawia, na skale oceanu. Lasy, jary. Schodzą wędrowcy w dół. Kopuła Poczajowa, się chowa. Pod nogami, mieni się grunt. Między gajami, kredowe pola, ubogie, zniszczone wsie, spracowani ludzie.

Ślady wojny, wdać nadto, wyraźnie. Równina Ikwy, zryta wzdłuż i wszerz, okopami. Zagajniki, kolczastego drutu, wyrastają burzanem. Gdzie niedzie, na miejscu dawnych wsi, samotne chatki, z niektórych, dziurawych strzech, kurzy dym, gołe dzieci, wybiegają na drogę.

– Dajcie, troszeczkę, kasek chleba! – wyciągają się chude, jak patyczki, ręczęta. Jadący, wyciągają torby, wyjmują chleb, dają. Uradowane dzieci, biegną do swoich, niedokończonych chat.

Dunajów. Wieś, gdzie wszyscy podróżni odpoczywają, jedzą posiłek w południe, piją czystą, chłodną jak lód, wodę źródlaną. Jeszcze jeden przejazd, wijącą się szosą, przez las i już, Począjów. Oto tu, jak mówią, stała kiedyś kaplica. Pod nią, zawsze, odpoczywali wędrowcy. Wołodźko, tyle razy słyszał, o tej kaplicy. Teraz, z niej pozostał, tylko fundament. Na jej miejscu, postawili krzyż, na którym jest skarbonka, na dary.

Cała wieś, zniszczona. Zostało tylko kilka chat i drewniana cerkiew, ze zrujnowaną i pochyloną na bok, kopułą.

Wołodźko, siedzi na kamieniu, w grupie wędrowców, i myśli. W nogach, kłuje ból. Wysmażone przez słońce, twarze ludzi, płoną. Do głowy, cisną się myśli, o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Przypomina mu się wojna, która buszowała tu jeszcze, niedawno. Przypominają się ci ludzie, którzy zamieniali tę ziemię, w ruinę, walczyli, padali trupem, aby wszystko, tak nagle, przerwać i niesławnie, zniknąć.

Pojedli, popili, odpoczęli, obdzielili żebrackie dzieci, oraz kaleki, i dalej...

Dziewczęta wesołe, śmieją się, żartują. Wołodźko jest radośnie, ale mu nie do śmiechu. Do powagi, skłania go nadzwyczajna chwila. Wzruszające, przedziwne, nadzwyczajne widowisko, jakie przeszło przed jego oczyma, to wojna. I on te-

raz, stąpa po tych miejscach, gdzie każdy kamień, krzyczy wojną. Po drodze, wala ją się rozbite wozy wojskowe, inne różne rzeczy, pociski. Po polach, widoczne, rozbite bunkry, strzeleckie.

Począjowski las. Stare, grubaśne drzewa. I tu, widać wojnę. Rozbite bunkry, okopy. Porozrucane, zniszczone rzeczy.

W lesie, nieco chłodniej. Idzie się lepiej. Żarty i śmiech znikają, bo jeszcze pół godzinki, jeszcze parę kilometrów, i przed oczyma, Począjów. Wychodzi, na wznieśnienie, za lasem.

Wszyscy, się zatrzymują, zaczynają klękać, żegnają się. Wołodźko, jest pod wrażeniem. On także, się żegna. Przed oczyma, olbrzymia, majestatyczna postać ławry, z wszystkimi jej budynkami. Wołodźko, niezliczoną ilość razy widział ją, na obrazach i teraz dopiero, nareszcie, ujrzał ją, własnymi oczyma. To ona, ta góra, gdzie „paśli, paśli pasterze, paśli owce na górze, i ujrzeli Matkę Bożą na skale”. To tutaj, Turcy usiłowali zdobyć świątynię i padli ofiarą, bo spotkała ich kara Matki Bożej.

Siła wrażenia, wiary, zachwyciła i uzbroiła go. On widzi tylko olbrzymią, białą, zalaną przedwiecznym słońcem, świątynię, do jakiej przez wieki, z wszystkich zakątków ziemi, napływali ludzie, aby tutaj, razem z wodą, płynącą ze „stopy” Matki Bożej, zaczerpnąć wzmocnienia dla wiary – jedynej podpory twardego, chłopskiego losu.

Oto, kłęczą tłumy, w białych świtkach i postołach. I te szare, rozczochrane postaci, jakby z jakichś lasów i bagien, z całymi górami tobołków na plecach, przyniosły na pokaz światu, swoją biedę, swoją ciemnotę. Oto tłumy, kłęczą z ich bezbarwne oczy, płoną wielką wiarą.

Wiara. Strasznie, niedoceniane słowo. Nad światem wojna, nad światem pożar, a oni kłęczą w prochu. Jakie siły, pod-

niosą ich z tego prochu, i porwą do świątyni, gdzie spotka ich uśmiechnięty Bóg, i powie im: wstańcie! Jesteście na obraz i podobieństwo moje! Obejrzyjcie się za siebie i poznajcie, swoją boskość, odnajdźcie w sobie, godność mego najpiękniejszego stworzenia, jakie nazwałem najpiękniejszym imieniem. Wstańcie, i bądźcie sami sobą!..

Uderzył wielki dzwon, i od jego grzmiących uderzeń, zatrzęśli się ludzie, drzewa, ziemia.

– No, ludzie! Już czas! Wstawajmy!

Wśród głębokiej ciszy, w dźwiękach wielkiego dzwonu, słowa te, wydają się zakłębieniem.

Wszyscy wstają, wzuwają na nogi obuwie, i idą. Wciąż bliżej i bliżej ławry. Wszyscy, bliżej i bliżej, mety. Wciąż, coraz potężniej, grzmi wielki dzwon, roztaczający swoje dźwięki hen naokoło, jak daleko sięga oko.

Przychodzą. Z wszystkich stron ludzie. Szukają miejsca, na nocleg. Wiele chat zburzonych. Znajdują jedną chatę, gdzie ich przyjmują. Jeszcze na niej, są ślady wojny. Nowe drzwi, nowe okna, połatany ganek. Meble, zbieranina. Na ścianie, stary zegar, z ciężarkami. Mężczyzna, kobieta, dwoje rumianych, żywych dzieci. Wędrowcy zajmują pokój z przodu, i rozpakowują się na ganku.

Przed snem, idą na mszę wieczorną. Z obawą i niepewnie, wstępują w progi wielkiego chramu, gdzie rozlega się śpiew, wołanie, złoty odbłask, światła świeczek woskowych i elektrycznych. Oto, złota ikona, nad ołtarzem. Oto, te znane lustra, z czystego srebra. Mówią, że Niemcy je podmienili. Jedyne miejsce, gdzie stoi czyniąca cuda, ikona Matki Bożej. Pod nią, modlą się ludzie, którzy kiedyś byli kalecy i ozdrowieli. Obrazy cudów, jakie wydarzyły się, na tym miejscu.

Wołodźko, na jakiś czas, staje się tym małym Wołodźkiem, który nie ma czasu,

ani się modlić, ani rozmyślać nad wszystkim, co widzi. On sam, cały jest uwagą, przeżyciem, jawą. Urok świątyni, go zniewała, i trzeba wszystko obejrzeć, przeżyć wnętrzem i zatrzymać, każdy nieuchwytny dźwięk, wielkiej, cudownej, muzyki.

Drugi dzień. Panienci, dziewczęta, śpieszą na jarmark. Tam budy, z wszelakim, tanim towarem. Gwizdki, harmonijki, koleczyki, blaszane krzyżyki. Tłumy dziewcząt, cisną się koło straganów, targują się, kupują. Tam stoi, beznogi mężczyzna, z katarynką. Na katarynce papuga, która wyciąga „szczęście”. Na chodnikach, pod parkanami, pieją koguciki, lirnicy zawodzą, swoimi nastrojowymi instrumentami. Poświstują gwizdki, grają ustne harmonijki, pokrzykują sprzedawcy.

Wołodźko, wszystko ogląda z zainteresowaniem, ale nie znajduje dla siebie niczego, godnego zakupu. Zostawia kobiety, pochłonięte targowiskiem i wspina się na górę, wchodzi bramą, na plac ławry. Tam, otwarte stoiska z obrazami i księgarnie. Zachodzi do księgarni. Chciałby, kupić jakąś książkę, w języku ukraińskim. Ale takich, nie ma. Wszystkie książki, są po rosyjsku. „Pitirim Tambowski”, „Sergij Radoniejskij”, „Serafim Sarowski”. Tam znana „Odkrycia żołnierza z koryta”. Widzi też „Ad i raj”. Te książki, przypominają Wołodźce, dzieciństwo. Nie lubi teraz, takich książek, ale czemuś, kupuje „Ad i raj” oraz „Odkrycia”. Nijak tak wyjść, nie kupując niczego. Dalej, idzie pod dzwonicę, zadziera głowę do góry. Wysoka. Jakie mury! Siła ludzka, nieprosta rzecz. Wszystko robi. Zamarzyło się, wejść na dzwonicę. Na drugim piętrze, olbrzym, dzwon. Gdy go zdejmowali, i wywozili „w głąb Rosji”, przebili całą ścianę. Teraz, ona zabita deskami, a dzwon znowu, na swoim miejscu. Połaził dalej, wylazł na sam ostatni poziom, tam, gdzie jest maszyna zegara. Wojna

go zatrzymała i on nie porusza się. Przez dziurki, w jego cyferblacie, Niemiec śledził ruskiego. Opowiadali, że ruski, chciał z broni strzelić w dzwon, ale przestraszył się grzechu.

Teraz Wołodźko, sam przesadził głowę przez dziurkę i ze strachem, ogląda daleką ziemię, obsypaną drobnymi ludziami. Naokoło, w przestrzeń, leci spojrzenie i nie widzi granicy. O, tam gdzieś, Galicja. Stamtąd, jechali dziadźki, co tu zostali. Tam, Austria. A jeszcze dalej, tam wiele państw i wiele narodów. Szkoda, że wzrok sięga tak blisko, że człowiek nie ma skrzydeł, że nie ma siły, zdobyć tego, czego pragnie dusza. A Wołodźko, bardzo, bardzo, chciałby odwiedzić, te dziwne, dalekie kraje, zobaczyć, jak tam żyją, jak pracują. W jego myślach, rodzą się postacie, z przeszłości tych krain. Walter Skott, uczył go historii, Juliusz Werne, fizyki, Kuper, geografii. Tam są, szalone miasta, tam Paryż, Berlin, Londyn. Tam, wysokie Alpy, i nieskocznie szeroki, oceaniczny szlak, w krainę Toma Soyera, i na miejsca przygód, bohaterów Main Ridowskiego.

Zejdź chłopcze, machnij skrzydłami, i krój kryształowe przestrzenie, pociągające i cudowne. Po godzinie, Wołodźko znowu w świątyni, znowu śpiew, donośny bas archidiacona, od którego, trzęsie się, wieki masyw całej budowli. Chłopiec wchodzi do cerkwi peczerskiej. Na schodach, malowidła. Wiele postaci świętych, którzy poschodzili z całej Rosji i ozdobili te mury. Wszystkie postaci świętych,

wysmukłe, ciemne. To cierpięcicy i skażący. Wszyscy, noszą znamiona, wielkiej duchowości swoich czasów. Tu też spoczywa, Job Siewierski. Oto jego chatka, a nad nim czerniec. Do chatki, podchodzą przestraszone, ledwo dyszące kobiety, a czerniec, brutalnie popycha je swoimi, silnymi rękoma i basem popędza:

– No tam! Żywiej! Przerażone kobiety, tego nie słyszą. One, oślepięone światłością mistrza i popchnięte, nie czują niczego. Ale na Wołodźce, robi to dzikie wrażenie. On, nie podchodzi bliżej, lecz ostrożnie, ogląda z dystansu. Potem, schodzi do najniższej pieczary cerkwi. Tu zostały ślady i zapach wojny. I wyrwane z ikonostasu drzwi i słoma, na której spali żołnierze najeźdźców, która leżała i leży dotąd, i nawet te zrzuczone ze ściany, czarne, olejne obrazy, z pochromowanymi twarzami, wszystko to mówi, wyjątkowo dziwną mową, mową, która wchodzi w największą świętość człowieka i rozrasta się tam, do niewyobrażalnych, rozmiarów. Wznosząc się między kolumnami, po schodach na górę, Wołodźko nie czuł świętości. Szata czeńca, pochromowani święci, słoma... Jaka to świętość? Czemu, nie wstanie Job, i nie uderzy tych, którzy hańbią ludzką pobożność?

I aż na galerii, z której odkrywa się przed oczyma, wielkość rodzinnej ziemi, Wołodźko znowu, bierze siebie w ręce. Trzymaj się chłopcze! Jeszcze nie czas ci potykać się i padać. Patrzy, jakie słońce i jak ono płonie wielkim ogniem. I patrzy, jaka przestrzeń, rozległa, na prawo i na lewo, z przodu i z tyłu, ściele się do twoich stóp. Ona, jest państwem ducha i wiary. Idź do przodu, i bądź... Zaznacz, swoją obecność, ogniem nowej wiary, rozłożonym na pogorzeliisku starego ogniska. Idź i bądź!..Obciążeni gwizdkami, konikami, szklanymi świecidelkami i wszelkim podobnym poczajowskim kramem,



wracają wędrowcy, do swoich wsi. Upał, osiąga punkt szczytowy. Zachód się rozrywa, zza horyzontu, do góry, rwą się granatowo-czarne kłęby, malują niebo na brązowo, i robi się głośno. Grzmoty, biją ostro, groźnie i niespodziewanie. Deszcz, leje nagle, potokami. Pielgrzymi, wśród czystego pola, niedawno minęli szpiczastą, jedyną na równinie, górę Ostrą. Na niej, wysoki krzyż i kilku pokaleczonych inwalidów wojennych, o wyglądzie drzew. Wszyscy pielgrzymi patrzą, jak na tę nieszczęsną resztkę górskiej urody, siły niebieskie wyładowują swój gniew i strzały. Na głowę, za kołnierz, w usta, jakby z kranu, leje się letnia, mdła woda, i po krótkim czasie, wszyscy są podobni do topielców, których trzeba ratować. Spódnice dziewcząt, lepią się do nóg i przeszkadzają w chodzeniu. One piszczą, schylają głowy, niczym przy kąpieli, gdy bawiący się ludzie, chlapią jeden drugiego, w oczy, wodą. Ale Wołodźce, to nie przeszkadza. Przeciwnie. Od upału, rozboleła go głowa, potoki wody ochłodziły ją i ustały, przypływy krwi. Żyta się wyłożyły, trawa pozieleniała, las tu i tam się pochylił, niby chciał wyrwać się z gruntu i polecieć z grzmotami, ku światłu nieba, w nieskończoność...

Do domu, przyciągnęli późno nocą. Każdy staw, każdy kawał mięśni, czuje, każda kosteczka, ledwo żyje. Zmęczenie, powala ludzi w twarde sen. Śpią w szopie, na słomie, a nad szopą biją gromy, kłębi się chmura za chmurą, leje ulewny deszcz. I tak, trwa do rana. Śpiąc w taką noc mocnym snem, w suchym i ciepłe, można cieszyć się wielkim szczęściem i kpić z grozy wielkich sił nieba i ziemi, w pewnym przekonaniu, że wszystkie ich wysiłki są bezsilne, by nam przeszkodzić...

Nadchodzi żniwa. Przed Piotrem, przychodzi do domu Wasyl. On stał się prawdziwym żołnierzem. Jemu w świa-

dectwie zwolnienia napisano „kozak (takiego to) pułku... Mówi Wasyl, po ukraińsku. Słowa „w ogóle”, „główny” i wiele innych, nieużywanych we wsi, zamieniły mu dawne, „wogóle, gławny” i wiele innych, nie używanych na wsi. On wyrósł, stał się mądrzejszy. Ojciec zapytał: – Co, was rozpuścili? – A jak, będzie państwo? Bez wojska?.. Niemcy rządzą?

Wasyl opowiedział, jak ich pułk się podzielił, jak Ukraińcy, odeszli i powiedzieli: „*Nie chcemy razem z kacapią! Dawać naszą armię! Do Winnicy, ściągnęło wielu moskali. To myśmy przedstawili nasze warunki, jak im wygarnęliśmy – Moskale zniknęli. Uzbrojenie, psubraty, zostawili i odeszli, do kacapii...*”

– A przeciwko Niemcom i tak nie stanęli?..

– Nie, czemu? I Niemców nie bali się, ale przyszedł rozkaz. Złożyli broń i rozjechali się.

Matwiej kręci głową, marszczy szerokie czoło, maca je całą dłonią, jakby gorące. Widać, on niezadowolony.

Żniwa, mijają. Pola pokryją się ostrą ściernią. Jasne, dzwięczne dni, gdy rzadkie powietrze daleko przenosi każdy dźwięk. Padają z nieba gwiazdy.

### Ulas Samczuk

*Tłumaczenie z języka ukraińskiego*

*Alfons Soczyński, Alf*

Przygotowujemy do druku t. II epepei Ułasa Samczuka „Wołyn”. Proponujemy uwadze naszych P.T. Czytelników tłumaczenie VIII rozdziału pióra Alfonsa Soczyńskiego „Alfa”.



Dziedzictwo - Спадщина

## JAKBY TO BYŁO WCZORAJ



**Bogusława Orzechowska w 1967 roku**

Stale wracam myślami do tamtych krwawych dni sprzed ponad 70 laty, do nocy, gdy banda Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) napadła na naszą pogrążoną we śnie wieś Rudniki. Upiływający czas niepostrzeżenie zaciera widzenie niektórych dawnych wydarzeń, inne jednak pozostawia niezmiennie w pamięci i świadomości, jakby to było wczoraj.

### 1. RODZINNY DOM W RUDNIKACH

Nazywam się Bogusława Orzechowska z d. Popławska. Urodziłam się 4 XI 1927 r. na Wołyniu, we wsi Rudniki, gmina Stare Koszary, oddalonej 10 km od Kowlu. Dzisiaj te tereny należą do za-

chodniej Ukrainy. Pochodzę z rodziny ziemiańskiej. Rodową wieś Rudniki nadał moim przodkom w 1670 r. król Michał Korybut Wiśniowiecki. Mój ojciec, Kazimierz Popławski, syn Wojciecha i Eufrozyny z Rudnickich, urodził się w 1888 r. w Rudnikach i miał dziesięcioro rodzeństwa. W tamtych czasach rodziny były bardzo liczne, powiązane z sobą silnymi więzami krwi i wzajemną życzliwością. Dzisiaj należy to już do rzadkości. Brat mojej babci Eufrozyny, Faustyn Rudnicki, posiadał duży majątek Ornatowice koło Hrubieszowa. Ojciec często odwiedzał tę rodzinę, mimo że musiał w tym celu pokonać około 50 km. Pamiętam, że pewnego razu wrócił do domu na podarowanym przez tę rodzinę koniu. Mimo że żyło nam się dość dobrze, to chodziłam w ubraniach po moich starszych kuzynkach właśnie z Ornatowic, które przywoziła mi babcia Eufrozyna (zm. 1937 r.), gdy odwiedzała swego brata.

Moja mama, Michalina z Myślińskich, córka Romualda i Domiceli z Łaskarzewskich, urodziła się w 1893 r. w Myślinie. Według dokumentów Myślinę też nadał moim przodkom król Michał Korybut Wiśniowiecki. Miałam trzy starsze siostry: Eulalię, Aleksandrę, Genowefę oraz brata Jakuba. Na Wołyniu panował zwyczaj, że każdemu mieszkańcowi wsi nadawano jakieś przezwisko. Mojego ojca nazywano Biskupem, a zatem nas, jego córki, Biskupiankami.

Rodzice zwracali szczególną uwagę na wychowanie swoich dzieci w duchu patriotycznym i pielęgnowali tradycje narodowe. Dziadek Wojciech, urodzony w 1830 r., walczył w powstaniu 1863/1864 r., a jego wnuk Filip, bratanek mojego





### Mieszkańcy wsi Rudniki przed domem soltysa Filipa Popławskiego, 1937 roku

ojca, należał do Związku Strzeleckiego, polskiej organizacji paramilitarnej, utworzonej w 1910 r. we Lwowie. Stryj Józef Popławski przed 1904 r. został powołany do armii carskiej i wysłany na wojnę rosyjsko-japońską (1904-1905). Mój ojciec, tuż przed wybuchem I wojny światowej, także służył w wojsku rosyjskim i tylko dzięki fortelowi uzyskał zwolnienie z armii. Wspominał, że po wypiciu wywaru z machorki znalazł się z wysoką gorączką w szpitalu w twierdzy modlińskiej. Lekarz wojskowy, bojąc się wybuchu epidemii, kazał go zwolnić ze służby. W czasie II wojny światowej moi krewni działali w konspiracji i walczyli w oddziałach partyzanckich, wielu z nich straciło życie.

Rudniki nie były dużą wsią. Mieszkało w niej około 30 rodzin polskich, w większości spokrewnionych ze sobą. Były

to rodziny: Lisieckich, Myślińskich, Olejników, Popławskich, Radwańskich, Rudnickich, Wołkow oraz jedno małżeństwo mieszane polsko-ukraińskie – Jareckich. Z Rudnikami i Myśliną sąsiadowały duże wsie ukraińskie: Obłapy, Zaścianki, Horodyszczce i Dubowa. Ich mieszkańcy wrogo odnosili się do Polaków, szczególnie po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej w 1941 r. Gospodarstwo mojego ojca miało około 42 ha. Mieszkaliśmy w dużym, czteroizbowym, drewnianym domu z gankiem krytym strzechą, otoczonym ogrodem warzywnym i sadem. Ściany wewnątrz i zewnątrz domu bielono wapnem. W glinianym piecu w kuchni paliliśmy drewnem. Zimy mieliśmy wtedy srogie, dokuczało nam więc zimno. W domu nie było elektryczności, jak zresztą w całej wsi. Pokoje mieszkalne oświetlało

się lampą naftową z ozdobnym szklanym kloszem. Wnętrze domu było urządzone skromnie. W jednej z izb stała komoda, w której składałam swoje świadectwa szkolne, zdjęcia rodzinne, książki i różne drobiazgi.

W zabudowaniach gospodarczych zwanych folwarkiem trzymaliśmy dość liczny inwentarz: cztery konie, kilkanaście krów i cieląt, sporą liczbę trzody chlewnej oraz drób. Ojciec zatrudniał do pomocy parobków pochodzenia ukraińskiego. Gospodarowało się ciężko, bo brakowało maszyn rolniczych. Już w wieku 12 lat pracowałam w polu przy żniwach i wykopkach ziemniaków, zbiorze lnu i konopi, oporządzałam inwentarz. Gospodarstwo było duże i zaspokajało potrzeby, z pewnością nie odczuwaliśmy biedy, mimo to rodzice żyli bardzo skromnie i oszczędnie. To ojciec decydował o zakupie odzieży, butów i rzeczy potrzebnych w obęjsciu. Nie było problemu z żywnością. Mieliśmy swoje warzywa, owoce, nabiał, w święta mięso. Wypiekaliśmy też własny chleb. Żywość, m.in. wędzone wędliny i soloną słoninę, przechowywało się w ciemnym i nieogrzewanym pomieszczeniu zwanym komorą. Stały tam też beczki ze zbożem, mąką i kiszoną kapustą. Brakowało jednak pieniędzy na kupno nowej odzieży. Pamiętam, że miałam bodaj tylko jedną elegancką sukienkę, którą nosiłam od święta.

Na początku lat dwudziestych, już po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r., w naszym domu jakiś czas prowadzono naukę pisania i czytania w języku polskim dla moich sióstr i kilkorga dzieci z rodziny. W tym czasie w pobliżu naszej wsi nie było szkoły, ojciec więc sprowadził do domu nauczycielkę, Irenę (nie pamiętam nazwiska). Wysłała potem za mąż za siostrzeńca mojego ojca – Jana Gana. Tata czytał i pisał tylko po rosyjsku.

Urodził się bowiem w czasach, gdy ziemie wschodniej Polski były pod zaborem rosyjskim. Edukację zakończył na trzech klasach szkoły elementarnej.



**Aleksandra (od lewej), Genowefa i Eulalia Popławskie (1929)**

W 1934 r. rozpoczęłam naukę w polskiej Publicznej Szkole Powszechnej w Kolonii Moszczona, około 2 km od Rudnik. Jej kierownikiem i jedynym nauczycielem był wówczas Marian Jasiński. Po nim obowiązki te przejęła Maria Kocełówna. W budynku szkolnym, oprócz kancelarii, była tylko jedna sala lekcyjna, a szkoła była czteroklasowa. Naszym katechetą był ks. Władysław Czyżewski (represjonowany przez NKWD), który przyjeżdżał z Kowla do naszej drewnianej kaplicy, która stała na placu ofiarowanym przez mojego kuzyna Rudnic-

kiego. Modlił się w niej też inny ksiądz – Stefan Iwanicki, który w czasie wojny (8 II 1943 r.) został rozstrzelany w Równem przez Niemców [1]. Przez cały maj w kaplicy śpiewaliśmy pieśni maryjne przed figurką Matki Boskiej. Moje starsze kuzynki wyznały właśnie mnie do przewodzenia modlitwom i śpiewom. Czuję się wtedy wyróżniona. Do Pierwszej Komunii Świętej przystąpiłam 14 VI 1936 r. w kościele pw. św. Stanisława Biskupa Męczennika w Kowlu. Z tego ważnego dla mnie wydarzenia mam cudem ocalone z pacyfikacji wsi dwie drogie mi pamiątki: obrazek – „Pamiątka Pierwszej Komunii Św.” i fotografię z rodzicami. W roku szkolnym 1938/39 zaczęłam naukę w klasie V Publicznej Szkoły Powszechnej nr 2 im. Prezydenta Ignacego Mościckiego w Kowlu, do której dojeżdżałam rano pociągiem. Religii uczył mnie tam wspomniany ks. Stefan Iwanicki. Moje mimo wszystko beztrudne i pogodne dzieciństwo skończyło się wraz z wybuchem wojny.



**Michalina, Bogusia i Kazimierz  
Poplawscy, 14 VI 1936 roku**

## 2. POD OKUPACJĄ SOWIECKĄ

Po agresji na Polskę 1 IX 1939 r. Niemców, a 17 IX 1939 r. Sowieców jej wschodnie ziemie, w tym nasza wieś, znalazły się pod okupacją ZSRR. W naszej wsi nie stacjonowała Armia Czerwona, nie było też sowieckich urzędów. Przed wojną w ubrania, obuwie, artykuły gospodarstwa domowego i wiele innych najpotrzebniejszych rzeczy zaopatrywaliśmy się w pobliskim Kowlu, najczęściej w sklepach żydowskich. Po wkroczeniu Rosjan sklepy do niedawna zasobne w towary w krótkim czasie opustoszały, zostały ogołocone ze wszystkiego. Po niezbędne do życia produkty tworzyły się długie kolejki. Władze sowieckie przystąpiły do nacjonalizacji ziemi, banków, fabryk, konfiskaty majątków ziemskich i kościelnych. Ziemie polskie włączone do Ukrainiejskiej

i Białoruskiej Republiki Sowieckiej poddano brutalnej sowietyzacji. Język polski przestał być językiem urzędowym. Ze szkół i urzędów usunięto krzyże, polskie godła oraz portrety przywódców naszego państwa. Zastąpiono je wizerunkami Stalina, Lenina, Mołotowa, Marksa i Engelsa. Czuliśmy strach, a nade wszystko zagrożenie spowodowane represyjną polityką okupanta sowieckiego. NKWD aresztowało wszystkich, którzy nie akceptowali nowej władzy. Te na początku nieskoordynowane działania były wstępem do planowej akcji wyniszczenia narodu polskiego, jaką stała się m.in. rozłożona na kilka etapów, masowa zsyłka setek tysięcy Polaków w głąb Rosji. Taki los spotkał wte-

dy rodziny wojskowych, ziemian, urzędników państwowych oraz członków rodzin więzionych osób.

Już w nocy 9 na 10 II 1940 r. została przeprowadzona pierwsza deportacja Polaków na Syberię. Przy dochodzącym do 40° C mrozie całe rodziny pędzono na bocznicę kolejowe, pozwoiliwszy zabrać z sobą jedynie najpotrzebniejsze rzeczy. W bydłych wagonach transportowano je do północno-wschodnich rejonów Rosji europejskiej. Z Rudnik wywieziono spokrewnioną z nami trzyosobową rodzinę Radwańskich, a z Kolonii Moszczona cztery inne rodziny. Dla moich domowników zaczęły się teraz bardzo trudne chwile. Mąż mojej siostry Eulalii, Stanisław Zaremba, został aresztowany i osadzony w więzieniu w Łucku. Oskarżono go o konspiracyjną i dywersyjną działalność oraz zniszczenie w Kowlu pomnika Klimenta Woroszyłowa, ludowego komisarza obrony ZSRR. W nocy często nad słuchiwaliśmy, czy nie podejźdza pod dom czarny wehikuł zwany woronem (wroną), aby deportować na Syberię moje dwie siostry z dziećmi i szwagra, Aleksandra Olejnika, porucznika Wojska Polskiego. We wrześniu 1939 r. walczył on w bitwie nad Bzurą, a po ucieczce z niewoli niemieckiej wrócił do Rudnik. Ojciec przygotował dla nich w ogrodzie schron, z którego często korzystali, głównie nocą. Nie przypuszczaliśmy wtedy, że najtragiczniejsze chwile są dopiero przed nami.

Do chwili niemieckiej inwazji 22 VI 1941 r. na ZSRR przeprowadzono m.in. na Wołyniu jeszcze trzy duże deportacje Polaków, ale nie dotknęły one już mieszkańców naszej wsi. O bezwzględności i barbarzyństwie Sowietów wymownie świadczył los, jaki spotkał tysiące polskich więźniów politycznych w pierwszych dniach niemieckiej agresji na Rosję Radziecką. Pod koniec czerwca 1941

r. z powodu trudności ewakuacyjnych i zbliżania się wojsk niemieckich więźniów tych w dużej części wymordowano. Przy wycofywaniu się Rosjan z Łucka zgładzono też mojego szwagra, Stanisława Zarembe.

Dopiero we wrześniu 1940 r. wznowiłam naukę, i to w szkole ukraińskiej w Kolonii Moszczonie. Była tam tylko klasa III. Musiałam więc po raz drugi przeobrazić program klasy niższej. Wszystkich przedmiotów uczył nas jeden nauczyciel, Aleksy Matwiejewicz Litwińczuk, Ukrainiec, który poziomem wiedzy ledwie dorównywał niekiedy naszym najzdolniejszym uczniom. Do szkoły uczęszczały głównie dzieci ukraińskie, a nas, Polaków było tylko dziewięcioro. Szybko nauczyłam się języka ukraińskiego. Na koniec roku szkolnego za dobre wyniki w nauce otrzymałam dyplom, tzw. Pochwalną gramotę, który później spaliłam.

8 I 1941 r. ukraiński chirurg dr Nikola Jaworowski, jednocześnie ordynator oddziału szpitala w Kowlu, przeprowadził u mnie, niemal w ostatniej chwili, operacją wyrostka robaczkowego, ratując mi tym samym życie. Jedni Ukraińcy ratowali życie, podczas gdy inni mordowali nas potem w pacyfikacjach. Nasz znajomy Ukrainiec – Czerniak, ze wsi pod Kowlem, zaproponował mojej mamie, że ukryje mnie i mojego brata, kiedy jego ziomkowie w 1943 r. zaczęli już masowo mordować Polaków. Rodzice nie przystali na tę propozycję. Zastanawiam się do dziś, jakie intencje mogły mu wtedy przyświecać. Czy były do końca bezinteresowne i uczciwe? Za pomoc i ukrywanie Polaków nawet Ukraińcom groziły z rąk członków UPA surowe represje, łącznie z karą śmierci. Czy był gotowy ponieść takie ryzyko?

W szkole ukraińskiej uczyłam się tylko przez jeden rok, gdyż 22 VI 1941 r. III

Rzesza bez wypowiedzenia wojny napała na ZSRR. Tym razem znaleźliśmy się pod okupacją niemiecką. Chociaż nowy okupant pozwolił funkcjonować szkółkom powszechnym, to wydarzenia wojenne spowodowały, że moja edukacja skończyła się na klasie V. W późniejszych latach nie miałam już możliwości podjęcia nauki, chociaż bardzo lubiłam się uczyć i czytać książki. Ta wielka miłość do książek pozostała mi do dziś.

## 2. POD OKUPACJĄ NIEMIECKĄ

Kiedy 22 VI 1941 r. rozpoczęła się agresja na ZSRR, powszechnie mówiono, że Ukraińcy witali wkraczające wojska niemieckie wyjątkowo entuzjastycznie. W wielu przypadkach stawiali im nawet tryumfalne bramy. Liczyli bowiem na poparcie Hitlera w realizacji swoich planów stworzenia niepodległej Ukrainy, wolnej od elementu polskiego. Najtragiczniejszy okres likwidacji biologicznej Polaków na Wołyniu przypadł na 1943 r., już jednak od 1942 r. po wsiach odbywały się zebrania mobilizujące do walki przeciwko nam pod hasłem „Ukraina dla Ukraińców”. W niektórych cerkwiach prawosławnych, a nawet grekokatolickich odprawiano nabożeństwa, w czasie których duchowni święcili narzędzia zbrodni, tuż przed bandyckimi napadami przy ich użyciu na ludność polską. Zdarzało się, że powoływali się nawet na Biblię dla wy tłumaczenia potrzeby wymordowania Polaków. Po wsiach krążył poświęcony w cerkwi chleb objednania (zjednoczenia), który miał integrować ludność ukraińską do walki z Lachami. Przy bierności, a nawet cichym poparciu Niemców miały już wtedy miejsce zamachy nacjonalistów ukraińskich na pojedyncze osoby i rodziny. W 1942 r. dotyczyły one głównie nauczycieli, podoficerów i oficerów Wojska Polskiego, członków konspiracji ZWZ, leśników, za-

rzadców majątków i osób wyróżniających się w społeczności lokalnej.

Wydawało się, że wieś Rudniki jest stosunkowo bezpieczna, gdyż na całej swojej długości przylegała do strzeżonych przez Niemców torów kolejowych, łączących Kowel z Brześciem. Na ich końcu znajdował się budynek stacji kolejowej Moszczona z załogą niemiecką, silnie umocniony, z zaminowanym wokół terenem. Torów kolejowych między Rudnikami a Dubową pilnowało na rozkaz Niemców 12 polskich wartowników, pochodzących z naszej wsi. Niemcy – poza jednym tragicznym dla nas zajściem – zachowywali się wobec nas, Polaków w miarę poprawnie.

W Wigilię Bożego Narodzenia 1942 r. partyzanci wysadzili tory kolejowe w pobliżu Rudnik, w czego wyniku wykołował się pociąg wojskowy wiozący działa i amunicję na front. Siedmiu młodych mężczyzn ze wsi pobiegło oglądać to zdarzenie. Niemcy ich aresztowali i na miejscu rozstrzelali. Zamordowani zostali m.in. moi kuzyni: Robert Popławski, Marcel Rowicki (lat 16.), Adam i Bronisław Rudniccy i Władysław Wołkow. Mieszkańców Rudnik ogarnął paniczny strach. W ramach odwetu Niemcy zamierzali spalić wieś. Na posterunku w Moszczonie przesłuchiowano wartowników, pilnujących wówczas torów kolejowych. Wśród zatrzymanych był mój brat Jakub i kuzyn Ignacy Popławski. Mocno przeżywailiśmy to tragiczne wydarzenie, szczególnie moja mama. Niemcy z posterunku w Moszczonie wstawili się jednak za ludnością Rudnik i wieś nie została, jak zamierzano, spalona. Wartownicy, w tym brat Jakub, zostali zwolnieni do domów. Odechnęliśmy z ulgą. Była to jednak, jak się powszechnie mówiło, cisza przed burzą.

W miastach i miasteczkach na Wołyniu żyło tysiące Żydów, zajmujących się

przeważnie drobnym handlem i rzemiosłem. Tuż po rozpoczęciu wojny Niemcy zamknęli ich w wydzielonych dzielnicach zwanych gettami. Latem 1942 r. wraz z policją ukraińską rozpoczęli, zakrojoną na szeroką skalę, eksterminację ludności żydowskiej. Zlikwidowane zostały getta m.in. w Równem, Olyce, Łucku i Stanisławowie. Podobny los w czerwcu-październiku 1942 r. spotkał Żydów w Kowlu. Wymordowano ich w dzielnicy zwanej Górką. Słyszałam opowieści o tej strasznej kaźni: o płynących potokach krwi, o dołach pełnych ludzi, o poruszającej się ziemi, która przykrywała ich ciała, o grabieży mienia żydowskiego przez ludność ukraińską. Pamiętam młodą Żydówkę, która przyszła do naszego domu prosić o choćby oberki z ziemniaków, aby zaspokoić głód. Podobny los w okresie gdzieś od czerwca do października 1943 r. miał spotkać w przyszłości także nas, Polaków.

### 3. NAPAD BANDY UPA NA NASZĄ WIEŚ

Latem w 1943 r., w obawie przed Ukraińcami, schroniła się w naszej wsi część ludności z Myśliń, oddalonej od Rudnik o 5 km. Młodzi mężczyźni zorganizowali wtedy samoobronę, której komendantem został mój kuzyn – Filip Popławski, plutonowy Wojska Polskiego. Byliśmy dość dobrze zorganizowani i uzbrojeni. Trzymaliśmy strażę nie tylko nocą, ale i w dzień. Na strychu w jednym z naszych pomieszczeń gospodarczych znajdowała się kryjówka, gdzie spali członkowie straży obywatelskiej, moi krewni. Pewnego dnia miejsce to długo obserwował Jakub Mirońniuk, ukraiński parobek, służący u nas od pięciu lat. Dopiero kiedy odszedł, dałam znać ukrywającym się, że mogą bezpiecznie wyjść. Dobrze zapamiętałam piątek 27 VIII 1943 r. Wyrывałam wtedy z mamą

w polu konopie i wiązałam je w snopki. Przechodzący obok nas Iwan Mirońniuk, ojciec Jakuba, wypowiedział jakże znamienne później dla nas zdanie: „Coś bym wam powiedział, no potem”. Gdyby dał wtedy znać o grożącym nam dwa dni później napadzie ze strony swoich współpracowników, moglibyśmy się ukryć, a mojej mamie uratowałby życie. Stało się jednak inaczej.

Pod koniec sierpnia 1943 r. Edward Radwański, nasz krewny, który był tłumaczem na posterunku niemieckim w Kolonii Moszczona, ostrzegł członków samoobrony, że Ukraińcy oskarżyli Polaków z Rudnik o posiadanie broni. W obawie przed rewizją broń została skrzętnie ukryta. Okazało się potem, że była to tylko prowokacja z ich strony. Trzy dni później, w nocy z 29 na 30 VIII 1943 r., z niedzieli na poniedziałek, uzbrojona bojówka ukraińskich nacjonalistów pod dowództwem Fedora Hałuszki z Zaścianek napadła na naszą śpiącą wieś. Podpaliła budynki i pomordowała mieszkańców za pomocą siekier, widel i noży. Do uciekających w przerażeniu ludzi strzelano też z broni palnej [2]. W takich okolicznościach zginęła moja mama, gdy biegła przez ogród w stronę folwarku, aby obudzić śpiących w stodole mojego brata Jakuba i stryja Jana. Znaleźliśmy ją potem martwą, trafioną kulą w głowę. Mojemu rannemu ojcu udało się odciągnąć jej ciało od płonących zabudowań gospodarczych.

Mój brat w tym czasie wrywał krzaki pomidorów i próbował przykryć nimi mnie i siebie, ukrywając przed żądniemi krwi Ukraińcami. Tak schowani długo leżeliśmy bez ruchu w obawie przed dekonspiracją. Słyszeliśmy strzały, krzyki mordowanych ludzi, głośno miotające się zwierzęta w płonących stajniach i oborach. Gryzący dym z palących się zabudowań nie pozwalał nam oddychać. Kiedy



Stacja kolejowa w Kowlu na Wołyniu

Fot. Wikimedia Commons

ucichły w końcu odgłosy pacyfikacji, wyszliśmy z naszej kryjówki. Resztę nocy z ciężko rannym ojcem spędziliśmy w pobliskim lesie. Ojciec miał przestrzelone gardło i ramię, w którym utkwiała kula. Tej pamiętnej nocy z rąk ukraińskich bandytów zginęło, oprócz mojej mamy, siedem osób z bliższej i dalszej rodziny. Wielu mieszkańców wsi zostało poparzonych, poranionych siekierami i nożami lub pokłutych widłami. Powracająca z Rudnik banda Ha łuski unicestwiła jeszcze wieś Myśliń. Rodzeństwo Czarnych i rodzinę Leona Myślińskiego spalono żywcem w stodole. Zamordowano również przechowywane przez Polaków cztery rodziny żydowskie, w tym troje dzieci. W Myślińcu uśmiercono w bestialski sposób ogółem 25 osób [3].

W poniedziałek, wczesnym rankiem, kiedy ucichły odgłosy pacyfikacji, podkradliśmy się z bratem do zabudowań.

Wszystkie budynki folwarczne były spalone razem z inwentarzem. Widok był przerażający. Próbowaliśmy wynieść z domu, który szczęśliwie ocalał, trochę jedzenia i ubrań. Szwagier Walenty Kozakiewicz zbił z prostych desek trumnę, w której złożyliśmy ciało naszej zamordowanej mamy. Nie potrafię dziś powiedzieć, co mną kierowało, że zabrałam z szuflady komody swoje świadectwa szkolne, wspomniany obrazek z Pierwszej Komunii Świętej i rodzinne fotografie. Dzisiaj są to jedyne materialne, bezcenne dla mnie ślady – pamiątki, łączące mnie z moim rodzinnym domem w Rudnikach.

Ruszyliśmy w stronę Kowla. W obawie przed Ukraińcami szliśmy wzdłuż torów kolejowych za furmanką, na której jechała trumna z ciałem mamy i lichej dobytek zabrany naprędcę z domu. Następnego dnia pochowaliśmy mamę w grobie ro-

dzinnym w pobliżu kaplicy na cmentarzu w Kowlu. Nie mogłam pogodzić się z jej śmiercią. Każdego dnia biegłam na cmentarz i wiele godzin spędzałam przy jej grobie. Ranny ojciec, podobnie jak inni pokaleczeni i poparzeni mieszkańcy wsi, został umieszczony w szpitalu w Kowlu. Nasza wieś została spalona wtedy przez Ukraińców w 60 procentach. Zniszczeniu uległa również drewniana kaplica. Dopiero po wojnie dowiedziałam się, że 28 II 1944 r. miała miejsce druga pacyfikacja wsi. Ukraińcy spalili wtedy resztę zabudowań i zamordowali sześć osób z rodziny, które pozostały jeszcze w Rudnikach. Dzisiaj po naszej wiosce nie ma śladu.

Do rodzinnego domu nie mogliśmy wrócić z obawy przed grasującymi nadal bandami ukraińskimi. Zostaliśmy bez dachu nad głową i środków do życia. Rozpoczynaliśmy długą tułaczkę, trwającą jeszcze wiele miesięcy po zakończeniu wojny. Kiedy zginęła moja mama, miałam 15 lat. Bardzo mocno przeżyłam jej śmierć, a także śmierć wielu członków rodziny, bliskich sąsiadów oraz utratę rodzinnego domu. Ta trauma pozostała we mnie na całe życie. Przeszłam przyspieszony kurs dorastania. Nagle przestałam być dzieckiem.

#### 4. WOJENNA

##### I POWOJENNA TUŁACZKA

Przez kilka tygodni nasza sześcioposobowa rodzina mieszkała w Kowlu u siostry ojca, Anny Szumowskiej. Synowie stryja, Józefa Popławskiego, Jan i Lucjan (rozstrzelani potem przez Niemców), umożliwili nam nielegalny przejazd pociągiem towarowym przez rzekę Bug do Generalnej Guberni. Opuściliśmy Kowel 7 X 1943 r., zabierając ze szpitala chorego jeszcze ojca i pojechaliśmy właściwie w nieznaną. Podróż była ryzykowna w przypadku zatrzymania przez Niemców.

Po przeprawie przez Bug w nocy wyładowano nas na rampę kolejową w Chełmie. Kiedy nastał ranek, widok siedzących na tobołkach uciekinierów – głodnych, zmęczonych i brudnych – wzbudził widocznie litość i współczucie, bo przypadkowi ludzie przynieśli nam gorącą herbatę. Z Chełma dojechalśmy, znów pociągiem towarowym, do stacji Jaszczów koło Lublina. Byliśmy zdesperowani, zziębnięci, głodni i bezdomni, bo nie mogliśmy znaleźć kwatery. Ulitowała się w końcu nad nami i zabrała nas do swojego dworku w Jaszczowie, we wsi położonej nad rzeką Wieprz koło Milejowa, Wanda Pisarek – matka znanego później językoznawcy, profesora Walerego Pisarka (zm. 2017 r.). W czasie pobytu we dworze dopadły nas różne choroby, m.in. tyfus, przeżyliśmy śmierć kilku bliskich osób. Z trudem zdobywaliśmy jedzenie z naszych przydziałów kartkowych. Aby uniknąć wywozu na tzw. przymusowe roboty do III Rzeszy, przerobiłam w metryce rok urodzenia z 1927 na 1929. Na podstawie wyrobionej kenkarty byłam dwa lata młodsza i nie podlegałam nakazowi pracy.

W lipcu 1944 r., uciekając przed zbliżającym się frontem, a z nim Sowietami, dotarliśmy pociągiem towarowym z Lublina w okolice Radomia. Przez kilka miesięcy mieszkaliśmy w Kowalówce, w należącej do Wojciecha Bąka stodole. Z nastaniem zimy przenieśliśmy się do Kowali-Stępciny, do majątku ziemskiego Marii i Aleksandra Walewskich. Ulokowano nas w dawnym kurniku, zaadaptowanym dla uciekinierów na cele mieszkalne. W izdebce o powierzchni 20 m<sup>2</sup> musiało się pomieścić dziewięć osób. Od wiosny do jesieni 1945 r. mieszkaliśmy z kolei w Halinowie koło Radomia, w budynku po kolonistach niemieckim Stefanie Kończaku. Tam 4 XI 1945 r. świętowałam swoje 18 urodziny, po których już następne-





**Bogusława i Edward Orzechowscy,  
Radom 1947 roku**

go dnia zaczęłam nowe życie we wsi Godów pod Radomiem. Ojciec zajął tam gospodarstwo o powierzchni 8 ha po kolonizacie niemieckim Jakubie Rappie. W gospodarstwie stał drewniany dom, połączony z budynkiem gospodarczym i stodołą. Wewnątrz zastaliśmy puste ściany, gdyż wszystko było rozgrabione. Pamiętam, że całym naszym majątkiem był wtedy pod ręczny bagaż, koń, krowa i kura przyniesiona przeze mnie pod pachą.

Po zakończeniu wojny nadal czuliśmy się zagrożeni, ponieważ waż ludzkie, którzy nazywali siebie partyzantką, napadali często w nocy, kradli inwentarz i to, co znaleźli w domu. Rabusiów tych nazywano pogardliwie partyzantką chlewną. Mojemu ojcu ukradli klacz, którą dostał z UNR-RA, a sąsiadom krowę. Po ucieczce kolonistów niemieckich z Godowa w lipcu 1944 r. opuszczone przez nich gospodarstwa przejmowali w ramach tzw. reformy rolnej uciekinierzy ze Wschodu, głównie z Wołynia i Wileńszczyzny, z centralnej Polski, małorolni chłopcy oraz odzyskiwali je wysiedleni polscy właściciele. Z sąsiadami zyliśmy w przyjaźni. 26 XII 1946 r. wysłałam za mąż za jednego z nich – Edwarda Orzechowskiego, który 26 VII 1945 r. wrócił z obozu koncentracyjnego z Mauthausen-Gusen w Austrii. Urodziłam



**Bogusława Orzechowska (od lewej) z  
rodzeństwem: Aleksandrą Kozakiewicz,  
Jakubem Popławskim, Eulalią  
Zarembą i Genowefą Olejnik,  
Radom 1960 roku**

czworo dzieci: dwie córki oraz dwóch synów. Życie nadal mnie nie rozpieszcało. Mój mąż był młynarzem i prowadził piętnastohektarowe gospodarstwo rolne. Pracowałam więc ciężko nie tylko w gospodarstwie męża, lecz także u mojego ojca. Moje dalsze życie polegało na ciągłym zmaganiu się z biedą, chorobami dzieci i na zaspokajaniu najniezbędniejszych potrzeb rodziny. Mam jednak tę satysfakcję, że nasze dzieci i wnuczki wyrosły na porządnym ludzi, ukończyły studia i są szanowane w pracy i lokalnym środowisku.

Moją rodzinną wieś Rudniki wspominam z wielką tęsknotą i sentymentem. Są to jednak smutne i przygnębiające wspomnienia. Kiedy wybuchła II wojna światowa, ukończyłam 11 lat, a gdy się skończyła w maju 1945 r., nie miałam jeszcze

18. Całe moje dzieciństwo i wczesna młodość przypadły więc na lata okupacji sowieckiej i niemieckiej. Mogę uważać się za ofiarę wojny i pokrzywdzoną wskutek działań zbrojnych. Zostałam wszakże zmuszona do ucieczki z rodzinnego domu, doznałam traumatycznych przeżyć i cierpień związanych z represyjną polityką Rosjan i Niemców wobec mojej rodziny, pacyfikacji Rudnik przez bandę ukraińską, bólu po śmierci mojej ukochanej mamy i wielu krewnych.

Uciekając przed bandami UPA i wkraczającą na ziemie polskie Armią Czerwoną, która dopuszczała się gwałtów na ludności cywilnej, doświadczyłam tułaczki, głodu, chorób i zagrożenia życia. Wojna nie pozwoliła mi ukończyć szkoły, a w dorosłym życiu nie miałam już możliwości kontynuowania nauki. Wojna negatywnie odbiła się na mojej psychice. Mimo upływu lat nadal odczuwam jej tragiczne skutki. Budzę się często w nocy z krzykiem, gdyż mam koszmarne sny, boję się burzy i ciemności. Po zakończeniu wojny nigdy nie odwiedziłam ani moich rodzinnych stron, ani grobu mojej mamy. Po zmianie granic tereny te przeszły bowiem w posiadanie ZSRR, a później Ukrainy. W starym dowodzie osobistym miałam nawet adnotację, że urodziłam się w ZSRR. Rudniki były moją rodzinną wsią. Tam się urodziłam i spędziłam szczęśliwe dzieciństwo w kochającej się rodzinie. Godów, obecnie dzielnica Radomia, z wyboru, a może bardziej z przypadku stał się moją drugą „małą ojczyzną”, w której nieprzerwanie mieszkam od 1945 roku [4].

**Bogusława Orzechowska**

*Wspomnienia Matki spisała córka,  
Elżbieta Orzechowska*



**Mural przy ul. Młynarskiej 34  
w Warszawie**

*Fot. Wikimedia Commons*

#### PRZYPISY:

[1] O obu kapłanach zob. M. Dębowska, L. Popek, „*Duchowieństwo diecezji łuckiej. Ofiary wojny i represji okupantów 1939-1945*”, Lublin 2011, s. 56-57, 85-86.

[2] Por. W. Siemaszko, E. Siemaszko, „*Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945*”, Warszawa 2000, t. 1, s. 375; t. 2, s. 1147-1149.

[3] Por. tamże, t.1, s. 367.

[4] Bogusława Orzechowska zmarła 4 sierpnia 2013 r. Pochowana została na Cmentarzu Rzymskokatolickim przy ul. B. Limanowskiego w Radomiu, kwatery 47a/1/7, grób 16141.



Między sąsiadami - Мі ж сусідами

# BEZ MIŁOŚCI I OTWARTYCH GRANIC NIE MA CHRZEŚCIJAŃSTWA

Przeklinałem wielokrotnie inną granicę, polsko-ukraińską. Pewne osoby prosiły mnie bym się nie ośmieszał „*klątwa mi rodem z Ciemnogrodu*”. W styczniu 2021 roku, kolejny raz jadąc do szpitala w Polsce, dostałem zrywu nerwowego i nie przyjąłem kolejnej kwarantanny (bo i tak to nie miało znaczenia wobec konieczności leczenia w klinice). Zamiast przeklinać znienawidzoną granicę zacząłem wtedy siać poświęconym zbożem – jest to stary obrzęd ludowy znany zarówno w Polsce, jak i na Ukrainie.

Dla jasności nie jestem anarchistą i nie mam nic przeciwko tym granicom. Białoruś, Polska, Ukraina – niech będą na swoim miejscu, ale powinien być swobodny przejazd obywateli tych krajów na podstawie paszportu. A tutaj dochodzą teraz utrudnienia związane z segregacją sanitarną.

Tak w ogóle dla mnie ta granica jako taka nie istnieje. Jestem zwolennikiem tego, aby każdy miał prawo mieszkać i pracować, gdzie chce. Sam w 1992 roku wyjechałem z Polski na Ukrainę. W 2008 roku otrzymałem obywatelstwo Ukrainy. Na Ukrainie oficjalnie nie ma podwójnego obywatelstwa, dlatego od 2009 nie jestem już obywatelem Polski. Tylko kilka miesięcy byłem obywatelem obu krajów...

W ciągu ostatnich 30 lat wielokrotnie protestowałem przeciwko chamskiej postawie niektórych (sic!) funkcjonariuszy polskich służb zarówno na granicy, jak i wewnątrz Kraju, przeciw wywyższaniu się, przeciw nierównemu traktowaniu Polaków i pogardzaniu ludźmi ze Wschodu. Wiele zmieniło się w tym czasie, ale hi-

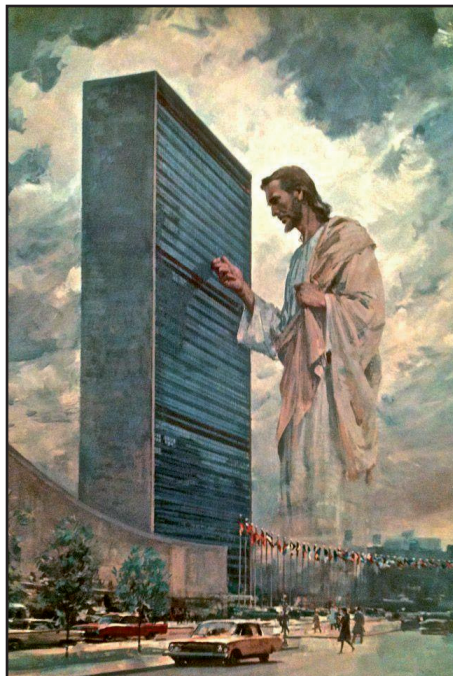


Borys Fiodorowicz, *Zona* (2008)

Fot. Archiwum

storia lubi się powtarzać i „fortuna kołem się toczy”. W latach 90. XX wieku byłem nękanym przez celników na granicy polsko-słowackiej na Łysej Polanie. Później na tym przejściu, gdy Polska i Słowacja znalazły się w strefie (zonie) Schengen, uroczyście przecinano (na pokaz) drewniane szlabany graniczne, a nawet niszczone budynki graniczne, a teraz znowu na tym moście granicznym jest betonowa zaporą (w latach 40. XX wieku były posterunki i napisy niemieckie...). Oj, historia lubi się powtarzać.

Matka Boża z Dzieciątkiem przed drzwiami Urzędu Do Spraw Cudzoziemców przypomina mi inny rysunek, Pana



*Fot. Archiwum*

Jezusa stukającego do gmachu ONZ. Oby to wszystko nie skończyło się na klikliwych obrazkach i happeningach granicznych, takich czy innych. Bez miłości i otwartych granic nie ma chrześcijaństwa.

*ks. Witold-Yosif Kovaliv  
vel ks. Witold Józef Kowalów*

Ostróg nad Horyniem,  
2 września 2021 roku

P.S. Powyższe słowa napisałem po przeczytaniu następującego tekstu:

Marcin Wrzos OMI: granica z różańca i drutu kolczastego [FELIETON] //  
<https://misyjne.pl/marcin-wrzos-omi-granica-z-rozanca-i-drutu-kolczastego/>  
20 sierpnia 2021 roku

Ryc. aut. Borys Fiodorowicz, Zona,  
2008



**Borys Fiodorowicz, Zona (2008)**

*Fot. Archiwum*



**Borys Fiodorowicz, Zona (2008)**

*Fot. Archiwum*

Świadectwo - Свідчення

## TESTAMENT



**Rodzina Frączków (ojciec i 4 czterech synów). Od lewej: syn Augustyn, syn Władysław, syn Stanisław, ojciec Franciszek, syn Eugeniusz**

*Fot. Archiwum*

Przeżywamy każdy dzień inaczej. Często w samotności, w lęku, nie wiedząc, co przyniesie dzień jutrzejszy. Niejeden z nas zastanawia się głębiej nad celem życia. Rozważa przeszłość, patrzy z niepokojem w przyszłość. Tego wieczoru otworzyłem zapiski mojego taty. Czytałem i nie wiem czy to łzy, czy krople potu spadały na półkę strony. Tata urodził się koło Stryja, 80 km od Lwowa, we wsi Siemiginów, gmina Bratkowce, powiat stryjski, nad rzeką Stryj. Już go nie ma wśród nas. Odszedł kilka lat temu. Pozostawił mi swoją opowieść – testament, z którym dzielę się z każdym z Was. Wierzę, że pomoże mi, a może komuś z Was odkryć to, co ważne, co przeoczyliśmy w biegu życia.

We wrześniu ubiegłego roku wykonałem testament Taty. Na cmentarzu w Siemiginowie postawiliśmy krzyż. Trzeba było 77 lat, aby w tym miejscu, gdzie spoczywają szczątki pomordowanych przez OUN-UPA, odmówić wspólnie „*Ojcie Nasz*”.

## WIELKI CZWARTEK

6 kwietnia 1944 roku

Przyszedł kwiecień. Ukraińcy zaatakowali cały powiat stryjski. Po wszystkich wsiach w nocy zaczęła się pacyfikacja ludności polskiej. Ludzi zabijano, a ich ciała palono, żeby nie zostało nic polskiego. Gehenna zaczęła się w Wielki Czwartek 6 kwietnia 1944 roku. Ojciec poszedł na nocną zmianę, było ok. 23.00. Naraz ktoś puka do drzwi. Dom był mурowany, drzwi dębowe, a w oknach kraty, więc nie mogli się dostać do środka. Do stali się do domu wyważając drzwi. Sta nęli z karabinami gotowymi do strzału. Zabrali brata Janka i zaczęli wszystko wynosić z domu, nawet ciasto na chleb. Kiedy wszystko wynieśli, załadowali na przygotowane furmanki. My byliśmy tylko w koszulach. Kazali nam iść do wskazanej chałupy, która stała niedaleko. Miejscowi banderowcy chowali się, żebyśmy nie widzieli ich twarzy (a księżyc świecił mocno). Sąsiedzi ukraińscy pochowali się, udając, że nic nie widzą. Kiedy nas wszystkich spędzono do chałupy, a było to jakieś 50 osób, w tym kobiety i dzieci, oświadczyli, że mamy czekać; zostać do rana i nie ruszać się, bo wieczora nie dożyjemy. Czekaliśmy w trwodze, kiedy nas dobiją, a minuty stawały się wiekiem.

## WIELKI PIĄTEK

7 kwietnia 1944 roku

Nie wiedzieliśmy, co się stało z Jankiem. Dalszą relację znam z ust starszego Władka, który przeżył mord. Władek mieszkał kilka domów dalej. Był żonaty z Ukrainką Olgą, mieli dzieci. Bardzo lubiłem starszego brata. Tego wieczoru opowiadał Władek, wywlekli z domów



### Krzyż memorialny ku czci pomordowanych mieszkańców Siemiegina

Fot. Ryszard Frączek

wszystkich mężczyzn, Polaków, którzy byli w wiosce. Zaprowadzili do chałupy na końcu wioski, porzobili do naga, ręce poskręcali drutem kolczastym. Dla Władka zabrakło drutu, więc ręce miał związane sznurkiem. Był tam i Janek, razem około 20 mężczyzn. Ukraińcy czekali jeszcze nad rzeką, gdzie z drugiej strony przyływała łódka z Lubieńców, bowiem ze Stryja miało jeszcze wrócić kolejnych 20 mężczyzn. Okazało się jednak, że ktoś odpiął łódkę i nie mogli oni przepłynąć do Siemiegina. W chałupie Ukraińcy zebrali 18 mężczyzn w różnym wieku, od 17 lat poczynając. Kiedy stali tak skrupowani, Ukraińcy zaczęli wyczytywać wyrok. Każdemu Polakowi przydzielony był jeden „kat”. Po strza-

le z broni ofiary polewali benzyną i podpalali. Nie wszyscy byli jednak już martwi. Ci, którzy byli tylko ranni, strasznie krzycząc próbowali walczyć o życie. Janek prosił, powoływał się na szwagierkę, Ukrainkę, lecz zginął od strzału z karabinu. Władkowi w tym czasie przepalił się sznurek, którym był związany. Ogień w izbie był coraz większy, Władek schował się za piec. Kiedy płomienie ogarniały całe pomieszczenie a Ukraińcy zaczęli uciekać, Władek przedostał się do piwnicy. Ukrywał się tam do czasu, kiedy zaczęła palić się podłoga. Po upadku dachu dym stał się duszący i nie do wytrzymania. Władek miał przestrzelony obojczyk. Około godziny 3:00 nad ranem wyszedł na zewnątrz. Nikogo nie było. Przedostał się na rzekę Stryj, która rozlana wiosennymi roztopami, miała kilkaset metrów szerokości i po krze, nie wie jak, przedostał się do Lubieńców. Pamiętał tylko rękę, która go prowadziła. Ocknął się na brzegu, gdzie zobaczył niemiecką policję. Nie była to jednak ani żandarmeria wojskowa, ani gestapo. Zawieźli Władka do szpitala niemieckiego w Stryju, gdzie przeczyszczono mu ranę i zrobiono opatrunek. Został tam do rana, a potem poszedł do polskiego szpitala cywilnego.

My tymczasem czekaliśmy na ranek, kiedy się rozwidni i będzie coś widać. Około godziny 10.00 pojawiło się dwóch banderowców. Zaczęli nas popychać w kierunku rzeki. Kiedy stanęliśmy nad jej brzegiem, okazało się, że była już bardzo rwąca, a do tego niosła ze sobą krę, wielkie konary drzew. Staliśmy tak grupą, boso, ubrani w koszule, mając przed sobą rzekę a za sobą wroga. Czekaliśmy na śmierć. Miałem wówczas 11 lat, drżałem, nie wiem, z czego bardziej, z zimna, czy strachu. Nagle Ukraińcy zaczęli uciekać. Z niedowierzaniem patrzemy, a z rosnących na drugim brzegu rzeki krza-

ków, wypływają pontony. Okazało się, że to żołnierze węgierscy spieszą nam z pomocą. Dowiedziawszy się o naszym niebezpieczeństwie wyczekiwali w pogotowiu na moment, kiedy będzie szansa na udany ratunek, a Ukraińców, jak potem opowiadali, mieli cały czas na muszce.

Najpierw do pontonów zabierali dzieci, później kobiety. Na płycznach, żołnierze wchodzili do lodowatej wody, odpychali lodowe kry i przesuwali pontony na głębszą wodę. My zostaliśmy, a oni wrócili po resztę kobiet, i tak po kilka razy. Kiedy dotarliśmy do jednostki, nakarmili nas, dostaliśmy ciepłą odzież wojskową.

Kiedy patrzę na to z perspektywy czasu, widzę ich poświęcenie. Uratowali nam życie. Nie wiem, czy moi wybawiciele jeszcze żyją, ale jestem im wdzięczny po dziś dzień.

## WIELKA SOBOTA

8 kwietnia 1944 roku

Rano przyjechali Niemcy, pytając co się dzieje i kim my jesteśmy. Po tym jak się tego dowiedzieli, kazali nam natychmiast opuścić koszary. Na to oficer węgierski odpowiedział Niemcom, żeby to oni się wynosili, gdyż są to Węgry. Po tym oświadczeniu Niemcy odjechali. Całą Wielką Sobotę żyliśmy w strachu. Olga płakała za Władkiem, jeszcze nie wiedziała, co się stało. Kobiety modliły się. Zapamiętałam słowa: „*Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami*”. To była sobota, ciemnica, grób Jezusa.

Węgry się nami opiekowali. Tego dnia odnalazł nas tato. Dowiedział się, że dużo kobiet i dzieci jest w Lubieńcach. Opowiadał, że kiedy był w pracy, stojąc na wieży, a pracował przy wydobyciu ropy, zobaczył, że coś się pali w kierunku naszej wioski. Stojący obok ojca Ukrainiec skomentował to stwierdzeniem, że palą się polskie śmieci. Po skoń-



**Instalacja krzyża**

*Fot. Ryszard Frączek*

zonej zmianie ojciec wrócił do wioski i zaczął się o nas dowiadywać u sąsiadów. Kiedy usłyszał, że uciekliśmy do Lubieńca, skierował się w stronę rzeki. Słyszając za sobą strzały ukrył się w krzakach i tak szuwarami dostał się nad rzekę, a później na drugi brzeg. Węgry udzielili nam jeszcze noclegu na tę noc, rano przygotowali śniadanie, dali coś na drogę i odwieźli nas do Stryja.

## WIELKA NIEDZIELA

9 kwietnia 1944

Niektórzy opiekę znaleźli u swoich rodzin, które mieszkały na miejscu. My również mieliśmy w pobliżu rodzinę mieszkającą w Mietiukach, ale, żeby ich nie narażać, ponieważ byliśmy poszukiwani, nie mogliśmy się tam schro-



**Uroczystość poświęcenia krzyża. Od prawej: Ryszard Frączek, ks. Władysław Bukowiec – dziekan stryjski, ks. Mychajło – proboszcz cerkwi grekokatolickiej z Siemeginowa, ks. Andrzej Mihulka – proboszcz chodorowski**

*Fot. Archiwum*

nić. W Stryju była baza zaopatrzeniowa dla okolicznych kopalń i tam ojciec znalazł pracę, a my schronienie. Spaliliśmy w jednym z magazynów, a jedzenie otrzymywaliśmy z kuchni bazy, bo robotnicy mieli wyżywienie na miejscu. Cały czas przytulaliśmy się do mamy, my trzej pozostali przy życiu bracia: Gienek, Gustek i ja. Oplakiwaliśmy starszych braci Janka i Władka. Z wyżywienia, jakie dostaliśmy, mama przyrządziła stół. Ubogi był. Pamiętam jak mama zaznaczyła nożem na chlebie krzyż. Potem błogosławiła pokarmy, nas i rozpoczęliśmy świąteczne śniadanie. Wieczorem jeden z magazynierów ostrzegł nas, że kręci się w okolicy jakiś Ukraińiec. Zmieniliśmy miejsce noclegu na inny magazyn. W nocy obudził nas potężny huk, ale nie mogliśmy wyjść zobaczyć, co się stało, bo magazyny na noc były zamykane.



## WIELKI PONIEDZIAŁEK

9 kwietnia 1944 roku

Rano okazało się, że magazyn, w którym spaliliśmy dotychczas, już nie istnieje, bo ktoś wrzucił tam granat. Od dyrektora szpitala dowiedzieliśmy się, że Władek jest ranny i przebywa w szpitalu w Stryju. Nie mogliśmy się z nim zobaczyć, bo Władka poszukiwali banderowcy. Przebywał tam przez trzy dni, do czasu, kiedy nie dowiedział się, że szukają go Ukraińcy, jako świadka ich krwawego mordu. Jeszcze tego dnia brat opuścił szpital, by ukryć się w nieznanym mi miejscu. Tego dnia nie było jak rokrocznie śmigusa dynusa. Nie było baranka wielkanocnego. To były inne święta. Dziś będąc u kresu życia, wspominam tamto Triduum Paschalne. Uświadamiam sobie, że byłem na drodze krzyżowej Jezusa. I wiem, że żyję, bowiem Chrystus wtedy, tego niedzielnego poranka, Zmartwychwstał. I tak jest do dzisiaj. Każdy z nas ma swoją drogę krzyżową, która zawsze kończy się zmartwychwstaniem.

*spisał i opracował  
Ryszard Frączek*

